MAGAZYN

Co dzieje się z młodymi ludźmi? Dlaczego tak się radykalizują?
– Str. 10

To algorytm decyduje, co oglądamy. Młodzi wiedzą, że te treści na nich wpływają
– Str. 20

Telemagazyn
z programem telewizyjnym oraz omówieniami najciekawszych audycji i filmów



Nr ISSN 2353-6136
Nr indeksu 50-32X
9 772353 613053 47

www.kurierlubelski.pl

Nr 137 (18.313) | Cena 5,50 zł (w tym 8% VAT)

Piątek–niedziela, 20–22.11.2026

69 lat

kurier lubelski

Relaks
Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Lublin

W wakacje podróż nad Bałtyk pociągiem bez przesiadki

To jedna z nowości w rozkładzie jazdy PKP Intercity, będzie pociąg do Trójmiasta, na Hel oraz do Kołobrzegu
– Str. 3

Lublin

Dziki przychodzą do miasta. W tym roku odłowiono ich ponad setkę

Chodzi o bezpieczeństwo ludzi, ale także o zryte trawniki i zniszczone ogródki. To problem w wielu dzielnicach
– Str. 3

Ceny usług fachowców szokują. Klienci biorą więc pędzle, wałki i szpachle w swoje ręce
– Str. 14

Makuś nie wie, że jest na ustach całej Polski. W Ciechocinku ma dom i ludzi, którzy go kochają, a w internecie rozgorzała dyskusja
– Str. 15



FOT. EWELINA FUMINKOWSKA

Lublin

Śmieciowa ustawka? UOKiK postawił zarzuty firmom odbierającym odpady

Zarzuty udziału w zmowie przetargowej otrzymały trzy spółki – informuje Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów. – Wskutek potencjalnej zmowy mieszkańcy mogli więcej zapłacić za wywóz śmieci
– Str. 3



FOT. ARCHIWUM



FOT. KONRAD SUGIER

Lublin

Po falstarcie wreszcie finisz?

Texom po raz drugi został wskazany jako wykonawca przebudowy stadionu żużlowego przy Al. Zygmuntowskich. Poinformował o tym Tomasz Fulara, zastępca prezydenta Lublina. Czy to finisz trwającego od czterech miesięcy zamieszania z przetargiem i inwestycją? Kiedy ruszą prace na obiekcie?
- Str. 4

eprasa.pl d1b00fc0d7

POLECAMY

PONIEDZIAŁEK: Zakażenie RSV może mieć poważne konsekwencje, szczególnie u seniorów

20.11.2026
Piątek

Dziś imieniny obchodzą: Anatol, Feliks
Telefon alarmowy: 112

KURIER LUBELSKI

Redaktor naczelny
Krzysztof Nowacki
Z-ca redaktora naczelnego
Marek Podgajny
Wydawcy
Barbara Woźnica
Marek Podgajny

www.kurierlubelski.pl

Polska Press
Makroregion Wschód
Redakcja Krakowskie Przedmieście 10/1
20-002 Lublin, tel. 81 44-62-800
redakcja@kurierlubelski.pl
Prezes Makroregionu
Aureliusz Mikos
Dyrektor reklamy
Karolina Rudnicka
Biuro reklamy oddziału
tel. 504 058 040
reklama@kurierlubelski.pl
Druk
Drukarnia ZPR Media S.A.
04-190 Warszawa
ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Robert Feluś
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.kurierlubelski.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

PISALIŚMY W „KURIERZE"

20.11.2010 r.: Karty pacjentów leżały w krzakach

Karty pacjentów, historie chorób, skierowania na zabiegi, wyniki badań - takie dokumenty znalazła nasza Czytelniczka w pobliżu boiska przy ul. Wspólnej na Kośminku. Wśród stosu papierów były też pisma o inwestycjach finansowych ośrodka zdrowia. W miejscu wskazanym przez Czytelniczkę znaleźliśmy stertę dokumentów z Niepublicznego Zakładu Opieki Zdrowotnej. Jak się okazało, zostały skradzione z samochodu lekarza pracującego w tym ośrodku.

– Złodzieje włamali się do jego auta uszkadzając drzwi i listwę. Ukradli m.in. skórzaną teczkę wraz z zawartością. Zodziej wyrzucił to, co uznał, że nie jest mu potrzebne – wyjaśnia podkom. Renata Laszczka-Rusek z policji.

- Nie spodziewałem się, że dokumenty się znajdą. To wielkie szczęście, bo to dokumentacja medyczna pacjentów, do których jechałem na wizyty domowe – powiedział nam lekarz. ASZ

KALENDARIUM

1470

Wielki mistrz krzyżacki Henryk VII Reffle von Richtenberg złożył hołd lenny królowi Kazimierzowi IV Jagiellończykowi.

1654

Powstanie Chmielnickiego: wojska polskie pod wodzą Stefana Czarnieckiego zdobyły miasto Busza i dokonały rzezi mieszkańców (18-20 listopada).

1900

W dworku malarza Włodzimierza Tetmajera w Bronowicach odbyło się wesele poety Lucjana Rydla i Jadwigi Mikołajczykówny, które zainspirowało Stanisława Wyspiańskiego do napisania dramatu „Wesele".

1918

Niemcy, jako pierwszy kraj, uznały niepodległość Polski.

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Kurier Lubelski"

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.kurierlubelski.pl

POGODA

dziś
9°C/3°C

jutro
4°C/0°C

GASTRONOMIA

Kontrole żywności w barach mlecznych. To nie rumsztyk wołowy, a wieprzowy klops!

Agnieszka Romanowicz

W czasie kontroli 91 barów mlecznych w Polsce Inspekcja Jakości Handlowej Artykułów Rolno-Spożywczych skupiła się na fałszowaniu potraw. I znalazła takie przykłady, np. czarniaka udającego dorsza atlantyckiego.

W trzecim kwartale br. Inspekcja Jakości Handlowej Artykułów Rolno-Spożywczych sprawdziła żywność oferowaną w 91 barach mlecznych na terenie kraju.

- Kontrole koncentrowały się na wykrywaniu zafałszowań i przypadków tzw. podmiany asortymentowej, czyli stosowania innych surowców niż deklarowane - informuje inspekcja. - Oceniono też informacje na temat żywności udostępniane konsumentom w miejscu sprzedaży.

Nieprawidłowości stwierdzono w 74,7 proc. placówek. W większości dotyczyły one znakowania, np. brakowało wykazu składników albo był on niezgodny ze stanem faktycznym.

- Skład dania nie jest tajemnicą! - podkreśla IJHARS. - Wykaz musi uwzględniać wszystkie surowce wykorzystane do przygotowania potrawy, w tym składniki produktów złożonych, np. panierki lub farszu. Istotne jest również wyróżnienie alergenów.



FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI

Bary mleczne istnieją w Polsce od ponad stu lat

Oprócz oznakowania, inspektorzy oceniali potrawy organoleptycznie. Wszystkie wyglądały i smakowały tak, jak należy.

- Żadnej z 48 ocenionych partii nie zakwestionowano w tym zakresie - informuje inspekcja. Jednak, po badaniach laboratoryjnych, 9,3 proc. z nich okazała się fałszywa.

- Nieprawidłowości dotyczyły obecności niedeklarowanych surowców mięsnych oraz niezgodności gatunku ryby z deklaracją. Przykładowo, w daniu oferowanym jako rumsztyk wołowy badania laboratoryjne wykazały obecność surowca wieprzowego, a w daniu deklarowanym jako dorsz atlantycki, stwierdzono obecność czarniaka - wyjaśnia IJHARS.

W barach mlecznych można zjeść wiele tradycyjnych potraw, jednak pierwotnie dominowały w nich dania mleczne, oparte na jajkach i mące, np. omlety, pierogi. Pierwszy bar mleczny w Polsce otworzył w 1896 r. w Warszawie hodowca bydła mlecznego, rolnik i ziemianin - Stanisław Dłużewski. Serwował dania jarskie przygotowywane właśnie na bazie mleka, jajek i mąki. Bar przynosił zyski, dlatego zaczęły powstawać kolejne. Po 1918 r. rozprzestrzeniły się na cały kraj. Największy rozwój barów mlecznych przypadał na lata PRL. Tylko w Warszawie w szczytowym okresie było ich 41.

LUBLIN



FOT. PAP/KAROL ZIENKIEWICZ

Prof. Jerzy Buzek, były premier i były przewodniczący Parlamentu Europejskiego w środę odebrał tytuł doktora honoris causa UMCS. Najwyższe akademickie wyróżnienie uczelnia przyznała mu za całokształt działalności naukowej, społecznej i politycznej, a także za jego wpływ na współczesną historię Polski i Europy. - Uzyskanie tego największego wyróżnienia w sferze naukowej, jest dla mnie nadzwyczajnym przeżyciem i jestem niezwykle wdzięczny, że mogę tu być - mówił prof. Jerzy Buzek podczas uroczystości. AP

eprasa.pl d1b00fc0d7

LUBLIN

UOKiK stawia zarzuty firmom odbierającym odpady

Artur Jurkowski

- Zarzuty udziału w zmowie przetargowej otrzymały trzy spółki – poinformował wczoraj Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów. Chodzi o przetarg na odbiór śmieci od mieszkańców Lublina, który odbył się w 2024 r. - Wskutek potencjalnej zmowy mieszkańcy mogli płacić więcej za odbiór śmieci – ocenia UOKiK.

- Wszczęłam postępowanie przeciwko firmom odbierającym odpady w Lublinie. Zarzuty udziału w zmowie przetargowej otrzymały trzy spółki: Kom-Eko, zależna od niej Ekoland oraz konkurencyjna Koma Lublin – informuje Tomasz Chróstny, prezes Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów. - W przetargu organizowanym przez miasto przedsiębiorcy mogli uzgodnić, że będą składać oferty wyłącznie w sektorach miasta, które dotychczas obsługiwali, a powstrzymają się od ubiegania się o zamówienia na terenie zajmowanym dotychczas przez konkurenta – wskazuje Tomasz Chróstny.

Przetarg odbył się w 2024 r. Firmy zabiegały o kontrakty o milionowych wartościach. Aby dobrze zrozumieć sytuację trzeba przyjrzeć się funkcjonowaniu „systemowi śmieciowemu". Lublin jest podzielony na siedem sektorów. Na odbiór odpadów z każdego z nich organizowany jest przetarg. Zlecenie obejmuje świadczenie usługi przez trzy lata (kwiecień 2025 – marzec 2028).

Postępowanie UOKiK dotyczyło przetargów na odbiór i zagospodarowanie odpadów na terenie Lublina, począwszy od 8 marca 2018 r.

Osiem lat temu przetarg wygrały Kom-Eko, Suez Wschód (działający później pod nazwą PreZero) i Koma.

W 2021 r. magistrat ogłosił kolejne postępowanie, kontrakty zdobyły te same trzy firmy. W 2024 r. o kontrakt biły się już tylko dwie - wspomniane Kom-Eko i Koma Lublin. - W 2024 r. Lublin wprowadził istotne zmiany w warunkach przetargów. Wcześniej jedna firma mogła składać oferty w maksymalnie trzech sektorach miasta, natomiast po zmianach - we wszystkich, czyli w siedmiu – wskazuje UOKiK w komunikacie.

- Na możliwe ograniczenie konkurencji wskazują zarówno dowody zabezpieczone w toku zrealizowanych przez nas przeszukań, jak i analiza przebiegu przetargów – precyzuje Tomasz Chróstny.

Przeszukiwania w Kom-Eko oraz Koma odbyły się wiosną 2025 r. - Przeszukani przedsiębiorcy mogli uzgadniać, że nie będą składać ofert konkurencyjnych wobec siebie w poszczególnych przetargach lub ich częściach, a każdy z nich będzie świadczył usługi w odgórnie ustalonym zakresie - wyjaśniał wówczas ich cel UOKiK.

UOKiK wskazuje, że w dwóch przypadkach firmy chciały o 9 i 13 mln zł więcej niż zamierzało zapłacić miasto. W pierwszym przypadku chodziło o sektor czwarty obejmujący: Stare Miasto, Wieniawę, Śródmieście, Za Cukrownią, w drugim – sektor siódmy: Czuby Południowe, Wrotków, Zemborzyce.

- Co istotne, wskutek potencjalnej zmowy mieszkańcy mogli płacić więcej za odbiór śmieci, ponieważ koszty usług zlecanych przez miasto w przetargach wpływają na wysokość opłat za gospodarowanie odpadami. Za możliwy udział w zmowie przetargowej każdej ze spółek grozi kara do dziesięciu procent rocznego obrotu – podkreśla Tomasz Chróstny.

- Nie jesteśmy stroną postępowania prowadzonego przez UOKiK, ale deklarujemy, że nadal pozostajemy do dyspozycji UOKiK i będziemy udzielać wszelkich niezbędnych informacji - zapewnia Monika Głazik z biura prasowego ratusza. - Postępowania przetargowe były prowadzone zgodnie z obowiązującymi przepisami, w sposób przejrzysty i zapewniający wszystkim firmom równe szanse(...) - mówi Głazik.

Do sprawy wrócimy.

LUBLIN

Nocą pociąg zawiezie nas na wakacje do Trójmiasta, na Hel oraz do Kołobrzegu

Anna Paszkowska

Mieszkańcy Lubelszczyzny dostaną nowe wakacyjne połączenie nad Bałtyk. PKP Intercity uruchomi sezonowy nocny pociąg TLK „Mierzeja", który połączy Lublin z Helem. Dzięki grupie wagonów dołączanej w Bydgoszczy, pasażerowie będą mogli bezpośrednio dojechać także do Kołobrzegu.

To jedna z nowości w rozkładzie jazdy PKP Intercity na sezon letni. Uruchomienie „Mierzei" oznacza nie tylko powrót bezpośredniego połączenia kolejowego pomiędzy Lublinem a Trójmiastem, ale także stworzenie nowej, nocnej relacji do Kołobrzegu.

- Nowością w rozkładzie jazdy będzie także sezonowy, nocny pociąg TLK Mierzeja relacji Lublin – Hel przez Warszawę, Bydgoszcz i Trójmiasto, z dodatkową grupą wagonów bezpośrednich do Kołobrzegu. Połączenie zapewni mieszkańcom województwa lubelskiego w okresie wakacji bezpośredni dojazd nad Bałtyk, a jednocześnie oznacza powrót bezpośredniej relacji pomiędzy Lublinem i Trójmiastem - poinformował Mateusz Gdowski, zastępca rzecznika prasowego PKP Intercity.

Nowe połączenie będzie funkcjonowało w oparciu o rozwiązanie stosowane już od lat na kolei. W Bydgoszczy część wagonów „Mierzei" zostanie odłączona od składu jadącego na Hel i dołączona do pociągu TLK „Bursztyn", kursującego do Kołobrzegu. Dzięki temu podróżni z Lublina będą mogli przez całą trasę podróżować tym samym wagonem, bez konieczności przesiadania się w środku nocy.

Według obecnych założeń wagony jadące do Kołobrzegu dotrą do kurortu o godz. 8.32. W drogę powrotną wyruszą o godz. 20.14, by jeszcze przed północą dotrzeć do Bydgoszczy i ponownie połączyć się z częścią składu jadącą z Helu do Lublina.

Łącznie „Mierzeja" będzie liczyła 10 wagonów. W składzie znajdą się wagony sypialne, wagony pierwszej i drugiej klasy oraz specjalistyczny wagon COMBO, wyposażony w miejsca dla rodzin podróżujących z dziećmi, rowerzystów oraz osób z niepełnosprawnościami. Na pasażerów czekać będą również miejsca do przewozu rowerów oraz przestrzenie dostosowane dla osób poruszających się na wózkach.

Nowe połączenie ma funkcjonować w sezonie wakacyjnym i jest odpowiedzią na postulaty mieszkańców naszego regionu, którzy zabiegali o przywrócenie bezpośrednich nocnych połączeń z Lubelszczyzny nad Bałtyk, o czym wielokrotnie pisaliśmy w „Kurierze".

LUBLIN

Dziki nagminnie przychodzą do miasta. W tym roku odłowiono ich ponad setkę

Patrycja Pakuła

Dziki śmiało podchodzą do ludzkich osiedli. Mieszkańcy spotykają całe stada, a zryte trawniki i zniszczone ogródki stają się problemem w kolejnych częściach miasta.

Najwięcej dzików obserwowanych jest w dzielnicach Sławinek oraz Hajdów-Zadębie. Nie oznacza to jednak, że mieszkańcy pozostałych części miasta nie mają z nimi do czynienia.

– Na bieżąco analizujemy zgłoszenia dotyczące obecności dzików i podejmujemy działania mające na celu ograniczenie ich liczebności. Posiadamy zawartą umowę z wykonawcą odpowiedzialnym za odłów redukcyjny dzików – informuje Monika Głazik z Biura Prasowego Miasta Lublin.

Według danych przekazanych przez miasto, w tym roku do 27 października odłowiono 117 dzików, a samych zgłoszeń było ponad 200.

O obecności dzików informują również mieszkańcy terenów za Cukrownią, w pobliżu dawnego Lubelskiego Klubu Jeździeckiego. Pan Damian podczas spaceru z psem natknął się na dzika. W obawie o bezpieczeństwo swoje i zwierzęcia wycofał się z tego miejsca. Od tamtej pory omija ten rejon podczas spacerów.

O problemie wie Grażyna Stadnik, przewodnicząca Rady Dzielnicy Czuby Północne. Jak przyznaje, informacje o obecności dzików docierają do niej od mieszkańców, choć do samej rady nie wpłynęły dotychczas bezpośrednie zgłoszenia. – Ja sama widziałam informacje o dzikach, ale osobiście nikt mi tego nie zgłaszał. Porozmawiamy na ten temat przy okazji najbliższego posiedzenie rady – zapowiada Grażyna Stadnik.



FOT. PP

Ślady buchtowania dzików na ul. Nadbystrzyckiej. Te zwierzęta można spotkać w wielu dzielnicach miasta

Na Narcyzowej dziki niszczą ogródki. Jak mówi nam jeden z mieszkańców, problemy z dzikami w tym miejscu są już od lat. Zwierzęta regularnie rozkopują ziemię w poszukiwaniu pożywienia, mieszkaniec Narcyzowej mówi o zniszczeniach. – Ziemia poryta po kolana. Ziemniaki, rośliny, krzewy, wszystko niszczą – wylicza. Zwykła siatka nie stanowi wystarczającego zabezpieczenia.

Zgłoszenia dotyczące obecności dzików przyjmuje Straż Miejska. Jeśli pozwalają na to warunki terenowe i uzyskane zostaną wymagane zgody właściciela lub zarządcy terenu, ustawiane są specjalne odłownie. Miasto przekazuje też nieodpłatnie środki odstraszające dziki, czyli tzw. repelenty.

Pozostawianie jedzenia w pobliżu bloków, śmietników czy terenów zielonych może przyciągać dzikie zwierzęta. Dlatego miasto apeluje o niedokarmianie dzików oraz odpowiednie zabezpieczanie odpadów komunalnych. Na podobny problem zwraca uwagę Grażyna Stadnik. Jak mówi, mieszkańcy pozostawiają jedzenie w różnych miejscach osiedla, nie tylko przy śmietnikach, ale również pod drzewami.

eprasa.pl d1b00fc0d7

LUBLIN

Będzie więcej miejsca do parkowania. Ale trzeba wyciąć drzewa

Artur Jurkowski

Łatwiej będzie zaparkować przy ul. Puchacza. Wzdłuż jezdni mają powstać dodatkowe miejsca parkingowe. Aby się jednak tak stało trzeba będzie wyciąć część drzew oraz usnąć żywopłot.

- Na ul. Puchacza planowana jest budowa 19 miejsc postojowych, w tym dwóch przeznaczonych dla osób z niepełnosprawnościami, a także przebudowa chodnika – precyzuje Zarząd Dróg i Transportu Miejskiego.

Wykonaniem prac jest zainteresowanych 6 firm. Oferty złożone przez nie w przetargu wahają się od 335,5 tys. zł do 730,4 tys. zł. Przy czym tylko jedna z nich nie przekracza kwoty przeznaczonej na inwestycję przez ZDiTM, która wynosi 339,9 tys. zł. - Ze względu na dużą liczbę parkujących pojazdów parkowanie odbywa się jednak częściowo w sposób nieuporządkowany – opisuje sytuację na ul. Puchacza Jerzy Kaliszuk, autor projektu zmian.

- Miejsca postojowe przewiduje się lokalizować w granicach istniejącego pasa drogowego, z wykorzystaniem dostępnej przestrzeni pomiędzy jezdnią a chodnikiem, w szczególności w obrębie istniejących pasów zieleni. Podstawowym rozwiązaniem przyjętym w koncepcji jest budowa miejsc postojowych prostopadłych do krawędzi jezdni, z wykorzystaniem przestrzeni pomiędzy istniejącymi drzewami – opisuje Jerzy Kaliszuk.

To oznacza wycinki. Obejmą zarówno drzewa jak i karczowanie żywopłotu. Na liście do wycinki jest kilkanaście drzew.

- Do wycinki przeznaczono jedynie krzewy kolidujące z układem drogowym oraz kolidujące drzewa niskie lub młode. Drzewa starsze i o dużych średnicach zachowano – przekonuje Jerzy Kaliszuk.



FOT. MAŁGORZATA GENCA

Na ul. Puchacza planowana jest budowa 19 miejsc postojowych

REKLAMA 0011614225

Chocianów, dnia 18.11.2026 r.

WYCIĄG z OGŁOSZENIA o PRZETARGU

BURMISTRZ MIASTA I GMINY CHOCIANÓW

informuje,

że dnia 22 stycznia 2027 r. o godz. 9:00 w Sali Nr 4a w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie odbędzie się:

PIERWSZY przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w obrębie Brunów, oznaczonej nr geodezyjnym 738 o pow. 0,9599 ha, **KW LE1U/00018053/9**. Nieruchomość zgodnie z MPZP wsi Brunów oznaczona jest symbolem: **1US – tereny sportu i rekreacji.**

CENA WYWOŁAWCZA: 550 220,00 zł (pięćset pięćdziesiąt tysięcy dwieście dwadzieścia złotych), w tym VAT 23%, **przy postąpieniu** nie mniejszym niż **1% ceny wywoławczej** z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych.

Wysokość wadium, forma, termin i miejsce jego wniesienia: 30 000,00 zł wpłata na rachunek bankowy Gminy Chocianów nr **73 1020 5226 0000 6702 0706 0603** w PKO BP Oddział 1 we Wrocławiu do **18.01.2027 r. (włącznie)**. Przy wpłacie wadium należy podać numer działki.

Ogłoszenie o przetargu wywieszone jest na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie oraz opublikowane w BIP pod adresem: http://chocianow.bip.pbox.pl Szczegółowe informacje można uzyskać w UMiG Chocianów, pokój nr 13; informacje w zakresie MPZP – pokój nr 7, tel. 76 81 85 020 (centrala).

LUBLIN

Czy to koniec zamieszania z wyłonieniem wykonawcy i prace ruszą za parę tygodni?

Artur Jurkowski

Texom po raz drugi został wskazany jako wykonawca przebudowy stadionu żużlowego przy Al. Zygmuntowski. To finał trwającego od czterech miesięcy zamieszania z rozstrzygnięciem przetargu. Inwestycja ma pochłonąć 232 mln zł.



FOT. KONRAD SUGIER

Teraz kolejnym krokiem na drodze do przebudowy stadionu przy Al. Zygmuntowskich będzie podpisanie umowy między MOSiR a wykonawcą

- Spółka MOSiR dokonała powtórnej analizy dokumentów związanych z postępowaniem przetargowym i uznała ofertę spółki Texom za najkorzystniejszą – poinformował w środę Tomasz Fulara, zastępca prezydenta Lublin.

Dla stadionu żużlowego to coś w rodzaju „deja vu". Podobne słowa o wygranej przetargu przez Texom padły 23 lipca br. Wtedy MOSiR „Bystrzyca" po raz pierwszy wskazał najlepszą ofertę w postępowaniu na zaprojektowanie i wykonanie prac na obiekcie znajdującym przy Al. Zygmuntowskich.

- Osobom, które nie są związane z prawem zamówień publicznych procedura może wydać na dosyć długą. Ale przypomnę, że niezależnie od nas wpływały protesty, odbywało się postępowanie przed Krajową Izbą Odwoławczą, która uznała nasze racje. Jesteśmy przekonani, że całą procedurę przeszliśmy bezpiecznie, przeszliśmy prawidłowo i podpiszemy niebawem z wykonawcą, który gwarantuje szybką realizacją tego zadania – przekonuje Tomasz Fulara.

Problem o nazwie „Mostostal"

Aby zrozumieć sytuację trzeba cofnąć się o cztery miesiące. Po lipcowym wyborze najlepszej oferty na przebudowę stadionu żużlowego MOSiR dalej analizował jej poprawność. I 23 września zdecydował się unieważnić ten wybór.

- Pojawiły się informacje o problemach Mostostalu Warszawa S.A. z realizacją zamówień publicznych, w tym związanych z płynnością finansową spółki. Spółka ta udostępnia swoje zasoby spółce TEXOM S.A. na potrzeby spełnienia warunków udziału w postępowaniu, a w przypadku podpisania umowy z TEXOM S.A. ma wykonać 90 proc. zakresu zamówienia. Stąd też pojawiły się wątpliwości dotyczące udziału spółki w realizacji tego zamówienia oraz uzasadniona obawa, że sytuacja Mostostalu Warszawa S.A. może mieć wpływ na prawidłową realizację zamówienia – argumentował w momencie ogłoszenia decyzji o unieważnieniu oferty Bartosz Orłowski, rzecznik prasowy MOSiR „Bystrzyca".

W efekcie miasto po raz kolejny zaczęło sprawdzać oferty. Po to, aby po raz kolejny wskazać najlepszą złożoną w postępowaniu. Mogło wybierać między Texom (kontrakt wartości 323,2 mln zł) a Budimeksem (290,9 mln zł).

Wybór padł na Texom. A Mostostal został zastąpiony innym podwykonawcą. - To Bielskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego. Firma ma bardzo duże doświadczenie w budowie obiektów sportowych. Ostatnia ich realizacja to kompleks obiektów sportowych w Sosnowcu: stadion Zagłębia Sosnowiec, hala zimowa i hala sportowa dla sportów zespołowych - wylicza Maciej Wątróbka, prezes MOSiR „Bystrzyca" w Lublinie.

Najważniejsze terminy

Kolejnym krokiem na drodze do przebudowy stadionu przy Al. Zygmuntowskich 5 będzie podpisanie umowy. Może to nastąpić najwcześniej za 10 dni. Tyle jest czasu na złożenie ewentualnych odwołań od rozstrzygnięcia MOSiR.

- Podpisanie umowy planujemy między 1 a 4 grudnia – wskazuje Maciej Wątróbka.

Kolejne daty kluczowe dla inwestycji precyzuje projekt umowy (każdy okres liczony jest od dnia podpisania umowy):

- 1 miesiąc – na wykonanie projektu koncepcyjnego
- 5 miesięcy – na wykonanie projektu budowlanego (projekt architektoniczno-budowlany, projekt zagospodarowania terenu, projekt rozbiórki istniejących obiektów, wniosek o pozwolenie na budowę z wszystkimi wymaganymi uzgodnieniami i załącznikami)
- 7 miesięcy - uzyskanie prawomocnej decyzji na budowę
- 9 miesięcy - pozostałe opracowania w tym m.in. projekt techniczny, projekt wykonawczy, kosztorys inwestorski, projekt aranżacji wnętrz i identyfikacji wizualnej
- 24 miesiące - wykonanie robót budowlanych objętych zamówieniem podstawowym (I etap z częściowym zadaszeniem stadionu)
- 33 miesiące - (etap II) wykonanie robót polegających m.in. na zadaszeniu stadionu nad trybunami i torem żużlowym wraz z decyzją o pozwoleniu na użytkowanie, jeżeli w dacie odbioru końcowego robót będzie wymagalna

- Zakładamy, że półtora roku jest okresem, kiedy przy przyjętej technologii można wybudować obiekt – szacuje Tomasz Fulara.

Kiedy nowy stadion?

Oferta Texom na przebudowę stadionu żużlowego przy Al. Zygmuntowskich opiewa na 232,2 mln zł. MOSiR sfinansuje prace z kredytu. - Spółka uzyskała promesę, ma gwarancję finansowania – przypomina Tomasz Fulara.

Stadion przy Al. Zygmuntowskich po przebudowie będzie mógł pomieścić 16,6 tys. widzów. Powstanie nowy tor o długości 350 metrów, powiększona zostanie strefa bezpieczeństwa. Pojawią się zadaszone trybuny oraz budynek trybuny głównej z zapleczem dla zawodników, sędziów i mediów. Przebudowany zostanie park maszyn, strefy wejściowe, punkty gastronomiczne. Ma być zmodernizowane oświetlenie i nagłośnienie, a parking podziemny będzie pełnił również funkcję miejsca doraźnego schronienia.

- Liczymy, że do prac rozbiórkowych i do części robót budowlanych przystąpimy szybko po podpisaniu umowy. Może to się zadziać w ciągu kilku tygodni – ocenia Tomasz Fulara.

Półtoraroczny okres inwestycji oznacza, że prace mogą zakończyć się w połowie 2028 r. Jeśli wszystko będzie szło zgodnie z założeniami miasta.

- Mamy plan na uruchomienie stadionu po połowie 2028 r. – twierdzi Tomasz Fulara. ©℗

eprasa.pl d1b00fc0d7

MATERIAŁ INFORMACYJNY LUBELSKIEGO URZĘDU WOJEWÓDZKIEGO 0011600327

Miliony na ochronę ludności w woj. lubelskim

Blisko 300 mln złotych trafiło w 2026 roku do województwa lubelskiego na inwestycje w bezpieczeństwo. To pieniądze m.in. na rozbudowę systemu ostrzegania i alarmowania ludności, modernizację obiektów zbiorowej ochrony, zakupy sprzętu oraz szkolenia.











– Bezpieczeństwo Rzeczpospolitej i jej obywateli jest absolutnym priorytetem. Właśnie dlatego wdrażamy program Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej – podkreśla wojewoda lubelski **Krzysztof Komorski.**
– Budujemy odporność na różne zagrożenia: klimatyczne, wszelkiego rodzaju katastrofy, powodzie, pożary, ale też te, których obecnie ludzie boją się najbardziej: zagrożenia wojenne – zaznacza wicewojewoda **Wojciech Wołoch.**
– To program, który będzie systemem reagowania, powiadamiania, tworzenia pewnych mechanizmów i zachowań, które można zastosować w sytuacjach kryzysowych – dodaje wicewojewoda **Andrzej Maj.**

Czym jest OLiOC?

Rządowy program OLiOC tworzy nowoczesny, kompleksowy, całodobowy system ochrony ludności i obrony cywilnej w Polsce.
– To kompleksowe rozwiązanie, które z jednej strony wspiera obywateli, informuje ich, przygotowuje na sytuacje kryzysowe, a z drugiej – przygotowuje infrastrukturę krytyczną i budowle ochronne, by zapewnić swoim mieszkańcom maksymalne bezpieczeństwo – nie ma wątpliwości wojewoda lubelski, który na początkowym etapie realizacji programu, wspominał, że jest to moment historyczny.
– Obrona cywilna w naszym kraju przez dziesiątki lat była niedoinwestowana, by nie powiedzieć, zaniedbana. Teraz wreszcie to się zmienia. Przechodzimy od słów do czynów – przyznawał **Krzysztof Komorski.**

System ostrzegania i alarmowania ludności

Te czyny to m.in. rozbudowa systemu ostrzegania i alarmowania ludności. W jego ramach do końca roku w naszym regionie uruchomionych zostanie ponad tysiąc cyfrowych syren alarmowych. To ogromny postęp, bo jeszcze dwa lata temu było ich w woj. lubelskim zaledwie około 30, zaś jeszcze we wrześniu – niespełna 400. Wszystkie syreny będą uruchamiane zdalnie, co znacznie przyspieszy działanie całego systemu.
Dodatkowo, jego wsparciem będzie przygotowywana przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji, we współpracy z Państwową Strażą Pożarną oraz przy wsparciu Ministerstwa Cyfryzacji, aplikacja alarmowa SoiA (system ostrzegania i alarmowania).
– Dzięki niej każdy telefon będzie mógł przekazywać informacje o zagrożeniu i działać jak syrena alarmowa, żeby skutecznie ostrzegać mieszkańców – zaznaczał we wrześniu, podczas wizyty w Lublinie, minister spraw wewnętrznych i administracji **Marcin Kierwiński.**

Miejsca schronienia w każdym powiecie

Ponad 90 mln złotych trafiło w tym roku z programu Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej do samorządów z woj. lubelskiego. To środki, które służą m.in. kontynuacji projektów rozpoczętych w 2025 r., zabezpieczeniu miejsc schronienia i ewakuacji dla ludności cywilnej, a także zakupom w ramach zabezpieczenia logistycznego i zapewnienia ciągłości dostaw.
– Dzięki tym środkom realizujemy konkretne inwestycje i zadania: budowy, modernizacje, wyposażamy miejsca zbiorowego schronienia – podkreśla wojewoda lubelski.
Pierwsze zmodernizowane miejsca schronienia zostały już oddane do użytku.

Aplikacja „Gdzie się ukryć PL"

Kluczową informacją jest także stworzona przez Państwową Straż Pożarną aplikacja „Gdzie się ukryć". To bezpłatne narzędzie, zawierające ponad 88 tys. punktów schronienia dla 24 mln osób, pomaga szybko znaleźć najbliższy taki punkt i prowadzi do niego - również bez dostępu do internetu.
Aplikację można pobrać na telefony z systemem Android i iOS albo korzystać z niej przez stronę internetową.

Oznaczanie punktów schronienia

Równocześnie trwa oznaczanie punktów schronienia, które zapewniają podstawową funkcję ochronną przed np. nagłymi zjawiskami pogodowymi oraz skutkami użycia konwencjonalnych środków rażenia, w szczególności odłamkami.
Państwowa Straż Pożarna wraz z Powiatowymi Inspektorami Nadzoru Budowlanego przeprowadziła inwentaryzację i weryfikację punktów schronienia, a we wrześniu rozpoczął się proces ich fizycznego oznaczania. Do końca roku wszystkie takie punkty w woj. lubelskim, a jest ich niemal 3500, będą wyraźnie oznaczone.

Zakupy dla strażaków

Ogromną rolę w kwestii zapewnienia bezpieczeństwa mieszkańcom województwa odgrywają komendy Państwowej, ale i Ochotniczej Straży Pożarnej. Właśnie one wzbogaciły się w tym roku o blisko 50 mln złotych z programu OLiOC.
Część środków przeznaczono na zakupy pojazdów specjalistycznych. Nie zabrakło jednak również dużych inwestycji budowlanych – na terenie naszego województwa powstaje pięć nowoczesnych hal magazynowych, które pozwolą magazynować sprzęt w sposób bezpieczny, trwały, a co najważniejsze, szybki do zadysponowania.
– Budujemy również m.in. ujęcie wody w jednej z komend, a także trenażer do szkoleń ochotniczych straży pożarnych, które są naszym naturalnym partnerem w działaniach ratowniczych – mówi **Krzysztof Komorski.**

Szkolenia dla mieszkańców

Program Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej to nie tylko teoria, ale przede wszystkim codzienna gotowość i praktyczna wiedza. Mieszkańcy województwa lubelskiego w mijającym roku wielokrotnie mieli możliwość uczestniczenia w bezpłatnych szkoleniach Akademii Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej.
W lipcu były to zajęcia z pierwszej pomocy, zaś miesiąc później Akademii OLiOC postawiła na kluczowe umiejętności z zakresu reagowania w sytuacjach kryzysowych. We wrześniu w naszym regionie odbył się natomiast trening reagowania na sygnały alarmowe i komunikaty ostrzegawcze. Obecni na nim byli minister spraw wewnętrznych i administracji Marcin Kierwiński i wojewoda **Krzysztof Komorski.**
– Uczymy, jak rozpoznawać sygnały alarmowe, reagować na alerty i udzielać pierwszej pomocy. Szczególnie ważne jest to na Lubelszczyźnie i Podkarpaciu. Sytuacja za naszą wschodnią granicą jest dynamiczna. Dlatego nie tylko ostrzegamy, ale przede wszystkim uczymy, jak właściwie reagować – podkreślał wówczas **Marcin Kierwiński.**

Akademia OLiOC

Dużą uwagę poświęcono również praktycznej wiedzy, która pomoże zadbać o bezpieczeństwo rodziny w sytuacji zagrożenia. W tym przypadku okazją do przećwiczenia pewnych zachowań był październikowy Krajowy Trening Rodzinny Akademii OLiOC. Na terenie województwa lubelskiego był on prowadzony w 118 punktach, w których na mieszkańców czekali policjanci, strażacy, ratownicy medyczni, wolontariusze i eksperci od obrony cywilnej i ochrony ludności.
Podczas ćwiczeń rodzice i dzieci mogli nauczyć się rozpoznawania sygnałów alarmowych i właściwego reagowania na nie, wskazywania bezpiecznych miejsc w domu oraz przygotowania na alarm w szkole. Uczestnicy opracowywali także rodzinny plan bezpieczeństwa na wypadek sytuacji kryzysowej. Uczyli się, jak przygotować pakiet uczniowski na czas zagrożenia, a także jak rozpoznawać niepokojące zachowania i odpowiednio na nie reagować.

LUBELSKI URZĄD WOJEWÓDZKI w Lublinie

Ochrona ludności i obrona cywilna

eprasa.pl d1b00fc0d7

FOKUS

• **W październiku** br. zarejestrowano w Polsce o 9 proc. mniej nowych osobowych samochodów całkowicie elektrycznych

POLITYKA

Bogdan Święczkowski i jego zastępca Bartłomiej Sochański bez immunitetów

Obaj, podobnie jak opozycja i Pałac Prezydencki, nie uznają decyzji Zgromadzenia Ogólnego Sędziów Trybunału Konstytucyjnego. Ale śledczy i tak mogą stawiać im zarzuty

Dorota Kowalska

No i stało się. Zgromadzenie Ogólne Sędziów Trybunału Konstytucyjnego pozbawiło immunitetu Bogdana Święczkowskiego i Bartłomieja Sochańskiego, a tym samym zezwoliło na pociągnięcie do odpowiedzialności karnej obu sędziów. Zgromadzenie nie wyraziło natomiast zgody na pozbawienie wolności Święczkowskiego – zatrzymanie i tymczasowe aresztowanie.

Śledczy formułują wobec niego kilka zarzutów. Pierwsze dwa dotyczą okresu, gdy Święczkowski pełnił funkcję prokuratora krajowego. Prokuratura zarzuca mu przekroczenie uprawnień i uporczywe naruszanie praw pracowniczych poprzez wielokrotne, przymusowe delegowanie dziewięciu prokuratorów. Drugi zarzut z tamtego okresu wiąże się z nadużyciem władzy przy nadzorze nad czynnościami operacyjno-rozpoznawczymi, a to miało skutkować bezprawnym zapoznaniem się z tajemnicą obrończą i adwokacką oraz jej ujawnieniem osobom postronnym.

Kolejne dwa zarzuty dotyczą jego działalności w Trybunale Konstytucyjnym – w tym wypadku mówimy o zarzucie niedopełnienia obowiązków i łamaniu praw pracowniczych poprzez niedopuszczanie prawidłowo wybranych sędziów TK do orzekania oraz naruszeniu nietykalności cielesnej innego sędziego.

Co do Bartłomieja Sochańskiego, prokuratura chce mu postawić zarzut niedopełnienia obowiązków oraz uporczywego naruszania praw pracowniczych w związku z blokowaniem innych, prawidłowo wybranych sędziów przed wykonywaniem ich pracy orzeczniczej.

Święczkowski po decyzjach zgromadzenia zjawił się przed Trybunałem Konstytucyjnym. Przekonywał, że nie będą one miały skutków prawnych. – Nie obawiam się przesłuchania przez prokuraturę, nie obawiam się sądów. Nigdy nie popełniłem przestępstwa – podkreślał i zapowiedział, że „legalni sędziowie TK będą działać przez jakiś czas na uchodźstwie”.



FOT. PIOTR NOWAK

– Nie obawiam się przesłuchania przez prokuraturę, nie obawiam się sądów – przekonuje Bogdan Święczkowski

– Będziemy podejmować działania. One są na bardzo zaawansowanym etapie, żeby mieć jakieś biuro. Będziemy, na ile pozwoli nam wsparcie obywateli, a także nasze możliwości finansowe, prowadzić dalej działalność administracyjną, jeżeli chodzi o Trybunał Konstytucyjny, żeby pracownicy mieli możliwość pobierania wynagrodzeń, żeby wiedzieli, kto jest legalnym prezesem TK – oświadczył Święczkowski.

Bartłomiej Sochański, który także został pozbawiony immunitetu, również nie uznaje decyzji swoich kolegów. – Zapoznałem się z komunikatem państwa z Trybunału, zrozumiałem go i podtrzymuję swoje zdanie. Nie uznaję tej decyzji, co ma wymiar tak prawny, jak i faktyczny – oznajmił Onetowi sędzia Bartłomiej Sochański. – Po pierwsze, to zgodność tego komunikatu z prawem. Tu uważam, że decyzja tego gremium, które uważa się za Zgromadzenie, jest z gruntu niezgodna z prawem. Zgromadzenie było nieprawidłowo zwołane, nieprawidłowy był jego skład i nie było prawidłowego kworum. Osoby, które decydowały, nie są bezstronne – tłumaczył.

Dodał, że „w kwestii praktycznej stanu wojennego też nie uznawał, ale kartki pobierał”.

– Uważam, że przez całe życie dawałem sobie radę bez immunitetu, to i teraz też dam sobie radę. A to, co zobaczyłem na papierze jako „uchwałę” Zgromadzenia, jest tak niedorzeczne, że mam nadzieję, że prokuratura nie będzie stawiać tych zarzutów – podsumował sędzia Sochański.

Decyzję TK skomentował minister sprawiedliwości Waldemar Żurek. „Trybunał Konstytucyjny zdecydował. Prokuratura może teraz stawiać zarzuty. Nikt nie stoi ponad prawem” – napisał na platformie X Waldemar Żurek.

Politycy koalicji rządzącej wypowiadali się w podobnym tonie. „Święczkowski i Sochański pozbawieni immunitetu! Kolega Ziobry chciał się ukryć w Trybunale przed odpowiedzialnością. To mu się nie uda. Koniec z bezkarnością PiS-owskich funkcjonariuszy w sądach i trybunałach” – stwierdziła europosłanka Koalicji Obywatelskiej Kamila Gasiuk-Pihowicz.

Inna europosłanka Koalicji Obywatelskiej, Marta Wcisło, podkreśliła, że to „koniec bezkarności, a teraz wszystko w rękach wymiaru sprawiedliwości”. Do decyzji Zgromadzenia Ogólnego Sędziów Trybunału Konstytucyjnego odniósł się również poseł Lewicy Tomasz Trela.

„Sędzia »na telefon Kaczyńskiego«, Święczkowski, bez immunitetu. Teraz zarzuty, szybki akt oskarżenia i decyzja niezawisłego Sądu” – napisał.

Opozycja, jak można się było spodziewać, stanęła murem za sędziami Święczkowskim i Sochańskim. – Bójcie się odpowiedzialności za to, co zrobiliście! Presja ma sens. Brawa i podziękowania dla obrońców Trybunału Konstytucyjnego. Choć ten komunikat uzurpatorów i tak jest bezprawny, to widać, że ta zorganizowana grupa przestępcza się przestraszyła. I słusznie – ocenił Przemysław Czarnek z Prawa i Sprawiedliwości.

Z kolei poseł Michał Wójcik grzmiał, że „nie było żadnego legalnego zgromadzenia sędziów TK. Było spotkanie przy kawce grupy przyznającej sobie prawa, które zostało zmiażdżone prawnie przez SN. Niewątpliwie dziś władza doznała ogromnej porażki”.

Reprezentujący Święczkowskiego mecenas Bartosz Lewandowski też nie uznaje decyzji zgromadzenia. „Wbrew temu, co zostało stwierdzone w tym komunikacie, żadne »Zgromadzenie Ogólne« TK nie wyraziło zgody na pociągnięcie Prezesa TK sędziego Bogdana Świeczkowskiego oraz wiceprezesa TK Bartłomieja Sochańskiego do odpowiedzialności karnej. Nie było ani kworum do uczynienia tego, ani nie zostało zwołane przez uprawniony podmiot, a także w przepisanej formie. O pogwałceniu prawa do obrony już nie wspomnę” – napisał Lewandowski na platformie X.

Pałac Prezydencki od samego początku sporu wokół TK stoi po stronie opozycji, więc opinia jego przedstawicieli nikogo nie powinna dziwić.

– Ona jest w kontrze do prawa, w kontrze do konstytucji, w kontrze do logiki prawnej, a także w kontrze do takiej elementarnej etyki, moralności, myślenia o państwie – skomentował decyzję o odebraniu immunitetu Bogdanowi Święczkowskiemu szef Kancelarii Prezydenta Zbigniew Bogucki.

PAP

KRÓTKO

Śląskie

Zabił i upozorował wypadek. Posiedzi 25 lat

Prawomocna jest już kara 25 lat więzienia dla Andrzeja J., oskarżonego o zabójstwo upozorowane na nieszczęśliwy wypadek. Sąd nie miał wątpliwości, że w 2021 r. w Roszkowie (Śląskie) mężczyzna zatopił w stawie samochód, w którym spała jego 34-letnia partnerka. Kobieta utonęła. Sąd Apelacyjny w Katowicach utrzymał wczoraj wyrok w tym poszlakowym procesie. Andrzej J. do końca nie przyznawał się do winy, obrona wniosła o jego uniewinnienie. PAP

Gorzów Wlkp.

Odpowiedzą za posiadanie treści pedofilskich

Do pięciu lat więzienia grozi czterem mężczyznom podejrzanym o posiadanie treści pedofilskich – filmów i zdjęć. Zarzuty z tym związane przedstawiła im gorzowska Prokuratura Okręgowa. Do ich zatrzymania doszło podczas ogólnopolskiej akcji zwalczania tego rodzaju przestępczości. Postępowanie jest w toku, a prowadzący je prokurator nadal gromadzi i analizuje zabezpieczony materiał dowodowy. PAP

Partie

Paweł Śliz wystartuje na szefa partii Polska 2050

Obecny wiceszef klubu Polski 2050 Paweł Śliz ogłosił wczoraj start w wyborach na szefa partii.
– Polska 2050 potrzebuje lidera, który będzie potrafił odbudować struktury formacji w regionach. Chciałbym przywrócić Polsce 2050 blask, który przyciągnął do niej ludzi – podkreślił Śliz. O swoim starcie Śliz poinformował podczas briefingu prasowego w Sejmie. PAP



FOT. ADAM JANKOWSKI

Optyka ściskania się prezydenta USA Donalda Trumpa z przywódcą Rosji Władimirem Putinem, nazywania go przyjacielem, wywołuje u nas pewien niepokój

RADOSŁAW SIKORSKI,
wicepremier, szef MSZ

eprasa.pl d1b00fc0d7

BERLIN

Szczyt koalicji chętnych: Żadnych porozumień kosztem Kijowa lub Europy

oprac. Alina Mazurska

Wczoraj w Urzędzie Kanclerskim w Berlinie spotkali się szefowie państw i rządów koalicji chętnych wspierających Ukrainę. W stolicy Niemiec byli też wysłannicy prezydenta USA Donalda Trumpa, Steve Witkoff i Jared Kushner.

Szczytowi, zwołanemu przez kanclerza Niemiec Friedricha Merza, przewodniczyli także prezydent Francji Emmanuel Macron i premier Wielkiej Brytanii Andy Burnham. W spotkaniu wzięli udział m.in. prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski, prezydent Finlandii Alexander Stubb i premier Czech Andrej Babisz. Polskę reprezentował premier Donald Tusk.

W Berlinie obecni byli też amerykańscy negocjatorzy; na ich obecności szczególnie zależało stronie niemieckiej. Witkoff i Kushner spotkali się również w Berlinie z powołanym w piątek (tydzień temu) zespołem, który ma reprezentować Europę w negocjacjach w sprawie zakończenia rosyjskiej wojny przeciw Ukrainie. Uzgodniono, że zespół będą tworzyć przedstawiciele krajów E5 – Polski, Francji, Niemiec, Wielkiej Brytanii i Włoch – oraz instytucji unijnych.

Do podobnego spotkania doszło w grudniu ubiegłego roku; również wtedy w Berlinie pojawili się Witkoff i Kushner. Liderzy krajów europejskich uczestniczących w tamtym szczycie, w tym premier Tusk, przekazali we wspólnym oświadczeniu, że w ramach gwarancji bezpieczeństwa zapewnią Ukrainie trwałe i znaczące wsparcie w utrzymaniu jej sił zbrojnych na poziomie 800 tys. żołnierzy w czasie pokoju.

Koalicja chętnych została utworzona w marcu 2025 r. z inicjatywy Wielkiej Brytanii i Francji. Należy do niej ponad 30 państw wspierających Kijów finansowo, militarnie, logistycznie i politycznie.

Zgodnie ze źródłem w administracji USA, na które powołuje się m.in. portal Axios, spotkanie w Berlinie i wizyta Trumpa w Chinach stanowią skoordynowany wysiłek dyplomatyczny strony amerykańskiej. **PAP**



FOT. PAP/EPA

Szczyt w Urzędzie Kanclerskim w Berlinie zwołał kanclerz Niemiec Friedrich Merz

SHENZHEN

Xi wezwał do budowy świata wolnego od broni jądrowej

oprac. Alina Mazurska

Chiński przywódca Xi Jinping zaapelował wczoraj do liderów USA i Rosji, Donalda Trumpa i Władimira Putina, o dążenie do budowy świata wolnego od broni atomowej. Historyczne rozmowy odbyły się na marginesie szczytu Wspólnoty Gospodarczej Azji i Pacyfiku w Shenzhen.

– Broń jądrowa to wiszący nad ludzkością miecz Damoklesa; powinna zostać całkowicie zakazana i doszczętnie zniszczona, by ostatecznie zbudować świat wolny od broni atomowej – oświadczył Xi cytowany przez państwową agencję Xinhua. Podkreślił, że wojny nuklearnej nie da się wygrać ani nie wolno jej toczyć, dlatego należy podjąć wszelkie wysiłki, aby jej zapobiec oraz przestrzegać Układu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej z 1968 roku.

Amerykański prezydent powiedział w przemówieniu otwierającym, że jednym z tematów pierwszego w historii spotkania liderów trzech państw będzie wojna między Rosją a Ukrainą. – Odbyliśmy już z prezydentem Putinem długą rozmowę na ten temat. Myślę, że sprawy idą do przodu – oświadczył Trump. Amerykański przywódca rozmawiał bezpośrednio z Putinem w kuluarach APEC wczoraj przed południem. Wyraził przy tym nadzieję, że „obie strony konfliktu" chciałyby jego zakończenia. Podobną deklarację, dotyczącą poruszenia tematu rosyjskiej agresji na Ukrainę, Trump złożył przed wcześniejszym spotkaniem bilateralnym z Xi. Jak przekazał później resort dyplomacji ChRL, obaj liderzy, oprócz kwestii dotyczących stosunków bilateralnych, „wymienili również poglądy na temat zagadnień międzynarodowych i regionalnych, będących przedmiotem wspólnego zainteresowania".



FOT. PAP/EPA

Historyczne, trwające blisko 90 minut rozmowy przywódców mocarstw odbyły się na marginesie szczytu Wspólnoty Gospodarczej Azji i Pacyfiku (APEC) w Shenzhen

Do kwestii ukraińskiej odniósł się również Władimir Putin. Rosyjski przywódca przypomniał, że Rosja, Chiny i USA, jako państwa zwycięskie w II wojnie światowej, ponoszą wspólną odpowiedzialność za pokój. Wskazał też na konieczność ochrony systemu prawa międzynarodowego opartego na Karcie Narodów Zjednoczonych. – Nasze kraje mają wiele wspólnych interesów w rozwiązywaniu konfliktów regionalnych, w tym oczywiście konfliktu w Ukrainie – oświadczył Putin. Dodał, że mocarstwa łączą też interesy dotyczące walki z terroryzmem międzynarodowym i przestępczością zorganizowaną. W ocenie Putina państwa te powinny również omówić kwestie bezpieczeństwa żywnościowego i energetycznego.

Podczas rozmów toczonych w odizolowanym od reszty miasta kurorcie Kylin Villa Xi przedstawił cztery zasady relacji między wielkimi mocarstwami: wzajemny szacunek dla suwerenności i integralności terytorialnej, pokojowe współistnienie, współpraca przynosząca obopólne korzyści oraz stały dialog. Wezwał do odrzucenia zimnowojennej mentalności, ostrzegł przed zrywaniem globalnych łańcuchów dostaw i argumentował, że Chiny, Rosja i USA powinny wspólnie skłaniać strony konfliktów do rozwiązywania sporów środkami politycznymi i dyplomatycznymi.

Szczyt Wspólnoty Gospodarczej Azji i Pacyfiku w chińskim Shenzhen to pierwsze wydarzenie w historii, podczas którego przywódcy USA, Chin i Rosji zasiedli do bezpośrednich rozmów o globalnym bezpieczeństwie w formacie trójstronnym.

PAP

BUDAPESZT

Sikorski: Wracamy do tradycyjnej przyjaźni polsko-węgierskiej

oprac. Alina Mazurska

Wicepremier, minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski przebywał wczoraj z jednodniową wizytą w Budapeszcie. Szef MSZ spotkał się tam ze swoją węgierską odpowiedniczką Anitą Orban.

Podróż Sikorskiego do stolicy Węgier jest pierwszą wizytą polskiego ministra spraw zagranicznych w tym mieście od 2020 r. Ma stanowić kontynuację dialogu nawiązanego w maju – podczas pierwszego spotkania ministrów, przy okazji wizyty węgierskiego premiera Petera Magyara w Polsce.

Radosław Sikorski przed wylotem do Budapesztu powiedział, że Polska i Węgry wracają do tradycyjnej przyjaźni. Podkreślił, że oba kraje łączy obecnie udział w programie SAFE, a także wspólna agenda dot. UE i unijnego budżetu.

Podczas wizyty szefowie dyplomacji Polski i Węgier wspólnie złożyli wieniec przed pomnikiem Józefa Bema – bohatera narodowego Polski i Węgier.

Sikorski wziął też udział w konferencji Budapest Security Forum, podczas której wygłosił wykład wprowadzający. Konferencja stanowi okazję do wymiany poglądów na temat bieżących wyzwań w dziedzinie bezpieczeństwa, przed którymi stoi wspólnota transatlantycka.

W Budapeszcie ministrowi Sikorskiemu towarzyszyli przedstawiciele polskich firm z sektora zbrojeniowego i technologii podwójnego zastosowania, które mają w swojej ofercie m.in. nowoczesne systemy dronowe i przeciwdronowe, technologie kosmiczne, a także sprzęt logistyczny. **PAP**

WOJNA W UKRAINIE

Kolejny ukraiński atak na Most Krymski

Kazimierz Sikorski

Siły ukraińskie ponownie uderzyły w rosyjski Most Krymski. Ruch kolejowy został wstrzymany.

Siergiej Aksionow, ustanowiony przez Rosję przywódca Krymu, potwierdził, że obiekt został ponownie zaatakowany w czwartek tuż po północy czasu lokalnego. – W wyniku zdarzenia nikt nie ucierpiał. Specjaliści dokonają oceny zniszczeń – dodał.

Most Krymski, zbudowany po okupacji Krymu przez Rosję w 2014 roku, stanowi dla rosyjskich sił zbrojnych kluczowy szlak zaopatrzeniowy i transportowy prowadzący na okupowane terytoria Ukrainy.

17 listopada, po siedmioetapowej operacji prowadzonej przez kilka tygodni, ukraińskie pociski sprawiły, że fragment mostu runął na dno cieśniny Kerczeńskiej. Choć ruch samochodowy został wówczas wstrzymany, połączenie kolejowe na pozostałej części przeprawy funkcjonowało nadal.

Obiekt, mierzący 19 km, jest najdłuższym mostem na kontynencie europejskim; łączy rosyjski Kraj Krasnodarski z okupowanym Krymem. Most był wielokrotnie celem ukraińskich ataków – w październiku 2022 r. oraz w lipcu 2023 r. doznał poważnych uszkodzeń, choć żadne z tych uderzeń nie doprowadziło do całkowitego wyłączenia go z eksploatacji. Po atakach z 17 listopada Rosja zapowiedziała odbudowę Mostu Krymskiego; eksperci twierdzą, że naprawy mogą potrwać rok lub dłużej i wymagać zaangażowania znacznych zasobów.

eprasa.pl d1b00fc0d7

STOPKLATKA



FOT. PAP/EPA

↑

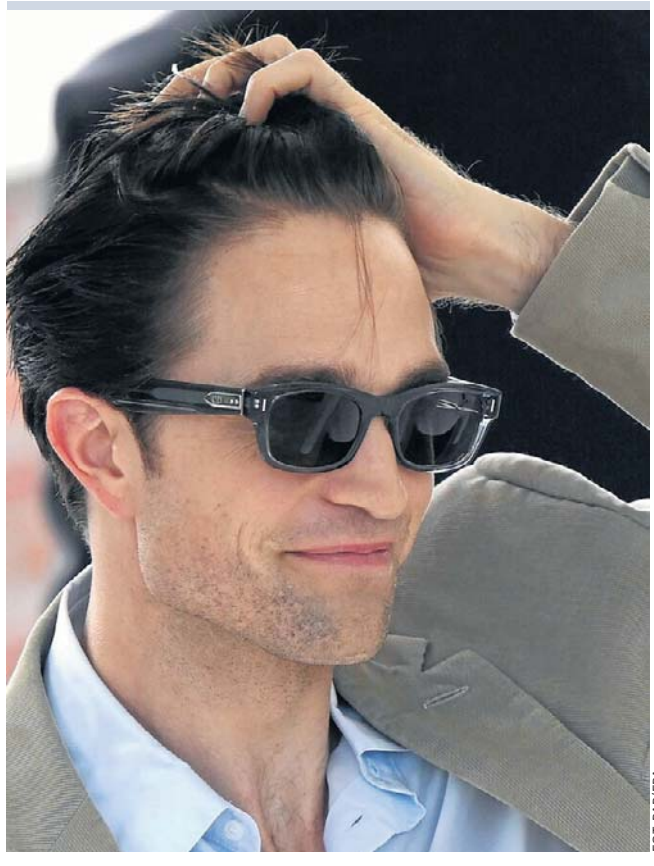
Blady Putin sprawiał wrażenie wyraźnie skrępowanego, gdy Trump zażartował: „Kto to jest?”. Uspokojenie dla władcy Kremla przyszło szybko, gdy Trump zapewnił: „To mój przyjaciel”. Bezprecedensowe spotkanie przywódców Chin, Rosji i USA – Xi Jinpinga, Władimira Putina i Donalda Trumpa odbyło się w czwartek w chińskim Shenzhen



FOT. PAP/MACIEJ KULCZYŃSKI

↑

Reprezentacja Polski w dziesiątym, czyli ostatnim tegorocznym meczu zremisowała we Wrocławiu ze Szwecją 1:1 na zakończenie Ligi Narodów. Jedynego gola strzelił debiutujący w tej roli Adrian Benedyczak. Debiutujący zaś w bramce Sławomir Abramowicz wyczyniał cuda, żebyśmy nie przegrali. Być może był to ostatni mecz Jana Urbana w roli selekcjonera kadry



FOT. PAP/EPA

→

Brytyjski aktor Robert Pattinson będzie nowym Bondem! Ta informacja zelektryzowała cały świat i podzieliła internautów. Robert Pattinson, znany m.in. z ról w serii „Zmierzch” i „Batmanie”, zastąpi w roli agenta 007 Daniela Craiga, który po raz ostatni wcielił się w Bonda w filmie „Nie czas umierać” z 2021 r.



FOT. PAP/PIOTR NOWAK

←

Zgromadzenie sędziów w Trybunale Konstytucyjnym zwołane przez sędzię Annę Korwin-Piotrowską uchyliło immunitet Bogdana Święczkowskiego w odniesieniu do 4 spraw; nie wyraziło zgody na jego zatrzymanie i tymczasowy areszt

eprasa.pl d1b00fc0d7

Po Watykan i Nowy Jork. Niezwykłe hełmy podbijają świat – **Str. 12**

MŁODZI, CO Z WAMI, DO CHOLERY?!

– **Str. 10**



BT

eprasa.pl d1b00fc0d7

SPOŁECZEŃSTWO

Co dzieje się z młodymi ludźmi? Dlaczego tak się radykalizują?

Atak terrorystyczny w Krakowie, ataki uczniów-nożowników w polskich szkołach, zatrzymania nastolatków zafascynowanych neonazistowskimi organizacjami terrorystycznymi. Za wszystkimi tymi wydarzeniami stoją bardzo młodzi ludzi. Eksperci nie mają wątpliwości: środowiska ekstremistyczne w całej Europie nabrały w ostatnich latach nowej energii, a internet stał się potężnym narzędziem radykalizacji

Dorota Kowalska

Kraków, Ostrów Świętokrzyski, Ostrołęka, Warszawa - to już nie jest pojedynczy przypadek. To cała seria dramatycznych zdarzeń, które powinny niepokoić.

Zacznijmy od ostatniego z nich. Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego zatrzymała właśnie trzech młodych Polaków: 16-latka i dwóch 17-latków, związanych z międzynarodowym środowiskiem neonazistowskim.

- Młodzież sięga po bardzo radykalne idee. W ich głowach rodzi się pomysł przemocy i współdziałania. To bardzo groźne – stwierdził minister koordynator służb specjalnych Tomasz Siemoniak. Przypomniał o raporcie ABW, w którym mowa była o postępującej radykalizacji polskiej młodzieży.

W przypadku trzech zatrzymanych nastolatków nie ma mowy o jakimś wybryku, samotnym wilku buszującym w sieci, ale o grupie planującej zamach terrorystyczny.

- Za pośrednictwem komunikatorów internetowych wymieniali się informacjami dotyczącymi domowej produkcji materiałów wybuchowych, konstruowania improwizowanej broni palnej oraz wytwarzania materiałów pirotechnicznych do bezpośredniego przeprowadzenia działań o charakterze terrorystycznym – tłumaczył Tomasz Siemoniak.

W trakcie przeszukania domów podejrzanych funkcjonariusze znaleźli substancje chemiczne, które mogły służyć do wytwarzania materiałów wybuchowych. Dwaj 17-latkowie trafili do aresztu, ich 16-letni kolega został umieszczony w schronisku dla nieletnich. On też mocno angażował się w działalność grupy, propagował treści faszystowskie, nakłaniał innych „do naruszenia nietykalności cielesnej człowieka, z powodu jego przynależności rasowej" – to sformułowanie prawne, ale wszyscy wiemy, co się za nim kryje.

Obaj 17-latkowie zafascynowani byli organizacją Atomwaffen Division, czyli Narodowosocjalistycznym Frontem Oporu. Założył ją w 2015 roku Brandon Russell, to międzynarodowa neonazistowska organizacja terrorystyczna zamieszana w wiele morderstw dokonanych na całym świecie.

AWD posiada komórki w Europie i Ameryce Północnej, członkowie AWD są często powiązani z innymi grupami neonazistowskimi, takimi jak The Base, Order of Nine Angles (O9A) i innymi. Duża część ideologii AWD czerpie z Jamesa Masona, przywódcy Narodowosocjalistycznego Frontu Wyzwolenia (NSLF), przedstawiciela Amerykańskiej Partii Nazistowskiej (ANP). Mason chce całkowicie białego amerykańskiego państwa etnicznego, terroryzm jest dla niego narzędziem do osiągnięcia tego celu.

Nastolatkowie usłyszeli różne zarzuty, wśród nich zarzut posiadania bomby rurowej, usiłowania przerobienia wiatrówki pneumatycznej na broń palną, internetowego propagowania treści nawołujących do nienawiści na tle różnic narodowościowych, udziału w zorganizowanej grupie o charakterze terrorystycznym, propagowania totalitaryzmu w internecie.

Poważna sprawa. Mówimy o młodych jeszcze osobach, dzieciakach właściwie.

Zafascynowany mordercami

Te zatrzymania nastąpiły kilka dni po największej tragedii ostatnich lat. 7 listopada 24-letni Michał Oksiński wjechał samochodem na Rynek Główny w Krakowie. Otworzył ogień do przypadkowych ludzi. Zginęło sześć osób, szesnaście innych, w tym dwóch policjantów zostało rannych. Tego samego dnia w mieszkaniu zamachowca w Ostrowcu Świętokrzyskim policja znalazła ciała jego ojca, matki i siostry. Zostali zastrzeleni. Sam sprawca ataku także został ranny, zmarł w szpitalu.

Śledczym udało się uzyskać treści z zabezpieczonego komputera młodego mężczyzny. Wynika z nich, że napastnik interesował się skrajnymi ideologiami, prokuratorzy nie precyzują jednak, czy są to ideologie skrajnie prawicowe czy lewicowe.

Wiadomo natomiast, że Oksiński był zafascynowany masowymi morderstwami i ich sprawcami, w tym norweskim zamachowcem Andersem Breivikiem, który w 2011 roku przeprowadził dwa ataki w Norwegii: zamach bombowy w Oslo i strzelaninę na obozie młodzieżówki Partii Pracy na wyspie Utoya. Zginęło wówczas 77 osób, a kilkaset zostało rannych. Breivik miał skrajnie prawicowe poglądy, pisał o nich w swoim manifeście. Oksiński był w niego wpatrzony.

- Rozmawiał cały czas o seryjnych mordercach. Fascynował się. Każdą historię znał od A do Z - opowiadał jeden ze współpracowników zamachowca reporterom „Uwagi!". - Militaria to było jego główne hobby. Kiedyś przyniósł zdjęcia swoich karabinów do pracy, żeby się pochwalić, że udało mu się zdobyć pozwolenie i kupić broń – dodał.

Jak relacjonował, Michał Oksiński twierdził, że broń posiada hobbystycznie, „po to, żeby mieć". Opowiadał kolegom z pracy, że chciałby postrzelać na dynamicznej strzelnicy, czyli takiej, która pozwala poruszać się z bronią na torze.

- Mówił to na przestrzeni ostatniego półrocza. W pracy każdy miał go za dziwaka. Kiedy ktoś chciał go zaczepić, to inny pracownik mówił coś na zasadzie: „nie denerwuj Michała, bo cię odje..." - wspominał mężczyzna.

24-latek i jego ojciec byli członkami Klubu Sportowego Świt w Starachowicach. Mieli jedenaście sztuk, dwie należały do Michała Oksińskiego.

Funkcjonariusze ABW odczytali napis znajdujący się na szafce w pokoju zamachowca. Widniał na niej skrót „GGER". Śledczy twierdzą, że chodzi o zwrot „Good Game Elliot Rodger". Dwa ostatnie słowa oznaczają Elliota Rodgera, 22-letniego studenta, sprawcę masakry w USA w 2014 roku.

W domu Michała Oksińskiego znaleziono również flagę Gadsdena. Minister sprawiedliwości Waldemar Żurek zauważył, że w ostatnich latach była ona wykorzystywana przez część amerykańskich środowisk radykalnej prawicy, chociażby podczas szturmu na Kapitol w 2021 roku. Według Żurka w śledztwie pojawia się „bardzo silny wątek prawicowego ekstremizmu".

Śledczy wciąż badają tę sprawę, próbują odpowiedzieć na pytanie, co sprawiło, że młody, wydawałoby się zupełnie normalny 24-letni mężczyzna dokonał takiej rzezi. Zabił nie tylko obcych ludzi, ale własną rodzinę.

Szukają zrozumienia w sieci

Nie tylko raport ABW pokazuje skalę postępującej radykalizacji polskiej młodzieży. Mówią o tym także eksperci. Dr Konrad Ciesiołkiewicz, kierownik Centrum Analiz Społeczeństwa Informacyjnego na Uczelni Korczaka, potwierdza w rozmowie z Polską Agencją Prasową, że środowiska ekstremistyczne w całej Europie nabrały w ostatnich latach nowej energii, a internet stał się potężnym narzędziem radykalizacji. Jego zdaniem, szczególnie niepokojące jest wykorzystywanie młodych ludzi przez międzynarodowe sieci ekstremistyczne.

- Można wręcz mówić o ich „weaponizacji", czyli przekształcaniu nastolatków w narzędzia przemocy. Platformy społecznościowe, streamingowe, gamingowe i komunikatory niezwykle przyspieszają ten proces. Polska nie jest odosobniona, doświadczamy zjawisk, które od kilku lat obserwowane są w innych krajach europejskich – tłumaczy.

Europol wskazuje, że od czasu rosyjskiej inwazji na Ukrainę nasiliło się w Europie angażowanie młodych ludzi w środowiska ekstremistyczne i różne formy przemocy, również motywowane finansowo. Mówiła o tym podczas niedawnego Forum Bezpieczeństwa w Łodzi koordynatorka służb kontrwywiadowczych NATO w Europie. Ale sprawa nie jest taka prosta, nie zawsze chodzi jedynie o udział obcych państw.

- Nie można wszystkiego tłumaczyć działalnością wrogich służb. Mamy również do czynienia z procesami społecznymi, które w pewnym sensie przegapiliśmy. Młodzi ludzie są szczególnie podatni na manipulację i narracje spiskowe, a te stanowią znakomite paliwo dla organizacji ekstremistycznych – wyjaśnia Konrad Ciesiołkiewicz.

Z badań „Między faktem a feedem", które robili, wynika, że około jednej czwartej młodych respondentów deklarowało codzienny kontakt z tego typu treściami, 64 proc. – co najmniej raz w tygodniu, a około 80 proc. – przynajmniej raz w miesiącu. To pokazuje skalę ekspozycji na przekazy, które mogą sprzyjać radykalizacji.

- W środowisku cyfrowym zaciera się granica między tym, co dzieje się w internecie, a rzeczywistym życiem. Dochodzi do rozhamowania zachowań. Jednocześnie część młodych ludzi doświadcza samotności, odrzucenia, przemocy rówieśniczej lub domowej, kryzysów psychicznych. Mogą mieć poczucie, że społeczeństwo ich odrzuciło, że przestali do niego należeć – wylicza kierownik Centrum Analiz Społeczeństwa Informacyjnego.

Tymczasem, jak tłumaczy, potrzeba przynależności jest jedną z naszych podstawowych potrzeb. Jeżeli nastolatek nie znajduje akceptacji w rodzinie czy wśród rówieśników, może szukać jej gdzie indziej, także w internecie. Tam spotyka ludzi, którzy poświęcają mu czas, podzielają jego frustrację i dają poczucie wspólnoty. Problem zaczyna się wtedy, gdy ta wspólnota opiera się na nienawiści i przemocy.

- Głębokie zanurzenie w takim środowisku może sprawić, że radykalizacja będzie postępowała niezwykle szybko. Proces, który kiedyś trwał wiele miesięcy, a nawet półtora roku, dziś może dokonać się w ciągu kilku tygodni. Oczywiście nie zawsze tak się dzieje, bo np. w przypadku sprawcy zamachu w Krakowie mieliśmy do czynienia z procesem rozciągniętym na lata – zauważa Ciesiołkiewicz.

I dodaje, że „coraz częściej obserwujemy zjawisko określane jako ekstremizm „baru sałatkowego". Młodzi ludzie wybierają elementy różnych ideologii, często wzajemnie sprzecznych, i tworzą z nich własną mieszankę. Nie mają spójnej wizji politycznej ani społecznej. Ideologia bywa jedynie narzędziem usprawiedliwiającym nienawiść do świata, który w ich przekonaniu ich odrzucił. Mówimy również o ekstremizmie nihilistycznym. W tym przypadku nie chodzi już na-

eprasa.pl d1b00fc0d7



FOT. 123RF

Radykalizacja często polega na stopniowym przesuwaniu granicy tego, co młody człowiek uznaje za dopuszczalne

wet o zmianę rzeczywistości - sama destrukcja staje się celem. Dominuje mizantropia, pogarda wobec innych ludzi i pragnienie zemsty".

Co ważne, w internecie można zdobyć uwagę innych. Udokumentować przemoc, rozpowszechnić ją, „zbudować siebie" jako sprawcę – im brutalniejszego, tym bardziej godnego szacunku.

Naśladując zło

Pewne sygnały można jednak wyłapać. Inna rzecz, że po serii ataków w polskich szkołach, rodzice, uczniowie, nauczyciele stali się czujniejsi. Przypomnijmy, w połowie października, w Zespole Szkół Zawodowych nr 4 w Ostrołęce 19-latek, uczeń tej placówki, zaatakował nożem dziewięć osób - pięcioro uczniów, dwoje nauczycieli i dwie osoby postronne.

Jakub Z., bo o nim mowa, uchodził za skrytego, trochę wycofanego. Kolegom zdradził, że w swoje urodziny będzie o nim głośno i tak się stało. Miał przy sobie nie tylko nóż. W plecaku, który także wniósł na teren szkoły, znajdował się ładunek wybuchowy domowej konstrukcji, który prawie został zdetonowany. Plecak był już w sali komputerowej, na szczęście nauczycielka wyrzuciła go przez okno.

W dniu ataku nożownika w Ostrołęce, policjanci z Sierpca zatrzymali 17-latka. Do Komendy Powiatowej Policji w tym mieście zgłosił się nauczyciel, przekazał policjantom niepokojące informacje otrzymane od swoich podopiecznych. Z jego relacji wynikało, że jeden z uczeń szkoły wśród rówieśników przekazywał informacje, że planuje w środę 7 października „zrobić coś złego w szkole".

Śledczy z Wydziału Kryminalnego Komendy Powiatowej Policji w Sierpcu weszli do mieszkania nastolatka, zatrzymali go. Podczas przeszukania w domu chłopaka zabezpieczono należącą do niego saszetkę, w której znajdowały się dwa noże i telefon komórkowy. W nim natrafiono na wyszukiwanie informacji dotyczących planowanego ataku.

Dzień po tragedii w Ostrołęce, 15-latek zaatakował w szkole podstawowej w miejscowości Leszczydół-Nowiny pod Wyszkowem. Wszedł na teren placówki w trakcie trwania lekcji. Na korytarzu ostrym narzędziem ugodził nożem jedną z pracownic placówki. Ranna została również nauczycielka. Hałas usłyszał dyrektor szkoły, który wyszedł ze swojego gabinetu i podjął interwencję. To on obezwładnił napastnika i przekazał wezwanym policjantom, którzy błyskawicznie pojawili się na miejscu zdarzenia. Zaatakowana pracownica placówki zmarła, kobieta miała 37 lat, ranni zostali nauczycielka i dyrektor szkoły.

Po serii ataków nastolatków w szkołach policja przeprowadziła łącznie 108 tys. kontroli w całej Polsce. Funkcjonariusze zatrzymali w sumie 167 osób. W ciągu doby schwytano ponad 30 podejrzanych o popełnienie czynu zabronionego.

Czujnym trzeba być jednak cały czas. Nie dalej jak w minioną środę policjanci z Piaseczna zatrzymali 16-latkę. Od października do listopada 2026 roku na skrzynkę e-mailową jednej ze szkół ponadpodstawowych w Piasecznie trafiały informacje, że w placówce znajduje się bomba. Za każdym razem zarządzana była ewakuacja, a na miejsce przyjeżdżali pirotechnicy.

Sprawą zainteresowali się piaseczyńscy policjanci i funkcjonariusze Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości. Szybko ustalili dane osoby wysyłającej groźby. 16-latka została umieszczona w Policyjnej Izbie Dziecka.

Dzień wcześniej policjanci zatrzymali 16-letniego obywatela Rosji podejrzewanego o kierowanie gróźb masowego zabójstwa wobec uczniów i dyrekcji jednej ze szkół na warszawskim Ursynowie. Funkcjonariuszy o sprawie poinformowała dyrekcja placówki.

Policjanci przyjechali do szkoły i zatrzymali nieletniego. Chłopak zamieszczał w mediach społecznościowych zdjęcia z nożem i przedmiotami przypominającymi broń. Nie wiadomo, jak skończyłaby się ta historia, gdyby nie przytomność dorosłych.

Tomasz Siemoniak, koordynator służb specjalnych, nie ukrywa, że ataki nożowników w szkołach na Mazowszu zmobilizowały policję do jeszcze bardziej intensywnych działań.

- Mamy także zjawisko naśladownictwa, różne osoby próbują naśladować przemocowe działania - powiedział. I dodał, że również opinia publiczna stała się bardziej wyczulona na różnego typu sytuacje, dzieli się swoimi spostrzeżeniami ze służbami. Przemoc zaczyna się od działań, które bardzo często bagatelizowaliśmy, uznawaliśmy za całkowicie niewinne. Dzisiaj to się zmienia.

Obserwować i rozmawiać

Statystyki policyjne nie pozostawiają złudzeń: coraz więcej młodych ludzi, często nastolatków, popełnia najcięższe przestępstwa: mordu i gwałtu. Młodzi są przy tym coraz bardziej brutalni, agresywni, źli. I nie jest to tylko problem Polski.

Według policyjnych statystyk z 2024 roku, do których dotarł tygodnik „Der Spiegel", brutalna przestępczość w Niemczech osiągnęła nowy rekord od 2010 roku.

Według magazynu wzrost liczby przestępstw z użyciem przemocy wśród nieletnich był szczególnie znaczący: powiększył się o 11,3 proc. wśród dzieci i 3,8 proc. wśród młodzieży. Jednym z powodów może być coraz większy stres psychiczny, który wraz z „innymi niekorzystnymi czynnikami" zwiększa prawdopodobieństwo, że ktoś stanie się sprawcą, pisze „Der Spiegel".

Z kolei szwedzki rząd przedstawił w październiku 2025 roku projekt ustawy przewidującej obniżenie z 15 do 13 lat wieku odpowiedzialności karnej za popełnienie najcięższych przestępstw, w tym morderstw. To reakcja na rosnącą przestępczość gangów rekrutujących dzieci.

Nagłówki gazet elektryzują. W środku dnia ojciec rodziny został zastrzelony na oczach swojego syna. O popełnienie zbrodni podejrzany jest 17-latek. W innej strzelaninie rannych zostało sześć osób, a policja aresztowała 13-latka. W lesie znaleziono ciała dwóch 14-latków, którzy mieli powiązania ze środowiskiem gangów. Takie wiadomości, jak piszą media, stały się w Szwecji niemal codziennością.

Plany szwedzkiego rządu krytykują eksperci, organizacje praw dziecka i pracownicy socjalni. Tłumaczą, że to zła droga, bo obniżenie wieku odpowiedzialności karnej nie zapobiegnie przestępstwom, a może jedynie utrudnić resocjalizację.

Trzeba czegoś innego, trzeba większej uwagi dorosłych, więcej czasu poświęcanego przez nich dzieciom i nastolatkom. Jak zauważa jednak Konrad Ciesiołkiewicz w rozmowie z PAP, rodzice często nie widzą sygnałów ostrzegawczych, bo przez lata internet traktowano jako względnie bezpieczną przestrzeń komunikacji. To się jednak dramatycznie zmieniło.

- Nie oznacza to jednak, że nie ma żadnych sygnałów ostrzegawczych. Powinniśmy zwracać uwagę na nagłą zmianę zachowania, wycofanie z dotychczasowych relacji, pojawienie się zainteresowania symboliką ekstremistyczną, bronią, krwią czy sprawcami masowych zabójstw. Niepokojące mogą być symbole i oznaczenia pojawiające się na ubraniach, w zeszytach czy pokoju dziecka, których znaczenia dorośli nie rozumieją – radzi Konrad Ciesiołkiewicz.

I zauważa, że żaden z tych sygnałów nie przesądza jednak o radykalizacji. Możemy mieć przecież do czynienia z depresją, przemocą rówieśniczą, problemami dziecka w szkole czy na osiedlowym podwórku. Dlatego tak ważna jest rozmowa, wykazanie zainteresowania, troski, próba zrozumienia, co się dzieje z młodym człowiekiem.

eprasa.pl d1b00fc0d7

POSTACIE

Od Trześniowa po Watykan i Nowy Jork. Niezwykłe hełmy Edwarda Mroza wciąż podbijają świat

Jego hełmy trafiły do papieża Franciszka, mistrzów olimpijskich, książąt i strażaków na kilku kontynentach. Jeden z nich jest w nowojorskiej Izbie Pamięci ofiar zamachów z 11 września. Wszystkie powstały w niewielkim Trześniowie, gdzie Edward Mróz od 1983 roku nadaje blask dawnym strażackim tradycjom. W domu stworzył wyjątkową galerię. Zgromadził 300 paradnych hełmów. Każdy ma inną historię. A wszystko zaczęło się od prośby strażaków.

Sabina Tworek

Złote, srebrne, czarne, białe, a nawet różowe. Z bogato zdobionymi grzebieniami, orłami, pióropuszami z końskich grzyw i ogonów. Jedne przypominają hełmy rzymskich legionistów, inne strażackie nakrycia głowy z czasów zaborów i II Rzeczypospolitej.

W galerii Edwarda Mroza trudno znaleźć dwa identyczne egzemplarze. Niektóre zachwycają bogactwem ozdób, inne prostotą i elegancją. Wszystkie łączy niezwykła precyzja wykonania.

– To moja wyobraźnia i kompozycja. Wkładam w te hełmy ogrom czasu i pracy – mówi Edward Mróz, mieszkaniec Trześniowa w gminie Haczów, twórca jednej z najbardziej niezwykłych kolekcji strażackich w Polsce.

Początki jego pasji sięgają 1983 roku. Wtedy prezes miejscowej Ochotniczej Straży Pożarnej, Władysław Wojtoń, zwrócił się do niego z prośbą o wykonanie hełmów dla druhów pełniących wielkanocną wartę przy Grobie Pańskim.

Pan Edward nie miał doświadczenia w tego rodzaju rzemiośle, ale postanowił spróbować. Pierwsze nakrycia głowy powstawały w trudnych warunkach, przy ograniczonym dostępie do materiałów i narzędzi. Praca nad pierwszym hełmem trwała około trzech miesięcy.

Efekt spodobał się strażakom, dlatego wkrótce po podobne hełmy zaczęły zgłaszać się kolejne jednostki. To, co początkowo miało być jednorazową pomocą dla miejscowej OSP, przerodziło się w zajęcie na całe życie. Przez kolejne dziesięciolecia pan Edward wraz z synem Wojciechem wykonał kilka tysięcy hełmów, które trafiały do remiz, muzeów oraz prywatnych kolekcji.



FOT. SABINA TWOREK

Edward Mróz wraz z synem Wojciechem wykonał kilka tysięcy hełmów, które trafiały do remiz, muzeów oraz prywatnych kolekcji

Każdy hełm to osobne dzieło

Wykonywanie paradnych hełmów wymaga nie tylko zdolności manualnych, ale również znajomości historii. Edward Mróz przez lata poszukiwał dawnych wzorów, przeglądał fotografie, odwiedzał muzea i odtwarzał nakrycia głowy noszone przez strażaków przed dziesiątkami, a nawet ponad stu laty.

W jego pracowni powstawały między innymi hełmy śląskie, cesarskie, lwowskie, warszawskie, tarnowskie i rzymskie. Każdy z nich wyróżnia się kształtem, zdobieniami i sposobem wykończenia. Wśród historycznych inspiracji nie brakuje również wzorów greckich i francuskich.

Dawniej strażackie hełmy wykonywał przede wszystkim z metalu i skóry, bo miały one chronić głowę podczas akcji gaśniczych. Obecne modele paradne pełnią funkcję reprezentacyjną. Zakłada się je podczas świąt państwowych, uroczystości kościelnych, jubileuszy i strażackich obchodów.

Do produkcji współczesnych egzemplarzy pan Edward wykorzystuje między innymi żywice, mosiądz, brąz oraz chromowane elementy. Te ostatnie, jak podkreśla twórca, mają tę zaletę, że nie śniedzieją tak jak niektóre tradycyjnie stosowane metale.

Charakterystycznym motywem wielu hełmów jest polski orzeł oraz litery „SO", czyli skrót od dawnej nazwy Straż Ogniowa. O ich ostatecznym wyglądzie decyduje zarówno historyczny wzór, jak i wyobraźnia wykonawcy oraz życzenia zamawiających.

– Kolory wedle życzeń – zaznacza Edward Mróz.

W jego kolekcji można znaleźć egzemplarze złote, srebrne, białe i czarne, a nawet różowy hełm wykonany na specjalne zamówienie dla znanej wokalistki.

Jak opowiada, złote modele często przeznaczane są na upominki dla ważnych osobistości, srebrne wręczane są zasłużonym strażakom, a najbardziej ozdobne trafiają między innymi do dowódców. Nie brakuje też nietypowych pomysłów. Zdarzyło mu się wykorzystać przy tworzeniu hełmu nawet zwykłą szczotkę do zamiatania.

Jedyna taka galeria w Polsce

Edward Mróz nie poprzestał na wykonywaniu hełmów. Z czasem zaczął gromadzić najciekawsze egzemplarze, tworząc w swoim domu kolekcję, którą trudno porównać z jakimkolwiek innym tego rodzaju miejscem w kraju.

– Galeria składa się z trzech części – opowiada pan Edward. – Dwie znajdują się w moim domu, a trzecia ma charakter wędrujący. Moje zbiory są wypożyczane na różnego rodzaju wystawy. Ostatnio kilkadziesiąt moich hełmów było prezentowanych w Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku.

Pokaz kolekcji w sanockim skansenie znalazł się w programie Europejskich Dni Dziedzictwa. Wystawa towarzyszyła wydarzeniu poświęconemu zagrożeniom związanym z pożarami oraz historii ochrony przeciwpożarowej.

Wcześniej hełmy Mrozów można było oglądać między

REKLAMA 0011615676

Zarząd
Lubelskiej Spółdzielni Mieszkaniowej
w Lublinie

ogłasza

PISEMNY PRZETARG OFERTOWY

na pierwszeństwo w ustanowieniu prawa odrębnej własności lokalu:

1. przy ul. Balladyny 12/161 – pow. użyt. 55,00 m², 3 pokoje, I piętro.

cena wywoławcza – 455.000,00 zł /czterysta pięćdziesiąt pięć tysięcy zł/; wadium wynosi 45.500,00 zł.

Wadium należy wpłacać na nasze konto w Spółdzielczym Banku Powiatowym w Piaskach nr 89 8689 0007 7000 6795 2000 0060.

Oferty wraz z dowodem wpłaty wadium należy składać w sekretariacie Spółdzielni, ul. Rzeckiego 21, w terminie do 4.12.2026 r.

Otwarcie ofert nastąpi: 7.12.2026 r.

Mieszkanie można oglądać po uprzednim skontaktowaniu się z Administracją Os. im. J. Słowackiego tel.: 81 743 41 85 lub 81 525 66 31.

Zastrzega się prawo do zamknięcia przetargu bez dokonania wyboru oferty oraz unieważnienia przetargu bez podania przyczyn na każdym etapie, bez prawa dochodzenia jakichkolwiek roszczeń przez uczestników.

Szczegółowe informacje:
Dział Członkowski tel.: 81 528 07 22; 81 528 07 21.

eprasa.pl d1b00fc0d7

innymi w Centralnym Muzeum Pożarnictwa w Mysłowicach, Muzeum Podkarpackim w Krośnie, Muzeum Regionalnym w Brzozowie oraz Muzeum Historycznym – Pałacu w Dukli.

Domową galerię odwiedzają strażacy, miłośnicy historii, turyści i osoby, które po prostu chcą zobaczyć coś niezwykłego. Gospodarz chętnie opowiada o swoich zbiorach, a odwiedzający mogą przymierzyć wybrane hełmy.

– Ludzie, którzy do mnie przyjeżdżają, są zachwyceni. Mają ogromną satysfakcję, że mogą te hełmy przymierzyć, a ja się cieszę, że moje prace im się podobają. Mam z tego powodu wielką frajdę – podkreśla.

Hełm dla papieża i hołd dla bohaterów z Nowego Jorku

Lista miejsc i osób, do których trafiły hełmy z Trześniowa, robi ogromne wrażenie. Wśród obdarowanych znaleźli się biskupi, generałowie, przedstawiciele władz państwowych, znani sportowcy i książęta.

Dla Edwarda Mroza szczególnym wydarzeniem było wykonanie hełmu, który otrzymał papież Franciszek. Do Watykanu zawiozła go delegacja strażaków z Mielca.

– Tak. Największą satysfakcją było dla mnie zrobienie hełmu dla papieża Franciszka – przyznaje twórca.

Inny hełm trafił do księcia Michała Sapiehy, honorowego prezesa Ochotniczej Straży Pożarnej im. Księcia Adama Sapiehy w Krasiczynie. Wręczono go podczas jubileuszowych uroczystości w sierpniu 2011 roku. Był to srebrny, brokatowy egzemplarz z chromowanymi zdobieniami i pozłacanymi liśćmi dębu.

Wyjątkowe hełmy wykonane w Trześniowie trafiły również do polskich sanktuariów. Jeden przekazano jako wotum strażaków województwa podkarpackiego Matce Bożej w Kalwarii Pacławskiej. Kolejny ofiarowano Matce Bożej Częstochowskiej na Jasnej Górze. W ten sposób stały się nie tylko pamiątkami strażackiego rzemiosła, ale również wyrazem wiary i przywiązania do tradycji.

Szczególne miejsce w historii pracowni zajmuje jednak hełm, który w 2003 roku dotarł do Nowego Jorku. Podczas wizyty w Stanach Zjednoczonych ówczesny marszałek Sejmu Marek Borowski przekazał go do Izby Pamięci poświęconej strażakom i policjantom poległym w zamachach terrorystycznych z 11 września 2001 roku.

Dla rzemieślnika z niewielkiej podkarpackiej miejscowości był to niezwykły moment. Jego praca stała się częścią hołdu dla ludzi, którzy zginęli, niosąc pomoc innym.

Hełmy z Trześniowa otrzymali także wybitni polscy skoczkowie narciarscy. Jeden podarowano Adamowi Małyszowi, kolejny trafił do Kamila Stocha po jego sukcesach podczas zimowych igrzysk olimpijskich w Soczi w 2014 roku.

Nie był to zresztą koniec podróży trześniowskich hełmów. Wyroby Mrozów trafiały między innymi do Niemiec, Czech, Francji, Holandii, Szwecji, Włoch, Wielkiej Brytanii i Australii. Według informacji podawanych przez samego twórcę w 2016 roku jego prace dotarły już do 28 krajów.

Rodzinna pasja przekazywana pokoleniom

Dla Edwarda Mroza największą wartością nie jest jednak liczba wykonanych hełmów ani lista znanych osobistości, które je otrzymały. Szczególnie ważne pozostaje to, że swoją pasją potrafił zarazić najbliższych.

W pracowni od lat pomaga mu syn Wojciech, który nauczył się od ojca tajników wykonywania strażackich nakryć głowy i przejął znaczną część prac rzemieślniczych.

Zainteresowanie rodzinnym zajęciem wykazali również trzej wnukowie. Przyjeżdżali do dziadka, aby nauczyć się wykonywania hełmów, poznawali materiały i techniki zdobienia, a przy okazji mogli zarobić pieniądze na własną edukację.

– Chcieli być strażakami, dlatego w piątki po szkole przyjeżdżali do mnie. Przez trzy lata uczyli się robić hełmy i zarabiali sobie na szkołę. Jestem z nich bardzo dumny – opowiada Edward Mróz.

Dzięki temu umiejętności, które sam zdobywał metodą prób i błędów, mogły zostać przekazane kolejnemu pokoleniu. A rodzinna pracownia stała się nie tylko miejscem pracy, lecz także przestrzenią wspólnych doświadczeń.

Człowiek „Solidarności", społecznik i pasjonat historii

Choć Edward Mróz kojarzony jest przede wszystkim ze strażackimi hełmami, jego życiorys jest znacznie bogatszy. Przez wiele lat pracował w Sanockiej Fabryce Autobusów Autosan, gdzie zaangażował się w działalność NSZZ „Solidarność".

Po wprowadzeniu stanu wojennego współorganizował protest pracowników zakładu. Za udział w tych działaniach został zwolniony z pracy 15 grudnia 1981 roku. W kolejnych latach wspierał osoby represjonowane, pomagał działaczom opozycyjnym i angażował się w podziemną działalność związkową.

Właśnie w tym trudnym okresie zaczął rozwijać swoje umiejętności rzemieślnicze. Zajmował się konserwacją elementów wyposażenia kościelnego, świeczników i kandelabrów. Zdobyte doświadczenie wykorzystał później podczas wykonywania pierwszych strażackich hełmów.

Przez sześć kadencji, czyli 24 lata, był radnym gminy Haczów. Pełnił również funkcję zastępcy wójta, angażując się w sprawy mieszkańców i rozwój lokalnej społeczności.

Za swoją działalność otrzymał liczne wyróżnienia, w tym Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Wolności i Solidarności oraz odznakę honorową „Zasłużony dla Województwa Podkarpackiego". Został także uhonorowany odznaczeniami za zasługi dla pożarnictwa.

Obok hełmów jego wielką pasją pozostaje historia, szczególnie dzieje Trześniowa i ruchu „Solidarność". Przez lata gromadził stare dokumenty, fotografie, kroniki, księgi i pamiątki związane z mieszkańcami regionu. Interesował się między innymi historią rodziny Kołłątajów, związanej z Trześniowem. ©℗

MATERIAŁ INFORMACYJNY RDLP W LUBLINIE

0011610987

Odpowiedzialność za przyszłość lasów zaczyna się już dziś

O ludziach, którzy są największą siłą Lasów Państwowych, wyzwaniach zmieniającego się świata i odpowiedzialności wykraczającej poza jedno pokolenie, rozmawiamy z Janem Kowalem, dyrektorem Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Lublinie.



Ponad sto lat tradycji to powód do dumy. Ale czy dla tak dużej organizacji nie bywa też ciężarem?

– Możemy traktować tradycję jak pomnik albo jak fundament, na którym budujemy coś nowego. Peter Drucker przestrzegał, że największym zagrożeniem w czasach zawirowań jest działanie według logiki dnia wczorajszego. W leśnictwie to szczególnie aktualne. Korzystamy z dorobku pokoleń, ale mierzymy się z wyzwaniami, których nasi poprzednicy nie mogli przewidzieć. Szacunek dla ich pracy nie oznacza powielania wszystkich rozwiązań. Interesuje mnie nie tylko to, co osiągnęliśmy, lecz także to, co po sobie zostawimy.

Często podkreśla Pan, że największą siłą Lasów Państwowych są ludzie. Co to oznacza w praktyce?

– W biurze RDLP i nadleśnictwach pracuje około 1400 osób. To ogromny zasób wiedzy i doświadczenia. Możemy inwestować w sprzęt, technologie i infrastrukturę, ale bez kompetentnych, zmotywowanych pracowników nie bylibyśmy w pełni skuteczni. Dlatego troska o ludzi nie jest dodatkiem do zarządzania. Jest jego fundamentem. Zaniedbując pracowników, osłabiamy organizację.

Łatwo powiedzieć, że pracownicy są najważniejsi. Trudniej sprawić, by rzeczywiście to odczuwali.

– Właśnie od tego zaczyna się zarządzanie. Od przemyślanej rekrutacji, dobrego wprowadzenia nowych osób, szkoleń i możliwości rozwoju. Chcemy doskonalić zarządzanie kadrami, wzmacniać kompetencje pracowników biura i nadleśnictw oraz poprawiać komunikację wewnętrzną i zewnętrzną. O jakości organizacji więcej niż regulaminy mówią codzienne relacje.

A sam las? Czy za kilkadziesiąt lat będzie jeszcze przypominał ten, który znamy dzisiaj?

– Zapewne nie wszędzie. Zmiany klimatu już odczuwamy. Susze, obniżający się poziom wód gruntowych, gwałtowne burze, gradobicia i wichury osłabiają drzewostany. Drzewa stają się bardziej podatne na choroby i szkodniki. Musimy liczyć się z tym, że niektóre gatunki, przez dziesięciolecia kształtujące charakter polskich lasów, w części siedlisk mogą stracić dogodne warunki do rozwoju. Przyroda nie dostosuje się do naszych przyzwyczajeń. To my musimy się do nich przygotować.

Czy leśnicy potrafią wyprzedzać zagrożenia, zamiast tylko reagować na ich skutki?

– Odpowiedzialne leśnictwo wymaga dziś, poza ogromnym doświadczeniem, również otwartości na naukowe prognozy, nowe rozwiązania, a także gotowości do zmiany dotychczasowych praktyk. Przebudowujemy drzewostany, zwiększamy ich różnorodność gatunkową, zatrzymujemy wodę w lesie i wykorzystujemy nowoczesne technologie do monitorowania zagrożeń. Ale równie ważna jest zmiana sposobu myślenia. Nie możemy zakładać, że rozwiązania, które sprawdzały się przez dziesięciolecia, będą równie skuteczne w przyszłości. Lasy Państwowe mają ogromny potencjał wiedzy i doświadczenia, który musimy łączyć z osiągnięciami nauki i gotowością do podejmowania nowych wyzwań.

Mieszkańcy coraz częściej chcą mieć wpływ na to, co dzieje się w lasach. Leśnicy są gotowi ich słuchać?

– Widzimy potrzebę otwartego, konstruktywnego dialogu i zależy nam na jego rozwijaniu. Lasy pełnią wiele funkcji, a oczekiwania wobec nich bywają bardzo różne. Inaczej patrzą na nie przedstawiciele przemysłu drzewnego, inaczej organizacje przyrodnicze, lokalne społeczności czy osoby szukające w lesie wypoczynku. Te perspektywy nie zawsze są ze sobą zgodne, ale właśnie dlatego tak ważna jest gotowość do rozmowy i wzajemnego zrozumienia. Jako leśnicy mamy wiedzę i doświadczenie, ale jesteśmy również otwarci na argumenty innych. Zapraszamy mieszkańców do konsultacji, tworzymy zespoły lokalnej współpracy i spotykamy się z przedstawicielami różnych środowisk. Zależy nam, by te rozmowy nie kończyły się na przedstawieniu własnych racji, lecz prowadziły do wspólnego poszukiwania rozwiązań. Nie musimy zgadzać się we wszystkim, żeby ze sobą współpracować. W ten sposób budujemy społeczne zaufanie do Lasów Państwowych.

Coraz częściej mówi się, że obok funkcji przyrodniczej, społecznej i gospodarczej lasy będą pełnić również czwartą – obronną. Czy Lasy Państwowe są przygotowane do takiej roli?

– Lasy od zawsze miały znaczenie dla obronności, ale dziś, wobec zmieniającej się sytuacji geopolitycznej, ten wymiar nabiera szczególnej wagi. Uważam, że funkcja obronna powinna na stałe znaleźć swoje miejsce obok trzech podstawowych funkcji lasu. Lasy Państwowe dysponują ogromnym potencjałem, który możemy wykorzystać na rzecz bezpieczeństwa kraju. Zarządzamy rozległymi obszarami, posiadamy infrastrukturę terenową, zaplecze techniczne, a przede wszystkim ludzi doskonale znających teren i lokalne uwarunkowania. Mamy doświadczenie w reagowaniu na sytuacje kryzysowe, ochronie przeciwpożarowej i współpracy z innymi służbami. To zasoby i kompetencje, które mogą stanowić istotne wsparcie dla systemu bezpieczeństwa państwa.

Dużo mówi Pan o zmianach, ale też o odpowiedzialności. Co zatem uważa Pan za najważniejsze zadanie swojego pokolenia leśników?

– Nie wystarczy dobrze zarządzać tym, co otrzymaliśmy od poprzedników. Trzeba jeszcze przygotować lasy i całą organizację na wyzwania, z którymi zmierzą się nasi następcy. To wymaga odwagi w podejmowaniu decyzji, inwestowania w ludzi i gotowości do zmiany dotychczasowych przyzwyczajeń. W leśnictwie łatwo zrozumieć, że efekty naszej pracy nie kończą się wraz z kadencją czy zawodową karierą. Dlatego zależy mi, żebyśmy nie tylko przekazali kolejnym pokoleniom lasy w dobrej kondycji, ale pozostawili im również silną, nowoczesną organizację, opartą na kompetencjach, wzajemnym szacunku i społecznym zaufaniu. Pamiętajmy, że odpowiedzialność za przyszłość naszych lasów zaczyna się już dziś.

eprasa.pl d1b00fc0d7

OBYCZAJE

Ceny fachowców szokują. Klienci biorą pędzle, wałki i szpachle w swoje ręce

Kiedyś do cieknącego kranu, pomalowania pokoju czy położenia podłogi od razu wołało się fachowca. Dziś szybki kurs na YouTube i do dzieła. Kosmiczne ceny usług czynią z nas majstrów. Fachowiec gasi entuzjazm: „Chcesz być dobrze leczony, płacisz lekarzowi, a mieć dobrze położone płytki, zatrudniasz mnie”

Agnieszka Domka-Rybka



FOT. 123RF

Ile dziś trzeba zapłacić kafelkarzowi na Kujawach i Pomorzu? Kasuje średnio 103 zł za metr kwadratowy (zwykłe kafelki), w przypadku płytek gres to 88 - 140 zł za metr, natomiast mozaiki 195 - 295 złotych

Dobrze pamiętam fachowców z lat 80. ubiegłego wieku. W moim rodzinnym domu każde malowanie kończyło się zawsze tak samo. Tata brał w ręce pędzel i poprawiał po królu od wałka. Bo ten nawet nie raczył zdjąć kontaktu, więc kilka centymetrów wokół nie było ani grama farby. W sumie może i dobrze, jeszcze by czasem tego artystę prąd kopnął. Tacy to byli magicy od fuszerki.

Nie to co dziś! Teraz mistrz w swoim fachu to dopiero figura, bez kasku nie podchodź. Nie ma lepszego na całym świecie.

Ale stawki! Wystarczy, żeby samemu zdobyć nowy fach?

Jakiś czas temu zadzwoniłam do gościa od glazury - ma świetne opinie w internecie - z pytaniem, ile by wziął za remont łazienki. To znaczy, za wyburzenie tego, co jest i zrobienie wszystkiego od nowa. Zaśpiewał... 16 tys. zł. Za samą robociznę! Wychodzi 2666 zł za metr kwadratowy, bo łazienka ma ich... aż sześć.

Można zejść na zawał.

Wcale się nie dziwię, że np. syn koleżanki wziął niedawno dwutygodniowy urlop i sam położył płytki w salonie swojego nowego domu. Jest dziennikarzem, a rzemiosła kafelkarza uczył się, a jakże, na kanale YouTube. W ten sposób zaoszczędził dobre kilka tysięcy złotych.

O jakich pieniądzach w ogóle mówimy? Według KB.pl (portalu z praktycznymi poradami o budowie, remoncie, cenach i kosztach, ogrodzie i aranżacji wnętrz), glazurnik w Kujawsko-Pomorskiem (standardowe kafelki) kasuje średnio 103 zł za mkw., w przypadku płytek gres to 88 - 140 zł za metr, mozaiki: 195 - 295 zł.

Skuwanie starych płytek kosztuje 24 - 39 zł/mkw.

Z innych usług remontowych można wymienić np. montaż paneli: 25 - 50 zł za mkw., sufitu podwieszanego: 96 zł za mkw., postawienie ścianki działowej: 45 - 85 zł za mkw., położenie gładzi gipsowej: 25 - 45 zł za mkw., malowanie: 23 - 29 zł za mkw. ściany, nowy punkt elektryczny: 104 zł (jedna sztuka).

Natomiast wizyta hydraulika kosztuje w Kujawsko-Pomorskiem (stawki za GUS): ok. 200 - 400 zł, hydraulika w nagłym wezwaniu: nawet 500 zł/ha, elektryka (pierwsza godzina z dojazdem): 150 - 330 zł. Za naprawę pralki trzeba zapłacić (prostą, bez komplikacji): 250 - 350 zł, zaś skomplikowanej awarii AGD: 450 - 900 zł.

Roboczogodzina mechanika kosztuje 120 - 250 zł (do tego trzeba doliczyć koszt części i diagnostyki), a pan „złota rączka” kasuje 100 - 250 złotych za godzinę.

Jeszcze raz rzut oka na te stawki. Wystarczy, żeby samemu postarać się o nowy fach w ręku?

W ostatnich latach wielu fachowców wróciło do Polski z Niemiec czy Wielkiej Brytanii. Ceny usług w naszym kraju pozwalają im godnie żyć, często lepiej niż na emigracji. A my mamy im płacić tyle, żeby byli zadowoleni i nie musieli znów wyjeżdżać.

Nie wszyscy jednak chętnie sięgają do portfela. Wolą odpalić internet i do dzieła. Za pomocą YouTube’a naprawiają krany, pralki, stawiają ściany, kładą kafle, a nawet budują domy. Mamy dziś prawdziwy wysyp takich „złotych rączek”.

Pan Jacek z Bydgoszczy też kliknął na YouTube’a. Kupił, co trzeba, różne wężyki i nakładki, i sam naprawił kran, który przeciekał od pół roku: - Hydraulik by zdarł ze mnie pewnie ze trzy stówki - mówi Bydgoszczanin, dumy, że pokonał zepsuty kran. Sam, bez pomocy majstra za miliony.

Za to pan Darek z małej wsi pod Bydgoszczą (nie chcemy zdradzać, bo tam wszyscy go znają) buduje trzeci dom, a nie jest budowlańcem: - Najpierw wybudowałem mój, potem córki, a teraz stawiam syna. Normalnie pracuję zawodowo, więc buduję popołudniami i w weekendy. Co dom to lepszy wychodzi. Niestety, elektryka trzeba zatrudnić, potrzebne papiery, ech! - śmieje się.

Zajrzałam na YotuTube. Są tutaj setki poradników krok po kroku, jak np. samodzielnie usunąć różne usterki bez wzywania specjalisty i zrobić remont.

Sporo wyświetleń mają m.in. filmiki: „Triki, które ułatwią Ci majsterkowanie i naprawy w domu”; „Naprawa pęknięć w ścianach. Domowe SOS”; „Naprawy domowe tak to proste, że aż śmieszne. Każdy może to zrobić”; „Mieszkanie od zera. Tani i sprytny remont” czy „Remont samemu jest za darmo. Zrób to sam”.

Sam Adam Słodowy przyklasnąłby pewnie takiej zaradności.

„Klienci kupują płytki za 50 tys. zł, ale kafelkarzowi wyliczają co do złotówki”

Zgoła odmiennie na to patrzy Arkadiusz Kołodziejski z Jezuickiej Strugi w gminie Rojewo (powiat inowrocławski), doświadczony budowlaniec. Fachowiec z krwi i kości, nie po kursie na YouTube. Od wielu lat prowadzi firmę Arsbud i ma już umówionych klientów na kilka najbliższych lat. Jego zawodowy konik to łazienki, specjalizuje się w ich remontach.

- Z jednej strony nie dziwię się, że niektórzy sami biorą się za remonty, bo ceny są, faktycznie, wysokie. Powstrzymam się jednak od oceny jakości takiej pracy. Chcę wyraźnie podkreślić coś innego. Każdy umie liczyć swoje pieniądze, a ja też mam koszty, wychodzi jakieś 6 - 7 tys. zł miesięcznie - twierdzi pan Arkadiusz. - Musiałem kupić busa, dojeżdżam do klientów, czasami daleko. Mam też np. agregat czy specjalistyczne maszyny do płytek. I nikt mi nie da za darmo, gdy któryś z tych sprzętów się zepsuje. A to są bardzo drogie urządzenia. Płacę ZUS i podatki. Gdybym zatrudnił pracownika, miałbym jeszcze większe wydatki, no i nikt normalny nie weźmie tej roboty za najniższą krajową. Poza tym już przerabiałem historie z pomocnikami, o nie, dziękuję bardzo! Przyjdzie taki na remont, chce tylko odbębnić swoje osiem godzin, otrzepać ręce i do domku. Książki można pisać. Kolega ma pracowników i tylko ciągle wisi na telefonie, bo musi się za nich tłumaczyć klientom.

Przedsiębiorcę bardzo denerwuje, że ludzie patrzą na fachowców tylko przez pryzmat pieniędzy.

- Nie są one małe, ale to nie tylko praca, a także jakość, wiedza, doświadczenie i gwarancja. Dziś mamy inną technologię niż 20 lat temu. Są setki niuansów tej roboty. Trzeba się na tym znać! Czy ja zaglądam do portfeli lekarzom? Chcesz być dobrze leczony, to płacisz za prywatną wizytę. Chcesz mieć dobrze położone płytki, zatrudniasz mnie! Co dziś jest tanie? Mam też, oczywiście świadomość, że niektórzy koledzy po fachu przesadzają z cenami, a jak są znów podejrzanie tani, bo biorą połowę normalnych stawek, to muszą chyba być desperatami. Zapewne niewiele potrafią. Sporo już w życiu po takich partaczach poprawiałem, więc wiem, co mówię. Oni robią nam czarny PR. Papudraki cholerne! Często biorą zaliczki i znikają bez śladu, jakby ich UFO porwało. Temat rzeka. I jest jeszcze inna strona medalu. Klienci czasem wydadzą 50 tys. zł na same kafle, a, gdy podaję im cenę robocizny, robią duże oczy i przestraszone miny: „Tak drogo?”. Zaczynają liczyć... Klienci mają dziś ogromne wymagania, za które chcą zapłacić jak najmniej i, nie chcę tutaj przeklinać, są w stanie przyczepić się do wszystkiego. No i niewielu z nich bierze pod uwagę, jaka to ciężka praca, że zaczynam o godz. 7.00 i kończę o 17.00, czyli po 10 godzinach! Nawet kawę piję w biegu. I tak, będę się cenił! - podsumowuje budowlaniec z gminy Rojewo.

Dotarłam do bardzo ciekawego badania, które potwierdza zależność między zamożnością Polaków a ich wydatkami na usługi. To Badanie Budżetów Gospodarstw Domowych (BBGD), realizowane cyklicznie przez Główny Urząd Statystyczny. W ekonomii zjawisko to opisuje prawo Engla, według którego wraz ze wzrostem dochodów maleje udział wydatków na podstawowe dobra (żywność i mieszkanie), a rośnie odsetek pieniędzy przeznaczanych na usługi. Wzrost wydatków na usługi jest uznawane za główny wskaźnik bogacenia się społeczeństwa i poprawy jego statusu społeczno-ekonomicznego. Co w przypadku, gdy mniej wydajemy na usługi, bo sami je dla siebie wykonujemy? Takiego badania nie znalazłam, ale nadal będę szukać.

Fachowcy tak wyceniają swoje usługi, że ręce same sięgają po wiertarkę. Wielu woli zaryzykować nierówno położone płytki, krzywą półkę, zalaną łazienkę niż wyczyścić portfel do zera. Oczywiście, nie każdy zostanie drugim Adamem Słodowym, ale jedno jest pewne. Przy dzisiejszych cenach usług, które stały się luksusem, nawet wspomniana krzywo przykręcona półka może dać sporo satysfakcji. Zwłaszcza, że nic nie kosztowała. ©℗

eprasa.pl d1b00fc0d7

LUDZIE I ZWIERZĘTA

Makuś nie wie, że jest na ustach całej Polski. W Ciechocinku ma dom i ludzi, którzy go kochają

Od 17 lat mieszka w Ciechocinku, ma własny pokój, ulubione zabawki i opiekunów, których zna niemal całe życie. Makuś, makak rezus z domu państwa Mansourów, w ostatnich dniach stał się jednym z najgłośniej komentowanych zwierząt w Polsce. Jedni stają w obronie jego opiekunów, inni pytają, czy małpa powinna w ogóle mieszkać w domu.

Ewelina Fuminkowska





FOT. EWELINA FUMINKOWSKA

Makak rezus mieszka w swoim pokoju w domu państwa Mansourów. W tej rodzinie są też inne zwierzęta: 5 psów, w tym 2 adoptowane z fundacji, kot, 8 papug, kanarki. Każde z nich ma swoje miejsce

Makuś nie wie, że wystarczyło kilka publikacji, by usłyszała o nim cała Polska. Niewielka małpka z Ciechocinka trafiła na czołówki portali, do telewizyjnych materiałów i internetowych dyskusji. W komentarzach pojawiają się skrajne opinie. Jedni bronią rodziny, która od 17 lat opiekuje się zwierzęciem, inni zastanawiają się, czy makak rezus powinien być trzymany w warunkach domowych.

W domu państwa Mansourów ta medialna zawierucha wygląda zupełnie inaczej. Tu Makuś ma swoje sprawy. Trzeba sprawdzić zabawki, pobawić się piłką, zjeść coś dobrego. Najlepiej pomarańczę albo banana.

Ma swój pokój i ulubione zajęcia

Rodzina kupiła Makusia w 2009 r. w Centrum Egzotyki w Warszawie. Od początku dorastał razem z córką państwa Mansourów. Przez kolejne lata stał się częścią domowego życia, podobnie jak psy, kot i papugi, które również mieszkają z rodziną. – To członek naszej rodziny, podobnie jak pozostałe zwierzęta. Kochamy je i opiekujemy się nimi – mówi dr Edyta Stefaniak-Mansour.

W domu jest 5 psów, w tym 2 adoptowane z fundacji, kot, 8 papug, kanarki i Makuś. Każde zwierzę ma swoje miejsce, ale to właśnie małpka w ostatnim czasie znalazła się w centrum zainteresowania.

Makuś ma własny pokój. Jest w nim miejsce do zabawy, łóżeczko i zabawki. W cieplejszych miesiącach korzysta ze specjalnej woliery. Opiekunowie zapewniają, że dbają też o urozmaicenie jego codzienności. Co kilka dni wymieniają zabawki, bo małpka szybko traci nimi zainteresowanie. – Bardzo lubi pomarańcze i pomidory. Sam obiera sobie cytrusy i banany. Przez te 17 lat, odkąd jest z nami, w ogóle nie chorował. Jest łagodny, nawet wobec innych zwierząt. Kiedy nasz pies był po operacji i leżał na posłaniu, Makuś podrzucał mu jedzenie – opowiada dr Lotfi Mansour.

– Rozumie więcej niż pies czy kot – dodaje Edyta Stefaniak-Mansour.

„Dziwna nagonka"

Historia Makusia szybko podzieliła internautów, ale wśród mieszkańców powiatu aleksandrowskiego nie brakuje osób, które publicznie stają po stronie rodziny. W komentarzach często pojawiają się głosy ludzi znających państwa Mansourów, a niekiedy także samego Makusia.

– Było takie prawo, mogli ją kupić, to kupili. Teraz to ich członek rodziny – napisała jedna z internautek.

– Dziwna nagonka. Nie rozumiem tej całej sytuacji. Znam doktora od ponad 15 lat. Wielokrotnie widziałem małpkę i nigdy nie była agresywna. To są porządni ludzie, którzy legalnie kupili i wychowują zwierzę. Jeden ma psy, drugi koty, a trzeci małpę. Odpuście, bo to robi się niesmaczne – napisał Bartosz Różański.

Wokół historii Makusia pojawił się jeszcze jeden wątek – polityczny. Lotfi Mansour przez 16 lat był radnym powiatu aleksandrowskiego, podobnie jego żona. W ostatnich wyborach samorządowych on i jego żona startowali już z własnego komitetu, a nie z list Koalicji Obywatelskiej. Ich ugrupowanie nie zdobyło mandatów. Dziś część osób z otoczenia rodziny zastanawia się, czy zainteresowanie małpką nie jest wykorzystywane do rozgrywek politycznych. W internecie pojawiają się sugestie o nagonce na byłego samorządowca, a niektórzy komentujący wprost pytają, czy gdyby właścicielem Makusia był ktoś inny, sprawa wzbudziłaby aż takie zainteresowanie.

Sami państwo Mansour nie chcą jednoznacznie oceniać motywów osób nagłaśniających sprawę. Lotfi Mansour przypomina jednak, że obecność małpki w jego domu nigdy nie była tajemnicą. – Byłem 16 lat w radzie powiatu. Wszyscy starostowie i radni wiedzieli o Makusiu. Niczego nie ukrywałem przez ten czas – podkreśla.

Są też osoby, które pamiętają Makusia sprzed lat. Jedna z internautek wspomina, że miała okazję karmić go z ręki. – Nie był agresywny. To było z dziesięć lat temu. Nie rozumiem tej nagonki. Wszystkie zwierzęta w domu państwa Mansourów mają lepiej niż niektórzy ludzie. Są zadbane, kochane, bezpieczne i nic im nie brakuje. Ci ludzie kochają zwierzęta! – napisała.

Daria Kmieć-Janiszewska zwraca uwagę na więź, jaka może powstać między zwierzęciem a jego opiekunem. – Każde zwierzątko nawiązuje bardzo mocną więź emocjonalną, w szczególności jeśli ma opiekuna. Nagła i drastyczna izolacja może zabić zwierzę. Ono też czuje fizycznie i emocjonalnie tak jak my. Szukanie sensacji na siłę jest nie na miejscu. Właściciele pokazali, w jakich warunkach żyje ich zwierzęcy członek rodziny. Życzyłabym sobie, żeby inni ludzie tak dbali o swoich pupili jak właściciele tej małpki – komentuje.

„Małpa nie powinna być zwierzątkiem domowym"

W dyskusji nie brakuje jednak głosów krytycznych. Część komentujących podkreśla, że nawet najlepsza opieka człowieka nie zastąpi zwierzęciu kontaktu z przedstawicielami własnego gatunku i warunków zbliżonych do naturalnych.

Wojciech Kopczyk zwraca uwagę: – Sama długość życia zwierzęcia nie jest wystarczającym wyznacznikiem jakości jego warunków. Wskazuje również na wyposażenie pomieszczenia, podłoże i dietę.

Inni komentujący podnoszą kwestię odpowiedniej przestrzeni.– Małpka powinna mieć duże pomieszczenie z linami, na których mogłaby się bujać, przeskakiwać z jednej na drugą! – twierdzi pani Anna Zdanowska.

Pojawiają się również inne głosy. – Żadna małpa nie powinna być zwierzątkiem domowym. Wszystkie małpy poza orangutanami są silnie stadnymi zwierzętami i tu pierwszy sygnał, że małpa ma złe warunki – uważa pani Sonia.

Policja była w domu, sprawę bada prokuratura

Za medialnym zainteresowaniem stoi również postępowanie dotyczące legalności przetrzymywania Makusia.

W październiku do domu państwa Mansourów przyszli policjanci. Jak relacjonuje Edyta Stefaniak-Mansour, funkcjonariusze chcieli rozmawiać z jej mężem, ale to ona jest właścicielką małpki. Rodzina pokazała im pokój zwierzęcia, wolierę oraz dokumenty, w tym książeczkę zdrowia i dowód zakupu.

Opiekunowie zapewniają, że nie ukrywali obecności Makusia przez całe 17 lat.

Sprawą zajmuje się Prokuratura Okręgowa we Włocławku. Postępowanie dotyczy podejrzenia naruszenia przepisów ustawy o ochronie przyrody, a dokładniej przetrzymywania zwierzęcia należącego do gatunku niebezpiecznego dla życia i zdrowia ludzi, zaliczonego do kategorii I, bez wymaganych uprawnień.

Makuś trafił do rodziny w 2009 r. Dwa lata później zmieniły się przepisy. Edyta Stefaniak-Mansour mówi, że nie wiedziała o nowych wymogach. – Cały czas zajmowałam się pacjentami, dziećmi i zwierzętami. Nie wiedziałam, że zmieniły się przepisy. Gdybyśmy mieli taką wiedzę, z pewnością dopełnilibyśmy formalności. O Makusia będziemy walczyć, bo to nasz domownik. Jest z nami tyle lat – mówi.

Małpka jest pod stałą opieką weterynaryjną. Jest szczepiona m.in. przeciwko grypie i tężcowi, została wykastrowana. Po przeprowadzonych czynnościach policja pozostawiła zwierzę pod opieką dotychczasowych właścicieli na czas postępowania.

Podczas gdy tysiące ludzi dyskutują o Makusiu, on sam nie ma pojęcia, że stał się tak sławny, w jego pokoju życie toczy się swoim rytmem. W przeciwieństwie do ludzi, którzy coraz częściej próbują odczytywać tę historię przez pryzmat politycznych sympatii i antypatii, małpka nie zna podziałów ani samorządowych sporów.

Dla Edyty i Lotfiego Mansourów najważniejsze jest, by nic nie zmieniło się w codzienności ich podopiecznego. Nie wyobrażają sobie rozstania po 17 latach wspólnego życia. ©℗

eprasa.pl d1b00fc0d7

REPORTAŻ

Dar wotywny Michała Chomika. Kaplica – cerkiewka ma przypominać przerwaną historię Rozstajnego

Michał Chomik uważa, że każde miejsce poświęcone przed laty, winno być darzone szacunkiem i nigdy nie zmieniać swojego przeznaczenia. Wielu kręciło głowami, inni mówili, że to szaleńczy pomysł. Byli też tacy, co pytali: po co ci to? Nie przejmował się tym, co mówią. Robił swoje, a że jest uparty – spełnił swoje marzenie.

Bogdan Hućko

Sobota, 14 listopada, wczesne przedpołudnie. Przeszywające zimno, mimo iż zza chmur co chwila wygląda słońce. Nikt nie zważa na aurę. Większość z nich przyjechała z bardzo daleka. Niektórzy specjalnie przylecieli z USA. Łąka wypełnia się samochodami. Po kilkunastu minutach nie ma już wolnych miejsc. Za parking posłuży pobocze drogi wojewódzkiej. Sznur aut stoi na odcinku kilkuset metrów. Tylu ludzi nie było tutaj od kilkudziesięciu lat.

– Chyba wtedy, gdy istniała jeszcze wieś – słychać w rozmowach.

Data to nieprzypadkowa. 14 listopada w kalendarzu liturgicznym Kościoła greckokatolickiego przypada wspomnienie świętych Kosmy i Damiana. W tym dniu poświęcona zostanie kaplica – replika przedwojennej cerkwi greckokatolickiej pod wezwaniem św. św. Kosmy i Damiana. Dla Rozstajnego, nieistniejącej wsi łemkowskiej w Beskidzie Niskim, to wielki dzień i historyczna chwila. Aktu poświęcenia dokona arcybiskup Eugeniusz Popowicz, metropolita przemysko-warszawski, zwierzchnik Kościoła greckokatolickiego w Polsce. A wszystko to za sprawą jednego człowieka.

Pozostała jedynie w pamięci ludzi

Pomysł dojrzewał w jego głowie dosyć długo. Gdy przylatywał z Ameryki w odwiedziny, zaglądał w miejsca mu znane z lat wczesnej młodości. Serce bolało, gdy patrzył na zakrzaczone cerkwisko. W dawną wieś wdzierał się coraz mocniej las. Z przekazów rodzinnych wiedział, że w tym miejscu, w pobliżu ujścia potoku Ryjak do Wisłoki, stała niegdyś cerkiew. A nawet dwie.

Pierwsza z 1791 r. była drewniana i spłonęła podczas walk w 1914 r. Wtedy też spalona została cała osada przez wojska węgierskie. W tym samym miejscu wybudowana została w 1921 r. nowa świątynia. Według jednych źródeł istniała do 1947 r. Inni twierdzą, że ograbiona z wyposażenia, została rozebrana w 1953 r. Na cerkwisku pozostał jedynie cokół nagrobka z 1886 r. oraz kamienna chrzcielnica z połowy XIX w. Nie zachowały się do dzisiaj. Nie wiadomo, co się z nimi stało. Pod koniec lat 50. leżały jeszcze żeliwne krzyże. Po nich też nie ma śladu. Zostało jedynie trochę kamieni i jakieś ślady prowadzące najprawdopodobniej do piwnicy, co wskazywałoby, że istniała też plebania.

– Najpierw miałem zamiar postawić na cerkwiskach w nieistniejących wsiach miniaturki świątyń, ale uprzedził mnie Magurski Park Narodowy, który dba o cmentarze, wykonał takie miniaturowe repliki i ustawił w miejscach gdzie były cerkwie. I bardzo dobrze. Nie było jednak takiej miniaturki w Rozstajnem – mówi o swoim pierwotnym pomyśle Michał Chomik.



FOT. BOGDA HUĆKO

– To wotum dziękczynne Bogu za opiekę, bo bywałem w trudnych sytuacjach i wychodziłem z nieszczęść. To inicjatywa od serca, nie na pokaz – zastrzega Michał Chomik, fundator

Po cerkwi w Rozstajnem nie zachowały się żadne fotografie czy rysunki. Pozostała jedynie w pamięci ludzi. Wybudowana w 1921 r. wzorowana była na świątyni z Świątkowej Małej, mająca być jej kopią.

– Wioska była biedna, liczyła 84 gospodarstwa. Mieszkańcy nie mieli nawet metra, tylko patykami mierzyli cerkiew w Świątkowej Małej i tak odwzorowując, budowali swoją. Mieli lasy, ale nie mieli narzędzi, a na cieśli nie było ich stać – opowiada Michał Chomik, którego dalsza rodzina mieszkała w Rozstajnem. – Nazywali się Posypanko – dodaje.

Skoro mieszkańcy Rozstajnego wzorowali się na świątyni w sąsiedniej wsi, to Michał Chomik postanowił wybudować kapliczkę – cerkiewkę w miejscu zniszczonej cerkwi. Jak postanowił, tak też zrobił.

Resztki fundamentów, dwa żeliwne krzyże, cmentarz

Niegdyś te miejsca tętniły życiem. Dziś poraża głucha cisza i spokój, przerywany szumem wiatru. Rozstajne nie istnieje. Podzieliło los wielu innych łemkowskich wsi w Beskidzie Niskim. Dzisiaj z trudem można wypatrzeć ślady dawnej wsi. Zdziczałe jabłonie i grusze, resztki fundamentów, rozsypujące się nagrobki na cmentarzu, przydrożne krzyże i kapliczki.

Po łemkowskiej wsi, której zabudowania rozciągały się w dolinie Ryjaka, od jego ujścia do Wisłoki w górę, niewiele zostało. Przy drodze z Krempnej do Ożennej stoi murowana kapliczka. Nieco dalej dwa żeliwne krzyże osadzone w kamieniu oraz jeden mocno zniszczony kamienny cokół. Materialnym dowodem, że istniała tutaj wieś, są resztki fundamentów po budynku szkolnym. Tuż przy samej drodze znajduje się też cmentarz. Zachowało się kilka kamiennych nagrobków z krzyżami, jedne bardziej, inne mniej zniszczone. Teren starej nekropolii jest ogrodzony. Magurski Park Narodowy ustawił planszę z informacją o historii wsi. Na dawnych polach uprawnych, które nie wchłonął jeszcze las, wypasane jest bydło. We wcześniejszych latach górale paśli owce. Była też bacówka.

Turyści zapuszczają się tutaj rzadko. Najczęściej tylko miłośnicy górskich wędrówek, zauroczonych pięknymi widokami. Zmoto-

eprasa.pl d1b00fc0d7



FOT. BOGDAN HUCKO

Postanowił wybudować kapliczkę na dawnym cerkwisku. I spełnił swe marzenie. W Rozstajne wstępuje jakby nowe życie

ryzowani mkną dalej. Na tym pustkowiu można czasami spotkać w nostalgicznej zadumie autochtonów lub ich dzieci, wnuków. Coś ich gna kilkaset kilometrów, żeby pobyć tutaj tylko na chwilę. Przyjeżdżają popatrzeć co zostało z lat dzieciństwa ich przodków. To są trudne powroty, często bardzo bolesne. Najczęściej bardzo krótkie. Żeby wsłuchać się w tę ciszę i pustkę, zabrać ze sobą na pamiątkę kamień, co został z fundamentu chyży, posiedzieć pod zdziczałą jabłonią, zajrzeć do wyschniętej studni, posłuchać szemrzącego Ryjaka. Obowiązkowo porozmawiać ze zmarłymi nad grobami zarośniętymi zielskiem. Uronić łzę na pożegnanie.

Nikt nie wrócił, nikt też się nie osiedlił

Spokojne życie Łemków w trudnym górskim terenie przerwała II wojna światowa, wywróciła ich życie do góry nogami. Najpierw jesienią 1944 r. Niemcy nakazali wszystkim mieszkańcom opuścić wieś. Ludność wysiedlono za Nieznajową i Gładyszów. W wiosce stacjonowały niemieckie oddziały.

Mieszkańcy wrócili dopiero w styczniu 1945, ale większość z nich została deportowana na Ukrainę. Podobno część wyjechała dobrowolnie. Pozostałe 43 osoby wywieziono w maju 1947 r. na tzw. ziemie odzyskane. Opuszczona wieś nie została już zasiedlona. Czterechsetletnia historia Rozstajnego została przerwana.

Po politycznej odwilży w latach 50. minionego wieku część Łemków próbowała wracać w rodzinne strony. Najczęściej nie mieli do czego. Do Rozstajnego nie wrócił nikt z dawnych mieszkańców. Nikt też nowy się nie osiedlił.

Łemkowie wypędzeni ze swoich gór, potraktowani przez komunistyczne władze na równi z tymi co pomagali ukraińskim bandom UPA, mieszkają w różnych regionach naszego kraju. Akcja „Wisła" jest dla Łemków z Beskidu Niskiego – mimo upływu lat – wciąż otwartą raną. Mówią, że nigdy się nie zagoi. Nie mogą pogodzić się, że zastosowano wobec nich odpowiedzialność zbiorową.

– Naszą winą było to, że mieszkaliśmy w tym, a nie innym miejscu, w takim, a nie innym czasie – mówią z goryczą.

Tylko nieliczni wrócili pod koniec lat 60. minionego wieku w rodzinne strony. Jednymi z nich była w 1958 r. rodzina Chomików. Ich syn Michał miał wtedy rok. Urodził się w Górze Śląskiej, ale dorastał już w Świątkowej Wielkiej i Świątkowej Małej, w pięknym otoczeniu gór, do których ciągnęło z wygnania jego przodków.

– Dziadek musiał zapłacić za własny dom, w którym mieszkał przed wysiedleniem, nowemu osadnikowi, żeby móc ponownie w nim zamieszkać. Natomiast w naszym rodzinnym domu w Świątkowej Wielkiej byli już też nowi gospodarze, przysłani przez komunistów – wspomina Michał Chomik.

Ameryka wciągnęła go na 37 lat

W 1987 r. wyjechał do USA, jak mówi, bardziej z ciekawości, niż dla zarobkowania, bo po wyjściu z wojska (zgłosił się na ochotnika) nieźle mu się powodziło, pracując w lasach dwóch nadleśnictw – Nowy Żmigród i Gorlice. Za wielką wodą mieszkał już jego brat. Ameryka wciągnęła go na 37 lat.

Mówi, że miał dobrą pracę, niezbyt ciężką, ale odpowiedzialną.

– Nowy Jork znam lepiej niż Jasło czy Krosno – dodaje z uśmiechem.

Przylatując do Polski, widząc dawne historyczne miejsca, mocno zaniedbane, zaczął działać. Kilka lat wcześniej sfinansował za 25 tysięcy dolarów renowację 39 kamiennych krzyży na cmentarzach w Świątkowej Wielkiej i Świątkowej Małej.

Postanowił wybudować kapliczkę na dawnym cerkwisku. Uważa, że każde miejsce poświęcone przed laty, winno być darzone szacunkiem i nigdy nie zmieniać swojego przeznaczenia.

– Jest to wotum dziękczynne Bogu za opiekę, bo bywałem w trudnych sytuacjach i wychodziłem z nieszczęść. To inicjatywa od serca. Nie zrobiłem tego na pokaz – zastrzega się fundator.

– Dużo pomógł mi ówczesny starosta jasielski Adam Pawluś oraz dyrektor Magurskiego Parku Narodowego Norbert Kieć. Chętnych do pomocy zbyt wielu nie było. Pomagał mi brat Janek, córka Ela robiła zdjęcia z budowy i wysyłała do Nowego Jorku. Przywoziłem ludzi z Ukrainy i za pracę im płaciłem. Czasami było ciężko, ale teraz czuję wielkie zadowolenie – mówi fundator.

– Chciałem po sobie coś zostawić – dodaje.

Kontynuuje w ten sposób rodzinną tradycję. Jego dziadkowie w Świątkowej Wielkiej zafundowali sobie przed domem kamienną rzeźbę Świętej Rodziny. Przetrwała wszystkie zawieruchy i stoi do dzisiaj. Michał Chomik wybudował kapliczkę także z myślą o rodzinie, żeby została dla kolejnych pokoleń i przetrwała pamięć o nim jako fundatorze, ale przede wszystkim chce, żeby służyła całej społeczności, także turystom. – Każdy ksiądz, bez względu na obrządek, czy to rzymskokatolicki, greckokatolicki czy prawosławny będzie mógł odprawić w kapliczce msze czy nabożeństwo – podkreśla.

Metropolita mile zaskoczony

Zwierzchnik Kościoła greckokatolickiego w Polsce abp Eugeniusz Popowicz, który poświęcił cerkiewkę, przyznał, że po otrzymaniu zaproszenia na poświęcenie kaplicy, był zaskoczony.

– Byłem mile zaskoczony, że jeden człowiek zrobił coś, co niejedna parafia nie jest w stanie uczynić, nie jest odbudować kaplicy czy cerkwi, a on sam to uczynił. To jest rzecz wielka. Jego wotum za łaski, które otrzymał od Pana Boga i przypomnienie o tożsamości tej ziemi – podkreśla hierarcha, zaznaczając, że to pierwszy taki przypadek w metropolii przemysko-warszawskiej.

– Kaplica będzie służyła do kultu religijnego. Zgodnie z wolą ofiarodawcy, każdy kto zechce się w tym miejscu pomodlić, będzie mógł to uczynić. Obojętnie czy to będzie wyznawca Kościoła greckokatolickiego, łacińskiego czy prawosławnego. Pierwsza i główna funkcja tej kaplicy będzie miejscem łączącym nas z Panem Bogiem. Druga, nie mniej ważna, będzie przypominała o dawnej historii tej ziemi, gdzie żyli ludzie innego wyznania, którzy mieli własną kulturę, tradycję, własną duchowość. Ta cerkiewka będzie o tym przypominała. A trzecia funkcja będzie nam mówiła, że nie ma rzeczy niemożliwych do zrobienia. Jeden człowiek, który ma głęboką wiarę w swoim sercu, miał plan, żeby upamiętnić, przypomnieć o historii i uczynił to bez pomocy ludzi z zewnątrz – powiedział nam abp Eugeniusz Popowicz.

W uroczystości uczestniczyli m.in. potomkowie przesiedleńców, mieszkający w okolicach Rawicza, Łemkowie z USA, Lwowa i Kałusza na Ukrainie. Wśród nich 90-letnia Olga Borejczak z Kałusza, która przyjechała do Rozstajnego wraz z rodziną. Z tej miejscowości pochodził jej mąż, ona z sąsiedniej Świątkowej. Była bardzo wzruszona, płakała i cieszyła się, że dane jej było po tylu latach stanąć na rodzinnej ziemi.

Na uroczystość dotarli również grekokatolicy ze Słowacji ze swoimi duszpasterzami. Od naszych południowych sąsiadów przyjechał do Rozstajnego m.in. Franciszek Konstantynowicz, w prostej linii potomek proboszczów greckokatolickich w Krempnej – Michała Konstantynowicza oraz w Rozstajnem – Wasyla Konstantynowicza.

Symboliczne upamiętnienie przeszłości

Fundator kapliczki, odbierający zewsząd gratulacje, był bardzo wzruszony podczas uroczystości poświęcenia.

– Jest to wotum dziękczynne Bogu za opiekę, bo bywałem w trudnych sytuacjach i wychodziłem z nieszczęść. To inicjatywa od serca. Nie zrobiłem tego na pokaz – zastrzega się fundator.

Wrócił z USA w rodzinne strony na stałe. Decyzja definitywna, która dojrzewała w nim od siedmiu lat. Na emeryturze nie będzie się nudził. Ma mnóstwo pomysłów, ale o szczegółach nie chce mówić.

W USA organizował Łemkowską Jesień, na której spotykali się nie tylko Łemkowie, ale też Polacy, Ukraińcy, Słowacy, Amerykanie.

– Przyjeżdżało więcej ludzi niż na Watrę. Kto wie, może i u nas to się przyjmie – uśmiecha się tajemniczo.

W opuszczonych wsiach Beskidu Niskiego w Małopolsce zainstalowano symboliczne stojące drzwi i plansze z informacjami o danej osadzie, jej historii i mieszkańcach. Owe drzwi postawione w szczerym polu, na łące, przy drodze, opowiadają historię ludzi, którzy tutaj żyli, mieszkali, mieli swoje zwyczaje i własną kulturę przekazywaną z pokolenia na pokolenie, religię. Tutaj pracowali, cieszyli się życiem, także smucili, płakali, umierali. Te symboliczne, proste, drewniane drzwi mają swoją wymowę, mimo, że prowadzą donikąd. Kapliczka – cerkiewka w Rozstajnem też ma coś z symbolu, bo będzie upamiętnieniem przeszłości, chociaż pomysłodawca jest przekonany, że ożywi pustą dolinę. – Ludzie będą się tutaj spotykać, może nawet śluby brać. Coraz więcej osób dopytuje, zatrzymuje się, robi zdjęcia, filmuje – nie kryje zadowolenia fundator. Spełniło się jego marzenie.

W Rozstajne wstępuje jakby nowe życie. ©℗

Kaplica będzie służyła do kultu religijnego. Zgodnie z wolą ofiarodawcy, każdy, kto zechce się w tym miejscu pomodlić, będzie mógł to uczynić. Obojętnie, czy to będzie wyznawca Kościoła greckokatolickiego, łacińskiego czy prawosławnego. Pierwsza i główna funkcja tej kaplicy będzie miejscem łączącym nas z Panem Bogiem.

ABP EUGENIUSZ POPOWICZ

eprasa.pl d1b00fc0d7

FILM



FOT. CC

Główny bohater, Randle McMurphy, (Jack Nicholson) to symbol buntownika skazanego na klęskę

Czy „Lot nad kukułczym gniazdem" wciąż budzi emocje?

W środę, 19 listopada 1975 roku na ekrany amerykańskich kin wszedł „Lot nad kukułczym gniazdem" w reżyserii Miloša Formana. Przyniósł mu 5 Oscarów, 6 Złotych Globów i 6 Nagród BAFTA

Mariusz Grabowski

Można rzec, że ten film, metafora systemu, który wymaga od ludzi całkowitego posłuszeństwa i uniformizacji, jest dziś aktualniejszy niż kiedykolwiek. A główny bohater, Randle McMurphy, grany przez Jacka Nicholsona, to symbol buntownika skazanego – niczym w greckiej tragedii – na klęskę.

W kręgach hipisów

Nie wiadomo, kiedy Miloš Forman przeczytał powieść Kena Keseya z 1962 roku. W książce Andreas Halskova „Directed By Milos Forman: An Oral History of His Life and Films" stoi, że jeszcze w Czechosłowacji, przed wyjazdem do Stanów. Ale to nieprawda, bo – jak sam reżyser mówił w wywiadach – nie znał jeszcze wtedy angielskiego.

Stało się to zapewne już w Ameryce, do której wyjechał w 1968 r. na zaproszenie Paramount Pictures. I to zapewne szefowie wytwórni zaproponowali mu ekranizację tej powieści. Była ona popularna w kręgach hipisów, kontestatorów i młodzieży, choć trudno było znaleźć filmowca, który odważyłby się lub – co ważniejsze – umiałby przenieść ją na ekran.

Co ciekawe, sam Kesey, który wcześniej sprzedał prawa do książki wytwórni, publicznie oświadczył, że nie podoba mu się osoba reżysera z Europy i dokonana korekta fabuły (dokonali jej wynajęci przez Paramount Bo Goldman i Lawrence Hauben). A po premierze pozwał twórców filmu do sądu i – co było do przewidzenia – przegrał.

Liczymy forsę

Film powstał błyskawicznie, w niecałe trzy miesiące, w Szpitalu Psychiatrycznym Oregon State Hospital w Salem oraz miejscowość Depoe Bay. Wytwórnia przeznaczyła nań 3 mln dolarów, co okazało się prawdziwie kapitalistycznym złotym biznesem – film o antysystemowym buntowniku przyniósł producentom 240 mln zysku. Wśród nich widnieją Michael Douglas oraz Saul Zaentz, szara eminencja branży filmowej. Nic dziwnego, że w przedsięwzięciu uczestniczyła firma podwykonawcza Zaentza – Fantasy Films.

Nazwisko Douglas pojawia się tu nieprzypadkowo – początkowo do roli głównego bohatera „Lotu...", czyli McMurphy'ego, drobnego oszusta, pijaczka i karciarza, typowano Kirka Douglasa. Aktor skończył właśnie pracę na planie „Bez zobowiązań" i tylko czekał na kolejną okazję do pokazania swej legendarnej muskulatury. Sęk w tym, że był już cokolwiek za stary i nazbyt kojarzony z hollywoodzkim mainstreamem. Dziś sama myśl, że mógłby uchodzić za młodzieniaszka, wydaje się wręcz zabawna.

Do roli McMurphy'ego wybrano Nicholsona i był to kandydat niemal idealny. Niemal, bowiem miał jedną wadę – od początku darł koty z Formanem.

Plan jako rykowisko

Wspomniany Andreas Halskov sugeruje, że poszło o jedną z drugoplanowych aktorek, do której wdzięków obaj czuli pociąg; z innych źródeł wynika z kolei, że chodziło o hierarchię. Nicholson czuł się gwiazdą, jawnie lekceważył reżysera, spóźniał się, popijał i bumelował – słowem był odpowiednikiem McMurphy'ego w realu.

Poza tym był sławny. Za rolę detektywa Jake'a Gittesa w thrillerze kryminalnym Romana Polańskiego „Chinatown" z 1974 r. dostał górę laurów i opinie „ostrego, groźnego i agresywnego bohatera, który wiedział, »jak przeskoczyć« każdą przeszkodę, jaka stanie mu na drodze". Taką laurkę wystawił mu Roger Ebert, zdobywca Pulitzera, jedna z najbardziej znanych postaci w środowisku ówczesnej krytyki filmowej.

Trudniej było znaleźć odtwórczynię roli siostry Ratched. Ostatecznie wybrano Louise Fletcher, mało znaną aktorkę z filmu Roberta Altmana „Złodzieje jak my". Chociaż była sympatyczna i miała cichy głos, jej niebieskie oczy potrafiły w mig zmrozić krew – dokładnie takie, o których pisał w swej powieści Kesey. Idealnie pasowała na nadzorczynię państwowego szpitala, który w imię rzekomego „dobra ogółu" i porządku niszczy ludzką godność i psychikę.

Na pewno komunizm?

Kilka tygodni wspólnej pracy Formana i Nicholsona przypominało starcie samców alfa, ale efekt był zaskakujący. Powstał obraz oddziału psychiatrycznego jako miniatury opresyjnego systemu. Instytucja nie służy leczeniu, lecz kontrolowaniu, uniformizacji i łamaniu jednostek. Zasady są sztywne, a każdy przejaw spontaniczności czy indywidualizmu jest natychmiast karany.

W połowie lat 70. kojarzyło się to natychmiast z komunizmem zza Żelaznej Kurtyny. Ale co wnikliwsi wskazywali, że metafora jest bardziej uniwersalna i odnosi się do każdej społeczności i każdego ustroju, w którym zasady etyczne poświęcono na rzecz ideologicznego pragmatyzmu. Dziś, kiedy totalitaryzmy przyjmują najróżniejsze formy słychać głosy, że „Lot..." przypomina bardziej realia globalnej korporacji albo filozoficzne sny Juwala Hararigo czy Klausa Schwaba.

Niebezpieczeństwo, że pieczę na ludźmi sprawować będzie jakaś bezwzględnie uśmiechnięta siostra Ratched, wyposażona w możliwość wysłania każdego niepokornego na lobotomię, nie zmniejszyło się ani trochę. I w tym sensie film pozostaje wciąż aktualny.

Co na to Forman

W wydanym w 1996 roku tomie „Moje dwa światy. Wspomnienia" Miloš Forman tak pisał o swoim filmie: „To odwieczny konflikt między jednostką a instytucją. Ludzie tworzą najróżniejsze instytucje, pragnąc uczynić świat sprawiedliwszym i bardziej racjonalnym. Dzisiejsze życie byłoby niewyobrażalne bez szkół, sierocińców, sądów, instytucji rządowych, a także zakładów dla umysłowo chorych, a przy tym ledwie te niezbędne instytucje powstaną, zaczynają zdobywać ogromną władzę nad człowiekiem, zaczynają nim kierować, dyrygować, osaczać. We własnym interesie umacniają w ludziach niesamodzielność i uległość, bowiem silne osobowości stanowią dla nich zagrożenie".

Zaś w artykule dla „New York Times" z 2012 r. dodawał już bez ogródek, że losy McMurphy'ego przypominały mu jego doświadczenia. „Partia komunistyczna była moją siostrą Ratched. Mówiła mi, co mogę zrobić, a czego nie mogę. Co mogę mówić, a czego nie mogę. Gdzie mogę iść, a gdzie nie. Nawet kim mogę i nie mogę być".

O czym to jest?

Film był poruszający, ale „gorący" nawet jak na liberalne Stany Zjednoczone ery Geralda Forda. Chociaż twórcy byli przekonani, że mają w swoich rękach świetny film, z trudem znaleźli dystrybutora. „Wszystkie studia nam odmówiły" – wspominał Douglas w rozmowie z „Entertainment Weekly".

Na dystrybucję zgodziło się dopiero United Artists, do którego twórcy zwrócili się na samym końcu. Recenzje były dobre, nie popadały jednak w szczególny zachwyt. Co innego w przypadku „Szczęk" Stevena Spielberga, kinowego hitu 1975 r. o złośliwym rekinie ludojadzie.

Z czasem jednak „Lot..." obsypano taką lawiną nagród, że wszyscy zapomnieli o trudnych początkach dystrybucji. A także o tym, że film opowiada nie tyle o szpitalu psychiatrycznym, ile o Ameryce połowy lat 70., wstrząsach rewolucji obyczajowej końca lat 60., aferze Watergate i przegranej wojnie w Wietnamie.

„Kraina ludzi wolnych"

Film Formana klasyfikuje się gatunkowo jako dramat psychologiczny. Ale gdy spojrzeć nań od strony zjawisk społecznych, stanowi doskonały przykład tego, co krytyka lewicowa nazywa mianem komodyfikacji buntu. Innymi słowy wolny rynek, esencja liberalizmu, po raz kolejny dowiódł, że posiada niezwykłą zdolność do wchłaniania, neutralizowania i zarabiania na krytyce samego siebie. Zamiast zwalczać ruchy krytyczne, system zamienia ich symbole w produkty komercyjne, które można sprzedać z zyskiem.

Paramount Pictures zarobił krocie na filmie, który uderzał w świat, w którym wielkie wytwórnie filmowe stanowią jego centra propagandowe. Całe zastępy krytyków i recenzentów rozpływały się w swoich artykułach o „Locie..." na temat wolności, buntu i zniewolenia, ale istoty systemu nie zmieniło to w najmniejszym stopniu.

I choć Ameryka sama siebie nazywa „krainą ludzi wolnych", jest zarazem społeczeństwem technokratycznym, stawiającym jednostce nadzwyczaj wysokie wymagania socjalizacji i użyteczności. Kto się temu nie podporządkowuje, zostaje zmielony. Jak Randle McMurphy.

eprasa.pl d1b00fc0d7

LITERATURA

Dwa pogrzeby Tadeusza Dołęgi-Mostowicza

W piątek 24 listopada 1978 r. miał miejsce powtórny pochówek sprowadzonych z Ukrainy szczątków pisarza Tadeusza Dołęgi-Mostowicza. Autora „Znachora" i „Kariery Nikodema Dyzmy" pochowano w katakumbach na Cmentarzu Powązkowskim (rząd 113-3). Poświęcone pisarzowi epitafium znajduje się ponadto w krużgankach warszawskiego kościoła św. Antoniego Padewskiego na ul. Senatorskiej

Mariusz Grabowski

Przez wiele lat po wojnie komunistyczne władze w Polsce nie wydawały zgody na ekshumację i przeniesienie zwłok pisarza do Polski. Trudno zrozumieć dlaczego, bowiem twórczość Mostowicza, obśmiewającego sanację i przedwojenne elity, była miła gustom PRL-owskich kacyków przynajmniej od czasów październikowej odwilży. Wydawano jego książki, kręcono na ich podstawie filmy i seriale.

Przełom nastąpił dopiero w 1978 r., w schyłkowym okresie gierkowszczyzny. Kluczowe okazały się osobiste interwencje, u ówczesnego I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka, dwóch wpływowych postaci: prymasa Stefana kard. Wyszyńskiego oraz Jarosława Iwaszkiewicza, prezesa Związku Literatów Polskich

Ekshumacja pochowanego w Kutach pisarza miała miejsce 24 września 1978 r., a dwa miesiące później odbył się kameralny pogrzeb w Warszawie. Czasem można znaleźć opinie, że nieprzypadkowo ekshumacja i pogrzeb zbiegły się z obchodami 60. rocznicy odzyskania niepodległości, pierwszymi na taką skalę po wojnie. Ale nie pasuje to zbytnio do PRL-owskiej obrzędowości. Uroczystości rocznicowe nie uwzględniały takich niuansów jak losy niewygodnych literatów – koncentrowały się na nudnych akademiach i drętwej celebrze. Np. w Krakowie otwarto wystawę w muzeum Włodzimierza Lenina zatytułowaną „Internacjonalizm – rewolucja – niepodległość", na którą zgoniono aktyw i szkoły.



FOT. CC

Tadeusz Dołęga-Mostowicz był najbardziej poczytnym polskim pisarzem międzywojnia

Co on robił w Kutach?

Drugiemu pogrzebowi pisarza nie nadano większego rozgłosu, bowiem rodził niewygodne pytania o ten pierwszy, w 1939 r. Dołęga-Mostowicz nie zginął bowiem na „zaleszczyckiej szosie", jak głosiła powojenna propaganda, lecz w granicznym miasteczku Kuty. To tamtędy, przez most na Czeremoszu, ewakuowały się szybko i mało bohatersko najważniejsze osoby w Rzeczypospolitej: prezydent, rząd i Wódz Naczelny.

Sowieci nie śpieszyli się z zajęciem tego ostatniego skrawka wolnej Polski. A uciekinierom wciąż koczującym po rumuńskiej stronie rzeki, w Wyżnicy, coraz bardziej brakowało żywności. 20 września kapral Mostowicz (nie był, jak głosiła legenda, oficerem) wraz z dwoma innymi żołnierzami został wysłany do Kut po chleb. Dla pisarza zabrakło miejsca w szoferce, jechał więc na pace odkrytej półciężarówki.

W drodze powrotnej natknęli się na awangardę wkraczającej do miasteczka Armii Czerwonej, owacyjnie witaną przez Ukraińców i Żydów. Pisarza skosiła seria z karabinu maszynowego. Następnego dnia został pochowany w grobowcu familii ormiańskiej Ohanowiczów, a na płycie umieszczono napis po ukraińsku: „Polski pisarz Tadeusz Dołęga-Mostowicz".

Co zapamiętano

Świadek Stanisław Wolny widział ciało Tadeusza Dołęgi-Mostowicza przed złożeniem do trumny: „Do dziś pamiętam go w zakrwawionym mundurze polskiego oficera. Leżał jak gdyby spał, z zastygłym uśmiechem, młody, wysoki, blondyn" – wspominał.

Według relacji innego ze świadków w portfelu pisarz miał niezrealizowany czek z wydawnictwa „Rój" za „Pamiętnik pani Hanki", swoją ostatnią powieść. Czy to prawda? Po latach nie sposób tego ustalić.

W archiwum Polskiego Radia znajduje się też relacja Ryszarda Cholewczuka, który we wrześniu 1939 r. miał 11 lat i mieszkał wraz z rodziną w Kutach. Jego wujek, lekarz, tamtego tragicznego dnia stwierdził zgon pisarza.

„W południe przyjechał Tadeusz Dołęga-Mostowicz i dwóch żołnierzy po żywność dla jego oddziału. Wtedy do miasta nadjechały trzy pojazdy opancerzone, tankietki, czyniąc wielki jazgot – opowiada Cholewczuk. – Zaalarmowani żołnierze ruszyli swoją ciężarówką, ale na jednym z miejskich zakrętów wypadli z drogi, a Rosjanie nadjechali i zaczęli do nich strzelać z karabinu maszynowego. Dołęga-Mostowicz dostał w klatkę piersiową". Wspomnienie pokrywa się zasadniczo ze wspomnieniami innych świadków tamtych wydarzeń.

Spoczywający na cmentarzu w Kutach pisarz czekał na decyzję o ekshumacji 39 lat.

Podejrzany politycznie

Zgodę na nią i warszawski pogrzeb Dołęgi-Mostowicza formalnie wydał Zygmunt Józef Najdowski, ówczesny minister kultury i sztuki. Ten sam, o którym mówiono „twardziel" i który kilka lat później, w czerwcu 1981 r., domagał się siłowych rozwiązań wobec „Solidarności". Po 1989 r. Najdowski był założycielem i pierwszym sekretarzem zarządu krajowego Stowarzyszenia Marksistów Polskich, a także współtworzył – jakby to groteskowo nie brzmiało – Związek Komunistów Polskich „Proletariat".

Najdowski wydał zgodę, ale można przypuszczać, że twórczości Mostowicza nie lubił. Zapewne pamiętał jeszcze, jak w 1950 r. w „Twórczości" ukazał się artykuł Anieli Łempickiej zatytułowany „Mostowicz – pisarz drobnomieszczaństwa". Do starych zarzutów o schlebianie najniższym gustom doszły wówczas nowe – polityczne. Okazało się, że ulubiony przedwojenny pisarz Polaków „reprezentuje zachowawczą ideologię klas posiadających", a jego książki są pozbawione jakichkolwiek wartości poznawczych, gdyż fałszują rzeczywistość.

„Przełamanie ustroju kapitalistycznego i realizacja socjalistycznej budowy społecznej prowadzi do likwidacji literatury drugorzędnej" – pisała Łempicka. Zgodnie z tą wykładnią powieści Mostowicza usuwano z księgarni i bibliotek i oddawano na przemiał.

Dymsza komikuje

Z punktu widzenia walki klasowej nie można się dziwić tow. Łempickiej. Do marksistowskiej doktryny nie pasował sposób, w jaki powieści Dołęgi-Mostowicza przedstawiały zmienny los jednostki, nierzadko wymykający się dialektycznej przewidywalności. Cenzura nie mogła też zaakceptować, że komuniści z przedwojennej KPP pojawiali się tam zwykle jako fanatyczni sowieccy szpiedzy („Doktor Murek", „Ostatnia brygada" czy „Prokurator Alicja Horn"), a klasę robotniczą reprezentował głównie rozpity lumpenproletariat.

Autora „Znachora" „zrehabilitowano" dopiero po śmierci Stalina. W 1954 r. ukazała się wznowiona „Kariera Nikodema Dyzmy", choć Zbigniew Mitzner we wstępie dołączonym do powieści wciąż przekonywał, że tytułowy bohater „wyraża profaszystowskie ciągoty klas panujących".

W 1956 r. powieść zekranizowano, a główną rolę zagrał Adolf Dymsza. W recenzjach pisano, że swoją ekspresją zrobił z filmu niemalże popis kabaretowy. W 1963 r. do kin weszła z kolei ekranizacja „Pamiętnika pani Hanki", ale tak bardzo odbiegająca od pierwowzoru, że trudno było wyłuskać zeń elementy oryginału.

Pisarz dla kucharek?

Pogrzeb w 1978 r., choć na wpół sekretny, spowodował jednak renesans popularności Mostowicza. Szybko powstały dwa seriale radiowe „Doktor Murek" z Romanem Wilhelmim i „Kariera Nikodema Dyzmy" z Marianem Kociniakiem, dwa seriale telewizyjne „Doktor Murek" z Jerzym Zelnikiem i „Kariera..." z Romanem Wilhelmim, a w 1981 r. film „Znachor" z Jerzym Bińczyckim.

Książki Dołęgi-Mostowicza zaczęto masowo wznawiać, a także tłumaczyć na inne języki. Oblicza się, że tylko w latach 80. sprzedano 3 mln egzemplarzy jego powieści. Potem trudno już było cokolwiek liczyć, a remake „Znachora" z 2023 r. dowiódł wręcz, że fabuły spod ręki pisarza wciąż mają potencjał na hity. A co za tym idzie, na spory zysk.

Można nawet powiedzieć, że czytanie i oglądanie Mostowicza przestało być wstydliwe, nawet dla tych identyfikujących się jako elita. Wspomniany Jarosław Iwaszkiewicz, który przed wojną obśmiewał jego twórczość jako „literacką tandetę", w powojennych felietonach (m.in. z cyklu „Rozmowy o książkach" i „Dziennikach") złagodził dawne sądy. Zauważał, że choć powieści Mostowicza miały „schematyczną konstrukcję", ich autor potrafił trafnie uchwycić „obyczajowość, mentalność i mechanizmy społeczne przedwojennej Polski".

eprasa.pl d1b00fc0d7

MEDIA PRZECIW DEZINFORMACJI

W szponach algorytmów. Paweł Nowacki: To algorytm decyduje, co oglądamy. Młodzi wiedzą, że te treści na nich wpływają

Nie wierzą mediom, ale wierzą influencerom. Obawiają się treści generowanych przez sztuczną inteligencję, a jednocześnie pytają ją, co jest prawdą – mówi Paweł Nowacki, niezależny konsultant do spraw online, członek zarządu Stowarzyszenia Praktyków Transformacji Cyfrowej, ekspert Polskiej Izby Wydawców Prasy



Anita Czupryn

Wyobraźmy sobie, że dziecko siedzi na kanapie obok rodzica i przegląda telefon. Jest w zupełnie innym świecie niż jego rodzic?

Pytanie oczywiście, w jakim wieku jest to dziecko. W ostatnich tygodniach ukazał się raport „Między faktem a feedem" Uczelni Korczaka, dotyczący podatności młodzieży na dezinformację i teorie spiskowe w środowisku cyfrowym. Raport dość przerażający. Potwierdza to, na co już trzy lata temu wskazywała Amnesty International w „Driven in to darkness": na kontach odzwierciedlających zachowania trzynastolatków po pięciu – sześciu godzinach na Tik Toku niemal połowa oglądanych przez nich reelsów dotyczyła zdrowia psychicznego i mogła być dla nich szkodliwa. Wyświetlały się im materiały normalizujące czy zachęcające do samobójstwa. Syndrom króliczej nory. Problematyką zajęła się też Komisja Europejska, która wszczęła postępowanie wobec Tik Toka, m.in. w obszarach ochrony nieletnich, przejrzystości reklam czy dostępu naukowców do danych. Ale badanie, o którym wspominam, pokazuje też coś innego. Młodzi w ogóle nie szukają informacji, ponieważ uważają, że informacja sama ich znajduje. Bardzo długo siedzą w świecie platform społecznościowych, które lepiej nawet nazywać platformami algorytmicznymi. W badaniu mówili, że nie podoba im się to, co algorytm podsuwa, ale jednocześnie oglądają takie kontrowersyjne treści, choć wiedzą, że mają one na nich duży wpływ.

Co się dzieje, kiedy dziecko nadmiernie korzysta z takich serwisów?

Ja nie nazywam ich mediami społecznościowymi. Kiedyś były społecznościowe, dzisiaj to praktycznie platformy algorytmiczne. Badacze i nauczyciele alarmują. Wiadomo, że tworzy się „popcorn brain", czyli „popcornowy mózg", czyli układ nerwowy młodego człowieka przyzwyczajany jest do szybkich, intensywnych, zmiennych bodźców, przez co coraz trudniej utrzymać dłuższą koncentrację. Jednocześnie występuje nasilenie myślenia spiskowego, opartego na oglądaniu materiałów wizualnych i rekomendacjach algorytmicznych, takich jak te, którymi operuje Tik Tok. Młodzi konsumują informacje najbardziej w miejscu, któremu najmniej ufają. Nie ufają tym źródłom, ale teorie spiskowe dopuszczają jako alternatywne, rozrywkowe. W ich świadomości one nie są z definicji fałszem, po prostu mają prawo współistnieć. W badaniu, o którym wspominam, aż 65 procent badanych uważa, że media często manipulują faktami, żeby sterować opinią publiczną. Uważają zresztą, że memy i śmieszne filmiki są właśnie częścią świata informacyjnego.

Skąd aplikacja wie, przy czym zatrzymać dziecko, skoro ono samo nie zawsze wie, co je interesuje?

Zacznijmy od tego, że w zasadzie mało kto wie, jak działają owe algorytmy. To, co przedostaje się do opinii publicznej, pochodzi z badań czy eksperymentów. Np. badacze zakładali nowe konta, deklarując młody wiek i natychmiast były im proponowane krótkie filmy, które mają budzić emocje. Bo podstawą działania algorytmów są emocje. Skąd algorytm wie, komu co wyświetlić? Jeżeli ktoś dłużej zatrzymał się przy tym, co przyciąga uwagę, potem ogląda więcej takich treści. A co przyciąga uwagę? To, co szokujące, skandaliczne, śmieszne, nietypowe, kontrowersyjne. To każdy łatwo może sprawdzić. Ostatnio obserwuję u siebie na Instagramie ogromną liczbę treści związanych z wyposażeniem domu. Obejrzałem tego typu rolki i od razu algorytm uznał: skoro obejrzałem, częściej się na nich zatrzymywałem, to „potrzeba" mi więcej tego typu materiałów wyświetlać. W przypadku młodych, jak u każdego z nas, działa to tak samo. To algorytm decyduje, co oglądamy. Jednocześnie w badaniach młodzi przyznają, że oglądają kontrowersyjne materiały i wiedzą, że mają one duży wpływ na ich opinię o świecie.

Czyli to, co nastolatek widzi na swoim ekranie, może go przekonać, że wszyscy tak żyją, wyglądają i myślą?

Tak. Musimy pamiętać, że dieta informacyjna czy rozrywkowa, jakkolwiek ją nazwiemy, wygląda zupełnie inaczej niż wiele lat temu. Z badania wynika, że wśród źródeł, z których młodzi czerpią informacje, na pierwszym miejscu jest YouTube, na drugim telewizja, potem Facebook i Tik Tok. Dalej znajomi, rodzina czy portale informacyjne, ale tych wskazań jest już znacznie mniej. Jeśli chodzi o oglądanie treści, 54 procent badanych woli krótkie filmiki od długich. Przesycenie informacją, zmasowane atakowanie mózgu młodego człowieka. Jednocześnie w badaniu zapytano: czy znasz serwisy fact-checkingowe, takie jak w Polsce Demagog, które sprawdzają informacje. Wskazań było tak mało, że można powiedzieć, iż mniej więcej jedna na 25 badanych osób w ogóle tam zagląda.

Co przyciąga ich bardziej niż sprawdzona informacja?

Treści oferujące teorie spiskowe: aż 77 procent deklaruje, że interesuje się treściami ujawniającymi fakty i kulisy wydarzeń. One są traktowane przez nich jako rozrywkowe, odsłaniające jakieś ukryte sprawy, wydarzenia. Ktoś mówi: „Teraz wam powiem prawdę, której nie powiedzą wam media" i z natury rzeczy staje się dla młodej osoby atrakcyjny.

Jak powstaje zaufanie do internetowych twórców? Co powinien zrozumieć rodzic, który słyszy: „On zna mnie lepiej niż wy i jemu ufam"?

Przede wszystkim rodzic powinien rozmawiać ze swoim dzieckiem. To się bierze stąd, że w świecie, w którym młoda osoba nikomu nie ufa, jest jednocześnie narażona na olbrzymi napływ informacji, wywołujących negatywne uczucia czy smutek. Młodzi po prostu potrzebują osoby, której mogą wierzyć. Nie wierzą mediom, za to wierzą influencerom bo lepiej się z nimi identyfikują. Co gorsza, w tej chwili pośrednikiem w ustalaniu prawdy stała się sztuczna inteligencja. Bardzo dużo młodych osób deklaruje, że rolę mediatora czy pośrednika, którą tradycyjnie pełniły instytucje, media, eksperci, nauczyciele czy rodzice, przejmuje narzędzie AI, którego mechanizmów działania nikt nie weryfikuje. Aż 55 procent deklaruje lęk przed treściami generowanymi przez AI, ale i tak sięga po nie jako narzędzie do ustalenia prawdy.

Na czym polega niebezpieczeństwo?

Dużo rosyjskich działań związanych z wpływaniem na opinię publiczną na świecie (nazywanych wojną kognitywną) obejmuje zatruwanie dużych modeli językowych (tzw. LLM-y) nieprawdziwymi treściami. Na przykład tworzy się w wielu językach materiały pokazujące nieprawdę o tym, dlaczego wybuchła wojna w Ukrainie i że to nie Rosja napadła na Ukrainę albo, że „musiała" na nią napaść. Treści tworzone po to, by czytały je scrapery, czyli narzędzia pobierające treści z internetu, na których uczy się AI. To tzw. LLM grooming, inaczej celowe „wychowywanie" modeli językowych poprzez masowe karmienie ich spreparowanymi treściami, tak żeby później – zupełnie „legalnie", w ramach normalnego działania – zaczęły powtarzać określone narracje. Zbadano kilka najbardziej znanych LLM-ów AI i okazywało się, że część otrzymywanych odpowiedzi zawierała kłamstwa, m.in. właśnie na temat wojny w Ukrainie. Takie metody powodują, że dezinformacja trafia do młodych również poprzez narzędzia AI.

Jak jeszcze dezinformacja dociera do nastolatka, skoro nie musi przypominać wiadomości ani artykułu?

Pochodzi też z gier komputerowych. W Polsce mało kto się tym zajmuje. Paweł Gawryluk, badacz z Białegostoku, pokazywał, jak działa dezinformacja w grach wytwarzanych przez rosyjskie studia albo mające rodowód w Rosji, a dzisiaj działające na przykład z Armenii czy w Gruzji. Np. jeżeli jest to gra wojenna, zniszczone czołgi będą miały oznaczenia ukraińskie, a nie rosyjskie. Czołgi ze znakiem Z, takim jak ten na rosyjskich pojazdach wjeżdżających w 2022 r. do Ukrainy, będą raczej pokazywane jako zwycięskie i w pozytywnym świetle. Takich przykładów jest więcej.
W grach czy na platformach dla młodszych, typu Roblox, mamy historie praktycznie już na poziomie bajek: złe zwierzę, na przykład świnia, będzie miało oznaczenia ukraińskie, a nie rosyjskie. Ta propaganda jest na wielu poziomach. To masowo produkowane materiały, zatruwanie modeli językowych i treści w grach komputerowych.

Jak platforma zarabia na tym, że dziecko spędza w niej jeszcze kolejny kwadrans?

Przede wszystkim wszystkie platformy zarabiają na zbieraniu danych o nas, naszych zachowaniach. Mając gigantyczne zbiory danych o tym, że setki tysięcy czy miliony osób określonej płci, w określonym wieku i o określonych zainteresowaniach oglądają dane treści, mogą sprzedać reklamodawcom dotarcie do nich. Każda platforma, czy Facebook dla starszych, Instagram dla młodszych czy Tik Tok dla jeszcze młodszych, żyje przede wszystkim ze sprzedaży reklamy. Oczywiście Meta, czyli właściciel Facebooka, Instagrama i WhatsAppa, wprowadza też płatne rozwiązania i inne formy zarabiania (subskrypcje), ale mimo wszystko to dane użytkowników i ich zachowania są główną częścią ich ekosystemu i przychodów.

Co naprawdę dają konta dla nastolatków i ustawienia rodzicielskie? Czy można

eprasa.pl d1b00fc0d7

wpłynąć na to, co aplikacja podsuwa dziecku?

Nie mam dziecka w tym wieku, więc odpowiem ogólnie. Im większy wpływ rodzic ma na to, co dziecko może obejrzeć na danym urządzeniu czy w danym serwisie, tym większa szansa, że będzie miał jeszcze wpływ na to, jak dziecko będzie się zachowywać. Niestety, rodzice rzadko korzystają z funkcji „nadzór rodzicielski", a same platformy nie za bardzo promują takie funkcje, a rodzice często nawet nie wiedzą, gdzie dziecko posiada konto. Weźmy przykład Australii, która jako pierwsza na świecie wprowadziła ograniczenia korzystania z serwisów społecznościowych. Potem zaczęły się do tego przygotowywać kolejne kraje, również Polska. Czy granicą będzie 15, czy 16 lat, to osobna kwestia. W pierwszej fali w Australii po wprowadzeniu zakazu gwałtownie spadła liczba kont. Najbardziej protestowali influencerzy, ponieważ spadły im zasięgi = publiczność. Nie media tradycyjne, które zwykle do tych młodych nie docierały, tylko influencerzy mający swoich młodych fanów.

Pojawiły się jednak sposoby obchodzenia zakazu.

Tak. Młodzi próbowali deklarować, że przekroczyli wymagany wiek. Tylko że istota problemu nie jest po stronie rodziców i nie po stronie dzieci, ale po stronie platform, bo one do tego dopuszczają. Co więcej same piszą w regulaminach, że to nie są produkty dla dzieci i same ten regulamin łamią. Zadaniem państwa, w tym Polski jako członka Unii Europejskiej, jest ściganie platform, żeby nie wpuszczały tych młodych osób albo nie pokazywały im takich treści. To, że nikt nie wie, jak algorytm rządzi i co młoda osoba zobaczy, na przykład dziesiątki filmów zachęcających do samobójstwa albo niebezpiecznych wyzwań, jest odpowiedzialnością polityków.

Jak oceniasz krajową propozycję ograniczenia dostępu do mediów społecznościowych osobom poniżej 15 lat?

Po pierwsze, uważam, że takie ograniczenie powinno obowiązywać od dawna. Po drugie, rzecz tkwi w skuteczności.

Co będzie o niej decydować?

To, czy złamanie zakazu spowoduje nałożenie dotkliwych kar na platformę. Bo przecież to platformy mają weryfikować wiek swoich użytkowników, a przerzuciły tę odpowiedzialność na rodziców, dzieci i państwo. Państwo może wprowadzić zakaz. Prosty przykład: nie sprzedajemy alkoholu osobom poniżej 18. roku życia. Jeśli platformy czynią takie spustoszenie, niszczą mózgi i umysły młodych osób, wprowadzają je w stan prowadzący do samobójstw, agresji albo wiary w teorie spiskowe, a państwo zakazuje dostępu do 15. roku życia, to winny nie jest rodzic ani dziecko. Winna jest platforma, która taką osobę wpuściła. Jeżeli potrafimy ukarać właściciela sklepu odebraniem mu koncesji za sprzedaż alkoholu siedemnastolatkowi, dlaczego nie możemy zrobić tego wobec platform? Oczywiście problem jest techniczny. Ale trzeba nałożyć jedną czy drugą wysoką karę i wtedy platformy zaczną się tym zajmować na serio. Mają sposoby, żeby sprawdzić, kto się zalogował.

Co granica 15 lat może zmienić w życiu trzynastolatka? Dlaczego właśnie taki wiek?

Nie jestem psychologiem. Mogę tylko powiedzieć, że chodzi o zarządzanie ryzykiem, żeby te osoby nie były narażone na treści powodujące destrukcję psychiczną w tak młodym wieku. Odwołam się do historii związanej ze Stanami Zjednoczonymi i Metą, do której należą Facebook i Instagram. Dopiero gdy Meta przegrała proces dotyczący młodych osób będących ofiarami kompulsywnego korzystania z tych serwisów, wyznaczono drakońską karę. Pewnie sam Mark Zuckerberg się przestraszył. Zaczęli próbować coś robić. Co się zmieni? Zmieni się świat, w którym ta młoda osoba funkcjonuje. Młodzi oczywiście będą próbować się zalogować, podawać nieprawdziwe dane. Ale to, jak zostaną ukształtowane ich poglądy na świat, zależy też od tego, kiedy i w jaki sposób będą korzystać z platform. My cały czas przerzucamy odpowiedzialność na użytkownika i rodzica. Tymczasem w zbyt małym stopniu próbujemy ograniczać działanie platform cyfrowych. One są już większe i silniejsze od wielu państw i robią, co chcą. To one są odpowiedzialne za to, że algorytmy wyświetlają treści niszczące psychikę młodego człowieka albo materiały pornograficzne.

Tylko jak skutecznie wyegzekwować te zasady wobec globalnych firm? Jakich narzędzi potrzebuje Polska, żeby jej wymagania były poważnie traktowane?

Myślę, że u nas powoli zaczyna się to zmieniać. Po wdrożeniu DSA, czyli unijnego aktu o usługach cyfrowych, mamy u nas Urząd Komunikacji Elektronicznej jako podmiot państwa, który może prowadzić postępowania wobec platform. Jeśli państwo uchwali takie zakazy, na pewno będzie łatwiej je egzekwować. Pewne ograniczenia możemy wprowadzać jako państwo, a jednocześnie może je wprowadzać Unia Europejska. I to robi. Wszystko jest kwestią chęci realizacji. Jeśli są przepisy, trzeba je egzekwować. Można pokazać Francję, czy Australię, które wprowadziły ograniczenia. Jeśli prezes UKE otrzymuje uprawnienia jako koordynator do spraw usług cyfrowych i ma nadzorować obowiązki wynikające z dyrektywy Digital Service Act, dlaczego nie możemy, nazwijmy to, postawić do pionu właścicieli Mety czy Tik Toka?

Widzimy jednak, jak długo Rafał Brzoska walczy z fał-



FOT. 123RF

Paweł Nowacki: Młodzi w ogóle nie szukają informacji, ponieważ uważają, że informacja sama ich znajduje. Długo siedzą w świecie platform społecznościowych, które lepiej nawet nazywać platformami algorytmicznymi. Młodzi konsumują informacje najbardziej w miejscu, któremu najmniej ufają

szywymi reklamami wykorzystującymi jego wizerunek.

Brzoska nadal nie osiągnął podstawowego celu właśnie dlatego, że Meta, a zresztą nie dotyczy to tylko jej, nie boi się tego typu działań w Europie. Meta obawia się tylko wyroków sądów w Stanach Zjednoczonych. W ostatnim czasie zapadały tam wyroki dotyczące wprowadzania użytkowników w błąd w sprawie prywatności danych. Były też sprawy dotyczące zdrowia psychicznego dzieci. To nie jest tak, że się nie da. Jeżeli regulator prowadzi postępowanie dotyczące tego, czy firma przeprowadziła wystarczającą analizę ryzyka przed wprowadzeniem konkretnej funkcji, to znaczy, że można. Albo traktujemy poważnie własne prawo i je egzekwujemy, albo nie. Oczywiście zawsze z tyłu głowy pojawia się, że to amerykański podmiot, więc zaraz będziemy mieli sprawy polityczne, relacje transatlantyckie, wsparcie polityczne czy militarne. Ale to są prywatne koncerny, które zarabiają gigantyczne pieniądze.

Jakie konkretnie ograniczenia mogą być od nich wymagane?

W USA okazało się, że można na przykład usuwać konta dzieci poniżej określonego wieku, ograniczać korzystanie z aplikacji przez nastolatków do maksymalnie dwóch godzin dziennie czy wyłączać powiadomienia w nocy. Takie postulaty pojawiły się w działaniach amerykańskich prokuratorów skarżących koncern Meta.

Co będzie sygnałem, że udało się pomóc dziecku? Poza tym, że krócej siedzi z telefonem.

W każdej rodzinie będzie to coś innego. Myślę, że dzieci, zwłaszcza młodsze, czerpią wzorce z domu. Jeśli rodzice nieustannie siedzą w smartfonach i nie rozmawiają z dziećmi, nie ma się co dziwić, że dzieci robią to samo. Potem są problemy z nauką, ze skupieniem czy problemy psychiczne, bo wpadają w króliczą norę, o której mówiłem na początku. Te zachowania są bardzo alarmujące. Sztucznie podbijane lajki, masowe udostępnienia, zorganizowane komentarze – w takim świecie młode osoby, zwłaszcza nastolatki, są szczególnie narażone na uzależnienie. Najbardziej zanurzeni potrafią spędzać w takich serwisach nawet osiem czy dziewięć godzin dziennie. Jeśli dodamy czas w szkole, naukę, jedzenie, dojazdy, sen i inne czynności, wychodzi, że są właściwie cały czas online. Cztery, pięć godzin to normalka. To jest bardzo dużo.

Dlaczego tak trudno im z tego wyjść?

Nie jest tak, że młodzi są w cyfrowym świecie, bo ktoś ich do tego przymusza. Z badań jakościowych wynika, że są tam, ponieważ tam jest cały świat. Tak go postrzegają. Ale na to, jaki świat zobaczą, nie mają wpływu rodzice, państwo, media. Albo mają, ale minimalny. Za to mają wpływ właściciele platform. Cały czas krążymy wokół problemu, a jego istotą są właściciele platform, na przykład Mety, nastawieni na zysk. Wszyscy się przywiązaliśmy do tych serwisów, platform algorytmicznych, a młodzi przywiązują się jeszcze bardziej, ponieważ ich emocjonalne wychowanie, ich mózgi są w dużym stopniu kształtowane przez cyfrowy świat.

I nie mamy już czasu na inne ważne rzeczy.

Tak. Neil Postman, specjalista od ekologii mediów, mówił, że nowa technologia niczego nie dodaje ani niczego nie ujmuje; nowa technologia wszystko zmienia. Światy offline i online dla młodych ludzi wzajemnie się nakładają. Jeżeli w komentarzach czytają, że ta dziewczyna jest gruba, a ten chłopak jakiś inny, a młodzi bardzo dużo czytają komentarzy, potem przenosi się to do świata offline, do szkoły. Jeżeli widzą w grze komputerowej, że świnia, to najgorsze zwierzę, ma oznaczenia ukraińskie, potem mamy antyukraińskie zachowania w szkołach wobec dzieci. Próby ograniczania dostępu do platform, o których rozmawiamy w kontekście Australii czy innych państw, są próbą powstrzymania tej fali. Młodzi emocjonalnie udostępniają treści, a występuje rozbieżność między tym, co chcieliby widzieć, materiałami wiarygodnymi, zaufanymi, a tym, co widzą – na przykład treści dotyczące teorii spiskowych.

Słowem, konfabulacje funkcjonują obok informacji pochodzących od ekspertów czy instytucji?

Tak. Coś jest tajemnicze, śmieszne, zabawne. Na pytanie o weryfikowanie źródeł część młodych odpowiada, że sprawdza je w wielu miejscach. Inni wyszukują w Google, ale są też osoby korzystające z czata AI. A takie źródła mogą być zatrute, pokazywać nieprawdę. Jeśli treści były zatrute, uczą się zatrutych treści. Tworzy się zamknięty krąg. Młoda osoba wierzy w to, co widzi, nie weryfikuje, a jeśli nawet weryfikuje, to nie w źródłach uznanych za wiarygodne albo robi to bardzo rzadko.

Czy wszyscy młodzi korzystają z tych treści podobnie?

Nie, choćby ze wspomnianego badania wiadomo o segmentacji młodych użytkowników. Jedni są bardziej ambitni, inni bardziej świadomi i kompetentni, ale duża grupa to osoby obojętne, tacy „zdystansowani cynicy", którzy po prostu pasywnie oglądają treści w przekonaniu, że nie szkodzi to ich zdrowiu psychicznemu. Coś jest zabawnego, jest jakiś mem. A to, że jest dezinformacyjny czy odwołuje się do teorii spiskowej, mieści się dla nich w tym samym świecie. Wątek teorii spiskowych był najbardziej zaskakujący. Są traktowane jako miękka, alternatywna wersja oficjalnej rzeczywistości. Nie wyklucza się ich prawdziwości a priori: „A może jednak ta teoria jest prawdą?". Młodzi stają się coraz bardziej obcy wobec świata, który ich otacza.

Jest szansa, żeby to zatrzymać?

Jest, jeśli państwa, w tym Polska, będą egzekwować prawo na swoim terytorium. Co to znaczy? Między innymi prawo do określania, kto może kupować alkohol czy kto może korzystać z serwisów społecznościowych, platform algorytmicznych. To państwo decyduje. Państwa powinny bardziej się w tej mierze postarać. I widać, że coraz częściej się to dzieje.

eprasa.pl d1b00fc0d7

PO STRONIE SENIORA

UZDROWISKA

Jakie opłaty dodatkowe kasują sanatoria, a co oferują za darmo. Warto wiedzieć przed wyjazdem

Kuracjusze, którzy jadą do sanatorium z NFZ, we własnym zakresie ponoszą koszty przejazdu do uzdrowiska, a także częściową odpłatność za wyżywienie i zakwaterowanie. Są jednak dodatkowe opłaty, o których głośno się nie mówi

Małgorzata Stempinska

Osoby skierowane na leczenie uzdrowiskowe albo rehabilitację uzdrowiskową ponoszą we własnym zakresie koszty przejazdu do uzdrowiska, a także częściową odpłatność za wyżywienie i zakwaterowanie w sanatorium. Wysokość opłat za pobyt w uzdrowisku określa rozporządzenie Ministra Zdrowia z 23 lipca 2013 roku w sprawie świadczeń gwarantowanych z zakresu lecznictwa uzdrowiskowego.

Jakie opłaty za nocleg i wyżywienie w sanatorium

- Wysokość opłaty za jeden dzień pobytu pacjenta dla turnusów trwających 21 oraz 28 dni zależy od standardu pokoju i sezonu rozliczeniowego. Wysokość tych opłat nie jest dowolna, ale ściśle określona przez Ministra Zdrowia - zaznacza Barbara Nawrocka, rzecznik Kujawsko-Pomorskiego Oddziału Wojewódzkiego Narodowego Funduszu Zdrowia w Bydgoszczy.

Zgodnie z rozporządzeniem Ministra Zdrowia, opłaty w uzdrowiskach aktualizowane są dwa razy w roku - z początkiem maja oraz października. Teraz, od 1 października, jest tzw. sezon zimowy, czyli tańszy.

Zatem do końca kwietnia 2027 roku opłaty za dzień pobytu wynoszą za:

- pokój jednoosobowy z pełnym węzłem higieniczno-sanitarnym - 32,60 zł (1 maja - 30 września: 40,90 zł),
- pokój jednoosobowy w studiu - 26,10 zł, (37,40 zł),
- pokój jednoosobowy bez pełnego węzła higieniczno-sanitarnego - 24,90 zł (33,20 zł),
- pokój dwuosobowy z pełnym węzłem higieniczno-sanitarnym - 19,50 zł (27,30 zł),
- pokój dwuosobowy w studiu - 16,50 zł (24,90 zł),
- pokój dwuosobowy bez pełnego węzła higieniczno-sanitarnego - 14,20 zł (19,50 zł),
- pokój wieloosobowy z pełnym węzłem higieniczno-sanitarnym - 12,50 zł (14,80 zł),
- pokój wieloosobowy w studiu - 11,90 zł (13,60 zł),
- pokój wieloosobowy bez pełnego węzła higieniczno-sanitarnego - 10,60 zł (11,90 zł).



FOT. GETTY IMAGES

Osoby skierowane na leczenie uzdrowiskowe albo rehabilitację uzdrowiskową ponoszą koszty przejazdu do uzdrowiska, a także częściową odpłatność za wyżywienie i zakwaterowanie w sanatorium. Zarząd uzdrowiska może też podjąć uchwałę o dobrowolnej opłacie pacjenta za np. wypożyczenie telewizora, czajnika czy suszarki do włosów i zapisać ją w wewnętrznym regulaminie

Oznacza to, że za 21-dniowy turnus zapłacimy jesienią i zimą od 222,60 do 684,60 zł. Dla porównania ceny w sezonie letnim są wyższe i wynoszą od 249,90 do 858,90 zł. W sezonie jesienno-zimowym możemy więc zaoszczędzić do 174,30 zł w porównaniu do sezonu letniego.

Jakie dodatkowe opłaty kasują sanatoria

W myśl przepisów, uzdrowisko nie może żądać od pacjenta innych opłat w trakcie leczenia niż te, które wymienione są w rozporządzeniu Ministra Zdrowia. - Niemniej jednak zarząd uzdrowiska może podjąć uchwałę o dobrowolnej opłacie pacjenta za np. wypożyczenie telewizora, czajnika czy suszarki do włosów i zapisać ją w wewnętrznym regulaminie. Zatem pobieranie opłaty za wypożyczenie dodatkowych sprzętów nie jest zabronione - mówi Barbara Nawrocka.

Oto dodatkowe opłaty, które kasują sanatoria za:

- telewizor w pokoju - 130-170 zł za cały turnus,
- lodówka w pokoju - 5-15 zł za dobę,
- czajnik w pokoju - 44-90 zł za cały turnus,
- suszarka do włosów - 30-60 zł za cały turnus,
- wymianę pościeli - 20-30 zł, a samego prześcieradła - 7-15 zł,
- wymianę ręcznika kąpielowego - 9-10 zł, a ręcznika małego - 4-6 zł,
- kaucję za ręczniki - 30-50 zł - jest zwracana w dniu wyjazdu,
- parking - 300-500 zł za cały pobyt,
- spacer wokół tężni i możliwość skorzystania z ich dobroczynnych możliwości - 9-15 zł,
- prywatną poradę lekarską - 80-100 zł,
- okłady borowinowe - 40-50 zł,
- leżak - 50-70 zł za cały turnus,
- zgubienie biletu parkingowego lub klucza do pokoju - 150 zł,
- każdy zabieg, który opuścimy - 40-50 zł,
- godzinę korzystania z basenu - 23-30 zł,
- korzystanie z fotelu masującego - 5 zł za 10 minut,
- wypożyczenie roweru - 10-15 zł za godzinę,
- płatny masaż - 60-70 zł za 15 minut,
- udział w wieczorku tanecznym - 20-30 zł,
- dwudaniowy obiad w restauracji - 45-70 zł
- kawałek ciasta w kawiarni „na mieście" - 22-30 zł,
- lody z bitą śmietaną - 25-40 zł.

Trzeba jeszcze pamiętać o opłacie uzdrowiskowej (klimatycznej). Stawka zależy od danej miejscowości uzdrowiskowej i jest ustalana decyzją rady gminy. Jednak wysokość dobowej stawki nie może przekroczyć maksymalnych limitów określanych corocznie przez Ministra Finansów. W 2026 roku limity te wynoszą maksymalnie:

- do 3,46 zł dziennie w zwykłych miejscowościach turystycznych,
- do 4,89 zł na obszarach ochrony uzdrowiskowej oraz
- do 6,67 zł w kurortach posiadających oficjalny status uzdrowiska.

Opłatę pobiera się za każdą rozpoczętą dobę pobytu.

Co się należy za darmo w sanatorium z NFZ

Świadczenia, które przysługują w sanatorium na Narodowy Fundusz Zdrowia bezpłatnie, to:

- wstępne badanie lekarskie nie później niż w pierwszej dobie po przyjęciu,
- całodobowa opieka lekarsko-pielęgniarska,
- kontrolne badanie lekarskie co najmniej dwa razy w trakcie pobytu,
- końcowe kliniczne badanie lekarskie w ciągu 24 godzin przed wyjazdem,
- możliwość wystawienia recept na leki,
- posiłki dietetyczne zależne od stanu zdrowia i wskazań lekarskich,
- leki pierwszej potrzeby na wypadek nagłego zachorowania,
- co najmniej trzy zabiegi przyrodolecznicze dziennie w szpitalu i sanatorium uzdrowiskowym, w tym jeden zabieg bodźcowy dziennie z wykorzystaniem naturalnego surowca leczniczego (borowina, wody mineralne, gazy lecznicze),
- co najmniej cztery zabiegi dziennie w przypadku rehabilitacji w szpitalu i sanatorium uzdrowiskowym i zabiegi fizykoterapeutyczne nie mniej niż trzy zabiegi fizykalne dziennie przez sześć dni zabiegowych w tygodniu, ukierunkowane na leczenie schorzenia będącego podstawą skierowania ubezpieczonego do uzdrowiska.

Zgodnie z rozporządzeniem Ministra Zdrowia w sprawie leczenia uzdrowiskowego, można z tej formy leczenia (ze względów medycznych) korzystać nie częściej niż raz na 18 miesięcy. ©℗

eprasa.pl d1b00fc0d7

WYJAŚNIAMY

Do sanatorium na leczenie z ZUS i NFZ. Ekspertki odpowiadają na pytania Czytelników

Wątpliwości Czytelników wyjaśniały Barbara Nawrocka, rzecznik Kujawsko-Pomorskiego Oddziału Wojewódzkiego NFZ w Bydgoszczy, i Krystyna Michałek, regionalny rzecznik ZUS województwa kujawsko-pomorskiego

Małgorzata Stempinska



FOT. MAŁGORZATA STEMPIŃSKA

Na pytania odpowiadały Krystyna Michałek, regionalna rzeczniczka prasowa ZUS w województwie kujawsko-pomorskim (z prawej) oraz Barbara Nawrocka, rzeczniczka prasowa Kujawsko-Pomorskiego Oddziału Wojewódzkiego NFZ

Czy osoba, która niedawno zakończyła pobyt w sanatorium z NFZ, musi odczekać określony czas, zanim lekarz wystawi jej kolejne skierowanie?

Tak, kolejne skierowanie można złożyć po 12 miesiącach od zakończenia ostatniego leczenia w sanatorium, a skorzystać z tej formy opieki medycznej można po upływie 18 miesięcy od zakończenia ostatniego leczenia.

Wyjątkiem jest skierowanie, które zostało wystawione po zakończonym leczeniu szpitalnym. Wtedy takie leczenie może odbyć się wcześniej, jeżeli lekarz balneolog na nie zakwalifikuje.

Mam problemy z kręgosłupem, ale nie mogę wyjechać na trzy tygodnie, bo mam małe dzieci. Czy ZUS oferuje rehabilitację bez pobytu w sanatorium?

Tak. Rehabilitacja ZUS może odbywać się w dwóch formach: stacjonarnej, czyli z pobytem w ośrodku, oraz ambulatoryjnej, kiedy pacjent przychodzi na zabiegi i wraca do domu. Na przykład w Bydgoszczy dostępna jest rehabilitacja ambulatoryjna narządu ruchu. O tym, która forma będzie odpowiednia, decyduje lekarz orzecznik ZUS.

Niedawno lekarz wystawił nam z koleżanką e-skierowania do sanatorium. Chciałybyśmy wyjechać razem, do tego samego ośrodka. Jak długo będziemy musiały czekać na wyjazd? Ze względu na stan zdrowia zależy nam na sanatorium blisko domu. Czy NFZ może uwzględnić nasze prośby?

Do skierowań należy przesłać prośbę o połączenie obu skierowań (podpisaną własnoręcznie lub przez IKP). W miarę możliwości (jeżeli schorzenia będą podobne) – połączymy skierowania. Przypominam, że Narodowy Fundusz Zdrowia nie ma obowiązku łączenia skierowań na leczenie uzdrowiskowe małżeństw, osób spokrewnionych, osób bliskich. Jednak jeśli schorzenia są podobne i są możliwości, to staramy się pozytywnie rozpatrywać Państwa prośby.

Dostałam skierowanie na rehabilitację, ale termin pokrywa się z planowaną operacją. Czy mogę przełożyć wyjazd, czy stracę skierowanie?

Może Pani wystąpić o zmianę terminu rehabilitacji. Najlepiej zrobić to jak najszybciej, z odpowiednim wyprzedzeniem. Należy złożyć do ZUS pisemną prośbę i wyjaśnić powód, na przykład wskazać termin planowanej operacji. Sama prośba nie oznacza jednak automatycznej zmiany terminu. ZUS rozpatrzy ją, uwzględniając okoliczności i dostępność miejsc.

Jestem rolnikiem. Czy mogę korzystać z sanatorium z NFZ?

Nie ma znaczenia, czy jest Pani ubezpieczona w ZUS czy w KRUS. Może Pani złożyć skierowanie do NFZ, a czas oczekiwania jest taki sam dla wszystkich.

Jestem na zwolnieniu lekarskim i pobieram zasiłek chorobowy. Jeśli wyjadę na rehabilitację z ZUS, to czy stracę zasiłek?

Nie. Sam wyjazd na rehabilitację nie powoduje utraty prawa do zasiłku chorobowego. Jeśli nadal spełnia Pan warunki do jego otrzymywania i ma odpowiednio udokumentowaną niezdolność do pracy, świadczenie może być wypłacane również podczas rehabilitacji. Podobnie jest ze świadczeniem rehabilitacyjnym.

Mam przyznaną rentę z tytułu niezdolności do pracy jeszcze na dwa lata. Czy mimo to mogę ubiegać się o rehabilitację z ZUS?

Tak. Osoby pobierające okresową rentę z tytułu niezdolności do pracy również mogą skorzystać z programu. Warunkiem jest jednak to, aby rehabilitacja dawała szansę na odzyskanie zdolności do pracy. Natomiast osoby z orzeczoną trwałą niezdolnością do pracy nie są kierowane na rehabilitację w ramach prewencji rentowej ZUS.

Byłam już kiedyś na rehabilitacji z ZUS i bardzo mi pomogła. Teraz problemy zdrowotne wróciły. Czy mogę pojechać drugi raz?

Tak. Z rehabilitacji finansowanej przez ZUS można skorzystać ponownie. Nie obowiązuje zasada, że taki wyjazd przysługuje tylko raz w życiu. Trzeba jednak ponownie złożyć wniosek, a lekarz orzecznik ZUS musi stwierdzić, że kolejna rehabilitacja jest potrzebna i daje szansę na odzyskanie lub utrzymanie zdolności do pracy.

Jestem inwalidą, poruszam się na wózku. Czy mogę wyjechać do sanatorium z NFZ?

Poruszanie się na wózku nie wyklucza z leczenia uzdrowiskowego. Jednak pacjent musi być samodzielny i zdolny do samoobsługi , np. samodzielnie może udać się na zabiegi i na posiłki w sanatorium.

Dostałem odmowę skierowania na rehabilitację, ale mój lekarz uważa, że bardzo jej potrzebuję. Czy mogę się odwołać?

Tak. Od orzeczenia orzecznika przysługuje sprzeciw do komisji lekarskiej w ciągu 14 dni od dnia doręczenia orzeczenia. Po tym terminie ZUS wyda decyzję odmowną, od której przysługuje odwołanie do sądu rejonowego. Ma Pan na to miesiąc od dnia doręczenia decyzji. Odwołanie należy złożyć za pośrednictwem ZUS – pisemnie lub ustnie do protokołu sporządzonego przez pracownika Zakładu.

Czy jeśli nie będę mógł skorzystać z wyjazdu w wyznaczonym przez NFZ terminie, to czy spadnę na koniec kolejki?

Przede wszystkim jeśli nie możemy wyjechać w wyznaczonym przez NFZ terminie, to powinniśmy zwrócić skierowanie do NFZ, aby np. mógł w tym czasie pojechać inny pacjent. Wraz ze zwrotem skierowania należy napisać prośbę do Funduszu o zmianę terminu wyjazdu i podać powód . Można zmienić termin wyjazdu do sanatorium, musi być to jednak udokumentowane (np. zaświadczenie o wizycie u lekarza, sprawa w sądzie, wykupiony prywatny wcześniej wyjazd itp.).

Jeśli pacjent dostał odległy termin wyjazdu, a chce skorzystać szybciej, to może zgłosić się do Narodowego Funduszu Zdrowia i zostanie mu zaproponowany szybszy wyjazd (niekoniecznie to samo miejsce).

Mam 70 lat, przepracowałam ponad 40 lat i nigdy nie byłam w sanatorium. Czy teraz, kiedy jestem już na emeryturze, ZUS może mnie tam wysłać?

Jeśli nie jest już Pani aktywna zawodowo i nie podlega ubezpieczeniom społecznym, nie może Pani skorzystać z rehabilitacji w ramach prewencji rentowej ZUS. Ten program jest przeznaczony dla osób, którym rehabilitacja ma pomóc w utrzymaniu lub odzyskaniu zdolności do pracy. Może Pani natomiast ubiegać się o leczenie uzdrowiskowe finansowane przez NFZ.

Pracuję jako nauczycielka i od kilku miesięcy mam problemy z głosem. Czy ZUS rehabilituje również struny głosowe?

Tak. Program rehabilitacji ZUS obejmuje również schorzenia narządu głosu. To szczególnie ważne dla osób, które intensywnie wykorzystują głos w pracy, na przykład nauczycieli. Jeśli problemy zdrowotne zagrażają dalszej pracy zawodowej, warto porozmawiać z lekarzem o możliwości skierowania na rehabilitację.

Dostałam skierowanie do ośrodka rehabilitacyjnego, ale chciałabym pojechać z mężem, ponieważ potrzebuję jego pomocy. Czy ZUS zapłaci też za jego pobyt?

Nie. ZUS finansuje rehabilitację wyłącznie osoby skierowanej na leczenie. Program nie przewiduje pobytu z opiekunem na koszt Zakładu. Dlatego osoba kierowana na rehabilitację musi być samodzielna w wykonywaniu podstawowych codziennych czynności.

Czy mogę sama wybrać sanatorium, na przykład w Ciechocinku, bo mam tam rodzinę?

Może Pani zgłosić swoje preferencje, ale nie ma gwarancji skierowania do wybranej miejscowości. ZUS kieruje pacjentów do ośrodków, z którymi ma podpisane umowy i które prowadzą rehabilitację odpowiednią do danego schorzenia. Znaczenie ma również dostępność miejsc.

Jestem po leczeniu raka piersi. Wróciłam do pracy, ale nadal mam ograniczoną sprawność ręki. Czy rehabilitacja ZUS jest również dla mnie?

Tak. ZUS prowadzi rehabilitację dla osób po leczeniu nowotworu piersi. Jeżeli dolegliwości utrudniają Pani wykonywanie pracy, warto porozmawiać z lekarzem prowadzącym o skierowaniu. O zakwalifikowaniu do programu decyduje ocena medyczna i szansa na poprawę zdolności do pracy. ©℗

eprasa.pl d1b00fc0d7

POD PARAGRAFEM

• Pamiętajcie o urodzinach **Roberta Barnarda** (ur. 23 listopada 1936 r.–19 września 2013 r.), angielskiego autora powieści kryminalnych. Specjalizował się w intrygach, których akcja rozgrywa się w małych, sennych miasteczkach tzw. Starej Anglii.

HISTORIA

Bolesław Rogatka, czyli najpotworniejszy Piast z Legnicy

Witold Głowaczek

Porywał biskupów i członków własnej rodziny, miał na koncie masowe morderstwa, a papież Aleksander IV zwołał przeciw niemu regularną wyprawę krzyżową.

1249 rok. Sascy i brandenburscy najemnicy śląskiego Piasta, Bolesława Rogatki, właśnie wtargnęli za obwarowania Środy Śląskiej. Nie było to szczególnie trudne, bo budowa prawdziwych murów obronnych zaczęła się w mieście kilkadziesiąt lat później. Na ulicach Środy tego dnia mają miejsce dantejskie sceny, słychać krzyki mordowanych mieszczan i gwałconych kobiet. Około 500 mieszczan próbuje schronić się w kościele. Zabarykadowani liczą na to, że żołdacy Rogatki nie odważą się rozlewać krwi na poświęconej ziemi.

Pod jednym względem się nie mylą – krew rzeczywiście nie zostanie przelana. Najemnicy ryglują kościół od zewnątrz, a następnie go podpalają. Nieludzkim rykom palonych żywcem ofiar najprawdopodobniej przysłuchuje się sam Rogatka. Najwidoczniej to jeszcze za mało. Kolejni pojmani mieszczanie zostają spędzeni na kościelny dziedziniec i tam spaleni na naprędce zaimprowizowanych stosach.

„Bodzący rogami"

Wieść o tej zbrodni rozeszła się po całej ówczesnej Europie. Współczesnych Rogatce zadziwiało zarówno jej okrucieństwo, jak i – być może znacznie bardziej – jej bezsens. Zdobycie Środy Śląskiej było tylko przystankiem w wyprawie na Wrocław. Jej mieszkańcy niczym specjalnym się Rogatce nie narazili, natomiast samo miasto było zamożnym regionalnym ośrodkiem handlowym, który tylko szaleniec wolałby pustoszyć. Rzecz w tym, że Bolesław Rogatka najprawdopodobniej był szaleńcem.

„Oj, twój Bolesław stanie się kiedyś nieszczęściem dla kraju" – tak w rozmowie z matką Bolesława, Anną, miała przewidzieć jego babka, święta Jadwiga Śląska.



Święta Jadwiga obmywa w kąpieli swojego wnuka Bolesława Rogatkę. Obok królewna czeska Anna Przemyślidka. Miniatura z XV wieku

„Mąż umysłu gwałtownego, dla swoich i obcych srogi, w sprośnych miłostkach z nierządnicą uwikłany aż do śmierci, mowę miał tak prędką i wadliwą, że często w słuchających śmiech wzbudzał. We wszystkim krzywymi chodzący drogami i w sądzeniu skory, zwykle bez rozeznania słuszności, zwłaszcza w sprawach gardłowych, wyrokujący, zwany był z tej przyczyny od wielu Srogim albo Rogatką, co w polskiej mowie znaczy człeka zuchwałego i jakby bodzącego rogami" – tak scharakteryzował Rogatkę sam Jan Długosz.

Syn Pobożnego

W telegraficznym skrócie. Rogatka ma na koncie m.in. regularną zbrodnię ludobójstwa, serię porwań i uwięzień swoich rywali, doprowadzenie do desperacji co najmniej dwóch żon, liczne najazdy łupieskie, niezliczone gwałty i dziesiątki, jeśli nie setki innych przestępstw. Politykiem też nie był udanym. Historycy najbardziej mają mu za złe sprzedanie Brandenburczykom ziemi lubuskiej (pozostawała w niemieckich rękach do 1945 roku), ale pamiętajmy też, że w ekspresowym tempie zdołał roztrwonić polityczny stan posiadania zgromadzony przez swojego ojca.

Ojcem Rogatki był sam Henryk Pobożny, który zapisał się w historii zupełnie inaczej niż jego najstarszy syn. Henryk zdołał skupić w swych rękach trzy najważniejsze dzielnice ówczesnej Polski. Choć dziedzicznie należał mu się jedynie Śląsk, Henryk Pobożny zdołał objąć władzę również na ziemi krakowskiej i w Wielkopolsce. To wszystko zajęło mu ledwie 2 lata – obejmował rządy we Wrocławiu w 1238 roku, mając około 40 lat (jego dokładna data urodzenia nie jest znana).

Wojny z Kościołem

Klęska pod Legnicą i straszna śmierć Henryka były dobrymi wiadomościami dla jego najstarszego syna. Bolesław Rogatka pochował bezgłowe ciało ojca i przejął tron. Rządy obejmował w okropnym momencie – większość jego ziem była w ruinie po mongolskim najeździe, niektóre grody wciąż jeszcze płonęły, inne zamieniły się w na pół wymarłe ruiny. Z drugiej jednak strony Rogatka odziedziczył wszystko to, co udało się uzyskać jego ojcu. Mógł się tytułować księciem krakowskim, śląskim i wielkopolskim. Miał otwartą – przez ojca – drogę do walki o koronę. Niestety, stopniowo wszystko tracił. Pierwszy – już w pierwszym roku panowania Rogatki – był Kraków. Najważniejszym miastem polskich ziem tuż po mongolskim najeździe żywo zainteresował się Konrad Mazowiecki, który ruszył na Małopolskę z silną armią. Małopolscy możni – przed chwilą zdziesiątkowani przez Mongołów – zorganizowali desperacką obronę. Oczywiście bez przerwy słali na Śląsk prośby o posiłki. Co zrobił z tym problemem Rogatka? Otóż po prostu nic.

Za Kościołem Rogatka, delikatnie mówiąc, nie przepadał. Być może dlatego, że przyszło mu się wychowywać w niezwykle religijnej – nawet jak na realia średniowiecza – rodzinie. Henryk Pobożny naprawdę był pobożny – i to według XIII-wiecznych wyśrubowanych standardów. Ulegał wpływom święcącego wtedy największe triumfy ascetycznego nurtu pobożności i wymuszał to samo na synach. Z kolei matką Henryka i babką Bolesława Rogatki była św. Jadwiga Śląska – kolejna ascetka w rodzinie.

Babcia kształciła pokorę we swych wnuczętach między innymi w ten sposób, że kazała im się myć w wodzie, w której wcześniej moczyły nogi zakonnice w podeszłym wieku. Z zapałem wtórowała jej w tym matka Bolesława, księżna Anna. Klęczenie na grochu, wielogodzinne modły i różne formy samoumartwiania to była codzienność w wychowaniu młodego Rogatki. Bardzo wymowny jest tu fakt, że już dorosły Bolesław ani nie odwiedził umierającej matki na łożu śmierci, ani też – niedługo później – ostentacyjnie ominął uroczystości beatyfikacyjne swej babki.

Z nałożnicą?

Wspominaliśmy już o „przepowiedni" św. Jadwigi dotyczącej przyszłości wnuka. Dodajmy więc, że bez ogródek ostrzegała jego pierwszą żonę Jadwigę, księżniczkę Anhalt, że dozna od męża samych zgryzot. Chyba miała rację, bo kroniki podają, że Jadwiga zmarła właśnie „ze zgryzoty"; wiadomo też, że przez cały okres małżeństwa Rogatka zupełnie jawnie ją zdradzał z kilkoma kochankami. Druga żona Rogatki – Alenta vel Eufemia, córka księcia pomorskiego – postanowiła nie czekać na śmierć „ze zgryzoty". Po kilku latach upokorzeń i przyglądania się zdradom męża opuściła zamek Rogatki i pieszo wróciła na Pomorze, do domu.

W 1277 roku najemnicy wiekowego już Rogatki zdołali dokonać kolejnego skutecznego porwania. Tym razem do tego samego zamku we Wleniu, w którym wcześniej siedział biskup Tomasz, trafił bratanek Rogatki Henryk Probus – syn zmarłego już Henryka III, obecnie książę wrocławski. Spowodowało to czeską (Wrocław znajdował się coraz mocniej w czeskiej strefie wpływów) interwencję zbrojną, zakończoną zupełnie nieoczekiwanym sukcesem militarnym Rogatki. Choć sam książę bezwstydnie zbiegł z pola kluczowej bitwy pod Ząbkowicami, jego syn Henryk Gruby zdołał rozbić wojska czeskie. Ostatecznie Henryk Probus został zwolniony z wieży w zamian za mniej więcej jedną trzecią księstwa wrocławskiego.

Rok później Rogatka zmarł. Tuż przed śmiercią zdołał prawdopodobnie jeszcze raz stanąć przed ołtarzem – ze swoją nałożnicą, słynącą z urody Zofią de Doren. Pozostawił po sobie trzech synów. Nie popisał się nawet przygotowując testament – podzielił między nich swoje księstwo, już i bez tego będące jedynie smętnym ogryzkiem ziem, które odziedziczył po śmierci Henryka Pobożnego.

eprasa.pl d1b00fc0d7

PITAWAL PRASOWY II RP

Latem 1927 r. Białostoczanie ze zgrozą patrzyli na Rosję Sowiecką

opr. pisk, strzyga, żar

W wydawanym pod koniec lat 20. XX w. w Białymstoku „Ilustrowanym Tygodniku Kresowym" zwracał uwagę dział zagraniczny. W numerze z 19 czerwca 1927 r. znalazły się tam informacje z Rosji Sowieckiej.

„Czerwoni władcy Kremla znowu pławią się we krwi niewinnie rozstrzelanych ofiar z okazji zabójstwa posła Wojkowa. Nad znękaną ludnością Rosji Sowieckiej zawisł ponownie miecz terroru i działa ze zwyrodniałą, dziką bezwzględnością. W Kijowie doszło do gwałtownych incydentów antypolskich. Tłum wyrostków i szumowin, podburzony ostremi przemówieniami na licznie zwołanych wiecach, zdemolował i rozgrabił około 20 sklepów polskich.

***

Nastrój w Moskwie jest ogromnie podniecony, a ciągłe rewizje i aresztowania, przedsiębrane przez G. P. U., wywołują popłoch. Liczą się z możliwością ogłoszenia w Moskwie i Leningradzie stanu oblężenia. W Moskwie w dalszym ciągu dokonują władze licznych aresztowań, jakoby w związku z pogrzebem Wojkowa.

***

W Leningradzie dokonano zamachu na życie kierownika oddziału G. P. U., Messinga. Zamachowiec, nazwiskiem Truba, za pomocą sfałszowanej legitymacji dostał się do biurG. P. U. i próbował strzelić do Messinga, rewolwer jednak zaciął się. Messing ratował się ucieczką, Truba popełnił samobójstwo.

***

W pobliżu Moskwy w miejscowości Biza zamordowany został przebywający tam na urlopie wypoczynkowym członek akademji komunistycznej. Włodzimierz Turow, który w r. 1923 był zastępcą przewodniczącego delegacji handlowej w Berlinie. Komisarz Ludowy Woroszyłow wystąpił w Moskwie z gwałtownem przemówieniem, skierowanem przeciwko Anglji, konstatując, że wojna ze światem burżuazyji jest nieuniknioną i może wybuchnąć za kilka miesięcy.

***

W obecnej chwili Rewwojensowiet rozważa plan Tuchaczewskiego mobilizacji 4.ech młodszych roczników, co dałoby łącznie około 2 miljonów ludzi. Oprócz tego została powołana pod broń, na przeciąg czterech miesięcy, terytorjalna armja na Ukrainie, stanowiąca pierwszą rezerwę na wypadek mobilizacji. Armja sowiecka na Ukrainie powiększyła się więc o przynajmniej 300 tys. ludzi.

***

Były charge d'affaires angielski w Moskwie, Hodgson, złożył deklarację wobec prasy, w której oświadczył, że wszyscy nieomal rozstrzelani przez Sowiety konserwatyści rosyjscy byli niewinni. Jedyny zarzut, który ich mógł spotkać ze strony Sowietów, był ten, że dawniej utrzymywali znajomość z członkami poselstwa angielskiego w Moskwie".

OBYCZAJE

Trzy socjalistki kontra Skałon

bk

18 sierpnia 1906 roku grupa rewolucjonistów i rewolucjonistek dokonała zamachu na generała-gubernatora warszawskiego Gieorgija Skałona. Jego powóz obrzucono bombami, namiestnikowi jednak udało się ujść z życiem.



Zamach na rysunku Antoniego Kamieńskiego (1860-1933), współpracownika warszawskiego „Tygodnika Illustrowanego"

W prasie socjalistycznej Skałon wyrastał na potwora. Nic dziwnego: w listopadzie 1905 r. wprowadził na terenie Królestwa stan wojenny, co pozwoliło mu na bezwzględne prześladowanie przeciwników caratu.

Organizacja Bojowa Polskiej Partii Socjalistycznej postanowiła zatem Skałona zlikwidować. A że PPS optowała za parytetem, do przeprowadzenia zamachu wybrano trzy kobiety: Wandę Krahelską, Albertynę Helbertównę i Zofię Owczarek.

Wcześniej wynajęto apartament przy ul. Natolińskiej 12, do którego wprowadziła się Wanda Krahelska, podając fałszywe nazwisko i tożsamość. Balkon tego mieszkania znajdował się nad ulicą Natolińską, którędy – jak planowano – miał w stosownym momencie przejechać gubernator.

Aby wywabić Skałona z Belwederu, zamachowcy wpadli na przewrotny pomysł. Michał Trzos w przebraniu rosyjskiego oficera publicznie spoliczkował wysokiego przedstawiciela niemieckiej ambasady w Warszawie, barona Gustawa Lerchenfelda, co mogło wywołać międzynarodowy skandal. Wedle dyplomatycznych zwyczajów przedstawiciel cara musiał w jego imieniu osobiście przeprosić barona w jego mieszkaniu, które... znajdowało się tuż obok apartamentu wynajętego przez Krahelską.

Gdy 18 sierpnia Skałon przybył na Natolińską, zamachowcy już czekali z ładunkami. Bomby wylądowały obok pojazdu Skałona – jeden z ładunków nie eksplodował, drugi wybuchł, raniąc kilka osób, nie wyrządzając jednak krzywdy Skałonowi. Trzy sprawczynie szybko się przebrały i przez nikogo nie niepokojone oddaliły się w kierunku czekającej na nie dorożki.

DROBNE

Nieruchomości

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

SPRZEDAM działkę budowlaną 23 ary, uzbrojona przy szosie w Dominowie gm. Głusk. t. 607-477-447; 609-962-743

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

BIAŁY montaż hydrauliczny, malowanie, gładź, glazura, panele, cykliniowanie, lakierowanie, zabudowa k-g, elektryka, nietypowe zlecenia, 883-211-674

MONTAŻ karniszy, suszarek, żyrandoli, szafek, mebli, zamków, ścianki działowe, sufity podwieszane, malowanie, hydraulika, elektryka, nietypowe zlecenia, 601-351-338

OKNA, konserwacja, regulacja, uszczelnianie. Balkony, tarasy - sufity, ściany, balustrada, terakota, 601-351-338

USŁUGI budowlane, konstrukcje Drewniane, Garaże, Wiaty, Zadaszenia, podjazdy, odwodnienia, chodniki, tel. 504-195-361

ZŁOTA rączka - awarie, naprawy, remonty A-Z, hydraulika, udrażnianie kanalizacji, elektryka, nietypowe zlecenia, 601-351-338

INNE

NAPRAWA pomp wodnych 604200271

UPRZĄTANIE mieszkań po zmarłych osobach. Uprzątanie, strychów, garaży, posesji. Wywóz zbędnych rzeczy. Porządkowanie zaniedbanych działek., 530-373-641

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,, 668-571-329

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.200 zł/tona, 500-669-621

Towarzyskie

Ola, 81/744-42-62

EKSPRESOWE OGŁOSZENIA z dnia na dzień

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

Remonty, wykończenia mieszkań i lokali - kompleksowo, naprawy hydrauliczne, elektryczne drobne naprawy 508-56-56-52, 81\740-03-99

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie przez
Internetowe Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia z domu.



ibo.polskapress.pl

REKLAMA 0011611480

Gmina Brenna

WÓJTA GMINY BRENNA

OGŁASZA

PIERWSZY PISEMNY PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż prawa własności nieruchomości gruntowej zabudowanej obiektami dawnej Stanicy Harcerskiej, położonej w Górkach Wielkich, oznaczonej jako działka nr 64/1, obręb Górki Wielkie, o powierzchni 2,8004 ha, objętej księgą wieczystą nr BB1C/00078917/6.

Zespół zabudowy wraz z parkiem wpisany jest do rejestru zabytków województwa śląskiego pod nr A/580/2019.

Cena wywoławcza: 3 400 000,00 zł (zwolniona z VAT). Od ceny osiągniętej w przetargu może zostać udzielona bonifikata w wysokości 70%, na wniosek nabywcy, zgodnie z uchwałą Nr XXIX/268/26 Rady Gminy Brenna z dnia 28 września 2026 r.

Warunkiem sprzedaży **jest ustanowienie na rzecz Gminy Brenna nieodpłatnego prawa użytkowania części nieruchomości o powierzchni 1,3709 ha, stanowiącej teren parku, na czas nieoznaczony.**

Wadium: 340 000,00 zł należy wpłacić na rachunek bankowy Gminy Brenna nr 49 8111 0009 2001 0036 9950 0004 w terminie **do dnia 21 stycznia 2027 r**. Za termin wniesienia wadium uznaje się dzień wpływu środków na rachunek Gminy.

Oferty należy składać w zamkniętych kopertach w sekretariacie Urzędu Gminy Brenna, ul. Wyzwolenia 77, **do dnia 21 stycznia 2027 r. do godz. 14:00.**

Część jawna przetargu odbędzie się 25 stycznia 2027 r. o godz. 9:00 w sali sesyjnej Urzędu Gminy Brenna, ul. Wyzwolenia 77.

Pełna dokumentacja przetargowa, w tym szczegółowe warunki przetargu oraz wzory zgłoszeń i ofert, dostępna jest: w Urzędzie Gminy Brenna, ul. Wyzwolenia 77, pok. nr 23 (II piętro), na stronach internetowych: **bip.brenna.org.pl** oraz **www.brenna.org.pl.** Dodatkowe informacje: tel. 33 8536 222 wew. 223 w godzinach pracy urzędu.

eprasa.pl d1b00fc0d7

ZBRODNIE SPRZED LAT

Potwór w skórze męża

Lekarze ze szpitala w Jaszczowie widzieli wiele makabrycznych przypadków. Jednak obrażenia stwierdzone u Marii Konowałkowej przechodziły ludzkie pojęcie. Pogruchotana czaszka, ślady pobicia na całym ciele oraz ciężkie poparzenia jamy ustnej i całego przewodu pokarmowego. Czegoś podobnego jeszcze nie było

Mariusz Gadomski

Gdy kobieta konała w męczarniach, mąż, który zgotował jej piekło, wesoło zabawiał się z kochanką. Potwór, który przez przypadek urodził się człowiekiem.

Po wódce bestia

W latach 20. i 30. ubiegłego wieku Milejów był równocześnie folwarkiem, osadą fabryczną (cukrownia i gorzelnia) oraz wsią. Małżonkowie Stanisław i Maria Konowałkowie mieszkali we wsi. Zajmowali dość duży dom, nieźle wiodło im się materialnie. Stanisław był z zawodu ślusarzem. Bardzo dobrze zarabiał, zaś Maria zajmowała się gospodarstwem. Dzieci nie mieli.

Nie byli udanym małżeństwem, chociaż podobno pobrali się z miłości. W każdym razie Maria bardzo kochała Stanisława. On natomiast kochał przede wszystkim wódkę. I przez nią było całe nieszczęście.

Alkohol jest dla ludzi, pić nie grzech, lecz pić trzeba umieć – jak wyraził się jeden z bohaterów filmu „Sztos". Konowałek nie umiał wypić tak, żeby po wódce zachowywać się jak przystało na przedstawiciela homo sapiens. Cichy i pokorny wobec silniejszych, z uszanowaniem ściągający czapkę u dziedziców Milejowa, gdy go wzywali do wymiany zamka, po kilku kieliszkach przeobrażał się w apokaliptyczną bestię. Wracał pijany do domu i przystępował do „rozmowy" z żoną.

Ta rozmowa była raczej jednostronna i niewiele padało w niej słów, w przeciwieństwie do ciosów pięścią i kopniaków, jakie spadały na biedną Marię. Znęcał się nad nią pod byle pretekstem. Zupa za słona, u koszuli urwał się guzik, w piecu za słabo napalone.

A czasami i pretekstu nie potrzebował. Po prostu wyładowywał na kobiecie spotęgowaną przez alkohol agresję.

Ludzie mają oczy, uszy i rozum, więc wiedzieli co ślusarz wyprawia z żoną. Maria nie była w stanie ukryć śladów pobicia. Nikt jednak nie reagował, nikt nie stawał w obronie poniewieranej kobiety. Każdy we wsi wychodził z wygodnego założenia, że lepiej nie wtrącać się w cudze życie. Tylko najbliżsi sąsiedzi starali się jej ulżyć w miarę swoich możliwości. Czasami pozwalali by się u nich chroniła przed rozszalałym mężem.

Maria również nic z tym nie robiła. Bo co mogła zrobić? Przed wojną nie było Niebieskiej Karty ani ośrodków przeciwdziałania przemocy w rodzinie. Policja też różnie podchodziła do takich spraw. Panowało wówczas przekonanie, że jeśli mąż bije żonę, to widocznie zasłużyła na lanie swoim postępowaniem. Zatem to ona, nie on, powinna się poprawić.

Jednak przede wszystkim godzenie się Marii na takie traktowanie było ofiarą złożoną na ołtarzu miłości do ukochanego Stasia.

Alkohol plus zdrady

Po kilku latach małżeństwa Konowałek zmienił się o tyle, że nie tylko pił i znęcał się nad żoną, ale zaczął ją też zdradzać. Rzadziej wracał do domu. Zdarzało się, że czekała na niego nawet tydzień. Czuć go było obcą kobietą.

Zdrady męża bolały Marię nie mniej niż ciosy. Stanisław widział jej cierpienie, ale tylko się z niej śmiał.

– Chcesz mnie zatrzymać? Cóż, próbuj. Uklęknij przede mną, całuj moje stopy. Może dam się ubłagać – mówił z drwiącym, okrutnym uśmiechem.

Nieszczęśliwa kobieta robiła to, poniżała się, na życzenie męża chodziła po mieszkaniu na czworaka i gdakała jak kura, ale nic oczywiście nie wskórała. Konowałek miał z niej niezły ubaw, a gdy go znudziła, częstował ją ciosem na odlew, poprawiał butem i strudzony kładł się spać.

Na drugi dzień, jak gdyby nigdy nic zjadał przygotowane przez nią śniadanie, po czym wychodził. Zaś Maria z utęsknieniem czekała na niego, modląc się, żeby jego nieobecność nie trwała zbyt długo. Nawet kosztem podbitego oka czy zwichniętej ręki. Byle by tylko zechciał z nią być.

Stanisław miał kilka kochanek. To były proste wiejskie kobiety. Podobno nie wiedziały, że okrutnie znęca się nad żoną. Albo raczej nie chciały wiedzieć. Tylko jedna, gdy doszło do niej, jaki jest dla Marii, oświadczyła, że nie chce go znać. Zagroziła bratem, jeśli wciąż będzie do niej przychodził.

Wrócił po narzędzia

Niedługo przed tragedią, Konowałek raz na zawsze porzucił Marię. Przeniósł się do mieszkania jednej z kochanek. Przed opuszczeniem domu oświadczył żonie, że nigdy już do niej nie wróci, to koniec ich małżeństwa. Brutalnie odepchnął Marię, która stanęła w progu, błagając go by został.



FOT. ADAM GADOMSKI

Konowałek za pomocą kwasu solnego usuwał rdzę z metalu. Teraz kwas posłuży mu w innym celu...

– Wybij to sobie z tej głupiej głowy – warknął.

Nic nie mogła poradzić. Zamknęła drzwi na kilka zamków, pozasłaniała okna. Pogrążona w depresji nie chciała nikogo widzieć. Przez kilka dniu nie wychodziła z domu,

Jednak Konowałek wrócił. Bynajmniej nie do Marii, lecz po narzędzia ślusarskie, których zapomniał zabrać, przeprowadzając się do kochanki. To było w nocy z 2 na 3 czerwca 1930 roku.

Narzędzia trzymał w małym składziku w mieszkaniu. Nie miał kluczy, więc przystawił do ściany drabinę, wyszedł po niej i przez otwarte okno na strychu dostał się do wnętrza domu. Był jak zwykle pijany i potrącił jakiś przedmiot stojący w przedpokoju na podłodze. Hałas zbudził śpiącą w pokoju Marię. Wstała z łóżka i wyjrzała na zewnątrz.

Na widok męża rozpromieniła się jakby to nie małżonek się pojawił, lecz sam anioł zstąpił z nieba. Była pewna, że Bóg wysłuchał jej modłów i naprowadził Stasia na właściwą drogę.

– Mój najdroższy... – szepnęła, podchodząc do niego.

Odparł opryskliwie, że przyszedł tylko po narzędzia. Lecz ona jakby nie usłyszała bądź nie zrozumiała. Wyciągnęła do niego ramiona. Rozgniewał się. Odepchnął ją, chciał odejść, ale chwyciła go za rękaw koszuli. Znów ją odepchnął, Maria upadła i na kolanach zaczęła go błagać, żeby jej nie opuszczał.

– Tak cię kocham, Stasieńku, tak bardzo cię kocham, miej dla mnie litość – powtarzała.

Rozwścieczony natarczywością żony, z przerażającym rykiem rzucił się na nią i zaczął ją co sił okładać pięściami. Maria nie broniła się, z pokorą przyjmowała ciosy, co go jeszcze bardziej rozjuszało. W pewnym momencie porwał ciężki młotek i zdzielił nim żonę w głowę. Gdy upadła, uderzył ją jeszcze kilka razy. Po ostatnim ciosie Maria straciła przytomność. Wtedy odłożył młotek. Ale jeszcze z nią nie skończył.

Wlał jej do ust kwas solny

Leżała w kałuży krwi na podłodze. Jeszcze oddychała. Konowałek poszedł do pokoju, znalazł wódkę i wypił pełną szklankę. Zaćmiony alkoholem umysł podsunął mu makabryczny plan rozprawienia się z żoną raz na zawsze.

Jako ślusarz, czasami używał w pracy różnych chemikaliów. Za pomocą kwasu solnego usuwał rdzę z metalu. A teraz kwas posłuży mu w innym celu.

Sięgnął po pojemnik z silnie stężonym kwasem. Spojrzał na Marię, przykucnął. Rozwarł usta żony i wlał w nie kwas solny. Całą zawartość butelki.

Reakcja nastąpiła błyskawicznie. Na skutek poparzeń żrącą substancją wargi kobiety pokryły się białym nalotem. Pojawiła się na nich piana pomieszana z krwią. Niewyobrażalny ból sprawił, że Maria na chwilę ocknęła się z omdlenia. Nie była w stanie mówić ani się poruszać. Żyły w niej tylko oczy. Malowała się w nich miłość, która wszystko wybacza...

Konowałek nie mógł na nią patrzeć. Wyszedł z mieszkania i udał się do kochanki. Marię znaleźli sąsiedzi, których zaniepokoiły dziwne odgłosy – ni to jęki, ni rzężenie – dobiegające z mieszkania. Weszli tam i na widok straszliwie poranionej i oszpeconej kobiety, sami omal nie stracili przytomności.

Zawieźli ją do najbliższego szpitala w Jaszczowie. Lekarze także przeżyli chwilę grozy, gdy przyszło im badać tę pacjentkę. Robili co w ich mocy, by utrzymać ją przy życiu.

Losy Marii ważyły się przez tydzień. Niestety, cud nie nastąpił. Kobieta zmarła w wyniku ciężkiego pobicia i na skutek poparzeń kwasem solnym, nie odzyskawszy przytomności.

Zbrodnia ze szczególnym okrucieństwem

Przez ten tydzień sprawca jej śmierci dzielił czas na picie alkoholu i na łóżkowe przyjemności z kochanką. Był szczerze zdumiony, gdy przyszli po niego policjanci i skuli go kajdankami.

Usłyszał zarzut zabójstwa żony. W dwudziestoleciu międzywojennym nie funkcjonowało pojęcie zabójstwa ze szczególnym okrucieństwem (termin ten pojawił się w kodeksie karnym dopiero w 1998 roku) niemniej taką właśnie zbrodnię popełnił Stanisław Konowałek.

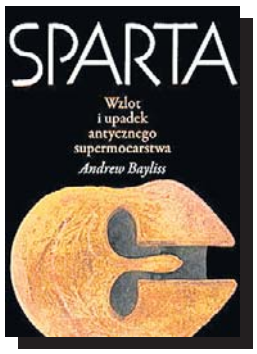
W śledztwie i na procesie sądowym na światło dzienne wypłynęło jego nieludzkie okrucieństwo w stosunku do żony. Mieszkańcy Milejowa zaczęli w końcu mówić. O wiele za późno. Oskarżony ślusarz nie potrafił logicznie wytłumaczyć sędziemu, dlaczego pobił żonę do nieprzytomności i wlał jej do ust kwas solny. Mętnie usprawiedliwiał się wypitym tamtego dnia alkoholem i stanem silnego rozdrażnienia, wynikłym z uporu Marii, która nie chciała go wypuścić z domu.

22 października 1930 r. Sąd Okręgowy w Lublinie po rozpatrzeniu całokształtu sprawy uznał Stanisława Konowałka winnym i skazał go na 15 lat ciężkiego więzienia. ©℗

eprasa.pl d1b00fc0d7

KSIĄŻKI

Chcesz otrzymać książkę? Wskaż ją, wycinając jedną z ilustracji zamieszczonych poniżej, naklej na kartkę pocztową i wyślij do Kuriera. Czekamy tydzień. Listę szczęśliwców opublikujemy wkrótce.



Andrew Bayliss „Sparta”

Od tysięcy lat trwa legenda o niepokonanych żołnierzach Sparty. Jej obywatele wciąż uchodzą za wzór męskości i odporności na trudy. Ale kim naprawdę byli Spartanie? O co naprawdę walczyli? Co spowodowało błyskawiczną karierę Sparty – i jej równie dramatyczny upadek? Andrew Bayliss śledzi rozwój Sparty od maleńkiej wioski na Peloponezie do jednej z największych potęg militarnych starożytnego świata, odkrywając cechy, które odróżniały ją od rywali. Świeże i frapujące przedstawienie dziejów Sparty przez pryzmat jej brutalnego systemu wychowawczego, niezależności kobiet, surowej dumy i budzącej podziw spuścizny, która wciąż oddziałuje na kulturę i politykę.

Rebis



Izabela Janiszewska „Stracone w ogniu”

W warszawskim mieszkaniu dochodzi do makabrycznej zbrodni. Łazienka spływa krwią, a w otoczeniu ciała ofiary krążą ślady sugerujące przemyślaną i brutalną inscenizację. Gdy do akcji wkracza Anita Bauer – dociekliwa technik kryminalistyki – szybko orientuje się, że ktoś precyzyjnie zacierał tropy. W tym samym czasie psychotraumatolog Maciej Wajda postanawia rozliczyć się z własnymi demonami. Powracające przebłyski pamięci prowadzą go do wydarzeń sprzed dwudziestu lat. Próbując odtworzyć przebieg nocy, podczas której uciekł z domu, Wajda trafia do miejsca, w którym odkrywa przerażającą prawdę o swojej (rzekomej?) brutalności i wypłynięciu z cienia postaci, które od lat szukają każdego jego śladu.

Czwarta Strona



Margareta Wysocka „Bezwładność”

Po głośnej aferze z udziałem miejscowego biznesmena Diana Paderska ukrywa się przed fotoreporterami i ludzką niechęcią. Gdy próbuje przeczekać nagonkę w samotności, na wycieraczce znajduje kopertę z zaskakującą zawartością. Jakub Lange zmaga się z własnymi demonami – na wolność wychodzi sprawca wypadku, w którym zginęła jego rodzina. W tym samym czasie w leśnej głuszy dojrzewa plan zemsty. Po dziesięciu latach milczenia ofiara wreszcie postanawia przejąć kontrolę w wyniszczającej grze i doprowadzić do wyrównania rachunków. Trzy różne losy, które łączy jedno: przekonanie, że gdy przeszłość uderza ze zdwojoną siłą, jedynym wyjściem jest konfrontacja, a nie ucieczka.

StoryLight



Charles Stross „Dzieci Saturna”

Ludzkość wymarła w XXIII wieku, pozostawiając po sobie mające dla nich pracować i spełniać ich życzenia androidy. A one, pilni uczniowie swych od dawna nieżyjących panów, stworzyły hierarchiczne społeczeństwo według najgorszych wzorców w dziejach ludzkości: panuje w nim humanoidalna szlachta, a harują robotnicy z chipami niewolniczymi. Seksbotka Freja Nakamichi-47, zaprojektowana jako konkubina dla gatunku, który już nie istnieje, podejmuje się dostarczenia niebezpiecznej przesyłki z Merkurego na Marsa. Staje się jednak celem dla potężnych i zdeterminowanych humanoidów, które za wszelką cenę chcą zdobyć nie tylko samą przesyłkę, ale i duszę Frei...

Rebis



Mick Herron „Slough House”

Slough House - obskurny biurowiec, do którego zsyłani są skompromitowani szpiedzy, zwani kulawymi końmi - został wymazany z rejestrów służb specjalnych. Ekipa Jacksona Lamba obawia się, że coraz bardziej spycha się ją na margines. Tymczasem w Londynie na ulice wychodzi umacniający się nowy ruch populistyczny. Błąd rosyjskich służb specjalnych skutkuje śmiercią brytyjskiego obywatela. Przedstawiciele starego porządku dbają o to, by wszystko zagarniał ten, kto da najwięcej. W takim świecie trudno czuć się bezpiecznie, szczególnie jeśli uznano cię za zbędnego. Rozsądek podpowiada, by znaleźć bezpieczne schronienie i przeczekać burzę. Ale kulawe konie nie słyną z rozsądnych decyzji.

Insignis

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Kinga Rusin

Spełniła urodzinowe życzenia

Po małżeństwie celebrytki z Tomaszem Lisem zostały jej dwie córki – starsza Pola, która zajmuje się dziennikarstwem sportowym, oraz młodsza Iga, która zasłynęła jako reżyserka filmów dokumentalnych. W minionym tygodniu Rusin opublikowała w mediach społecznościowych serię zdjęć z wyjazdu do Aten. Pojechała tam z Polą, która w antycznym mieście celebrowała trzydzieste urodziny. Oprócz kilku wspólnych kadrów, celebrytka podzieliła się też nagraniem, na którym jej starsza córka siedzi w restauracji. Przed nią leży na stole deser z bitą śmietaną i urodzinową świeczką. „Miało być słońce, miało być ciepło, miało być zwiedzanie i dużo czasu na rozmowy. Zamówione, dostarczone. Takie życzenia urodzinowe spełniam z największą radością” – napisała Rusin.

Andrzej Duda

Nie przekracza prędkości w nowym aucie

Jakiś czas temu media poinformowały, że były prezydent kupił sobie używane auto – sportowy kabriolet Porsche Boxster S z 2013 roku. Nie był to jakiś wyjątkowo drogi nabytek, bo wyliczono, iż zapłacił zań ok. 150-160 tys. zł. Teraz wątek motoryzacyjny powrócił w wywiadzie, którego Duda udzielił Bogdanowi Rymanowskiemu. – Zrobiłem sobie wielką przyjemność, co tu kryć. Bardzo się z tego cieszę. Ale staram się być ostrożnym kierowcą i nie przekraczać prędkości. Mam taką przyjemność z jazdy. To jest kabriolet, więc właściwie tylko dlatego go kupiłem, że jest takim kabrioletem, według mnie bardzo ładnym. Słabość, bym powiedział. Trochę wstyd, trochę się uśmiecham – przyznał Duda. Dodał przy tym, że wsiadając za kierownicę Porsche, jeździ nim bez przysługującej mu ochrony.

Alicja Bachleda-Curuś

Chciała uchronić siebie od mediów

Aktorka wyjechała za ocean, mając zaledwie dziewiętnaście lat, aby studiować w Lee Strasberg Theatre and Film Institute w Nowym Jorku. Teraz w wywiadzie dla „Vivy” zdradziła, co było głównym powodem tej odważnej decyzji. – W jakimś stopniu mój wyjazd do Stanów spowodowany był chęcią ucieczki od ogromnego, będącego dla mnie ciężarem zainteresowania, jakie wybuchło po premierze „Pana Tadeusza”. Chciałam uchronić od tego i siebie, i swoją rodzinę. To były początki zawodu paparazzi. To, do czego posuwali się fotoreporterzy pragnący zrobić mi zdjęcia, było niebywałe. Siedzieli na drzewach, gonili mnie, gdy chciałam wsiąść do pociągu. Miałam wtedy czternaście lat i nie rozumiałam, dlaczego tak za mną biegają. Czułam się jak na polowaniu – wyznała w magazynie.

Grzegorz Damięcki

Ma cudowny nastrój z nową partnerką

Po rozwodzie z Dominiką Laskowską aktor coraz częściej był widywany z koleżanką po fachu – Marianną Schejbal. Paparazzi przyłapali ich nieraz podczas wspólnych wypadów na miasto, ale żadne z nich nie odnosiło się do spekulacji, iż są razem. Informator „Super Expressu” zdradził wówczas: Magda jest teraz wielkim oparciem dla Grzegorza. Wysłuchuje jego rozterek dotyczących wychowywania dzieci, problemów, jakie generuje rozstanie z byłą żoną. Ale nie poucza, nie umoralnia, tylko cierpliwie słucha – mówił. W minioną niedzielę z okazji 59. urodzin aktora na jego Instagram trafiło pierwsze wspólne zdjęcie z nową partnerką. Z fotografii wynika, że para spędziła ów dzień razem. Damięcki opatrzył ją krótkim podpisem: „W cudownym nastroju”.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Mgła skrywa odpowiedź, której szukasz. Horoskop dzienny wróży, że poznasz ją, gdy zapadnie zmrok.

Ryby (19.02 - 20.03)
Cichy szept losu dotrze do Ciebie niespodziewanie. Horoskop na dziś radzi uważnie odczytać jego treść.

Baran (21.03 - 19.04)
W cieniu kryje się wskazówka. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że przypadkowe spotkanie odkryje pewien sekret.

Byk (20.04 - 20.05)
Księżyc wzmocni intuicję. Horoskop dzienny to wskazówka, by zaufać przeczuciu, nawet jeśli zaskoczy.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Tajemnicze spojrzenie skieruje Cię ku nowej drodze. Horoskop na dziś podpowiada, by nie ignorować znaków losu.

Rak (22.06 - 22.07)
To, co ukryte, zacznie wychodzić na światło. Horoskop dzienny na piątek podpowiada, by zachować spokój oraz rozwagę.

Lew (23.07 - 22.08)
Niewidzialna nić połączy wydarzenia. Horoskop dzienny zapowiada, że odpowiedź znajdziesz bliżej niż myślisz.

Panna (23.08 - 22.09)
Sekret długo skrywany odsłoni fragment prawdy. Horoskop na dziś stanowczo podpowiada, by nie zdradzać wszystkich myśli.

Waga (23.09 - 22.10)
Tajemniczy zbieg okoliczności wskaże kierunek. Horoskop dzienny na piątek to wskazówka, by podążać bez lęku naprzód.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Cień przeszłości przypomni o ważnej sprawie. Horoskop dzienny mówi, że dostrzeżesz jej ukryte znaczenie.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Noc przyniesie inspirację niczym zagadkowy sen. Horoskop na dziś stanowczo radzi zachować ją dla siebie.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Echo dawnych marzeń powróci niespodziewanie. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że odkryjesz sens pewnego znaku.

eprasa.pl d1b00fc0d7

przyrząd pomiarowy / miękka, gęsta masa
gruba zasłona, kotara
Wolfgang Amadeusz
czynność na polu
„Titanic" na dnie Atlantyku
ciasto z rożna / stan w USA
serial animowany z USA
np. „Pożegnalny walc"
tokaj lub malaga / parada
wał pod torami
zbytnia pewność siebie / pieszczotliwie o dziecku
samiec owcy / deszyfrator

biblia / pośrednik handlowy
rodzaj literacki
część stolicy Węgier

przestępny / marzenie karierowicza / kociokwik / lek na ból gardła
bon na zakupy
13
czasomierz dla maratończyka
12
6

język powieści
14
pęta, kajdany
18
duży antałek / rozsądek

święta księga z surami
tatarski obóz / harcerski alarm
24
7
porozumienie handlowe
siłacz, mocarz
11

Tomasz, przyjaciel Mickiewicza / staropolski pan
karny lub wolny
składnik jądra atomowego
„Król ...", film animowany
cięgi, razy
wielki gad z Komodo

kraina historyczna w Izraelu
idylla, bukolika
maszyna na stoku narciarskim
1
miejsce spotkań masonów
siedzi cicho pod miotłą

pajęczyca z kreskówki / tworzy zatory na rzece
zaraz po orce
narzędzie kowala
góry przenosi

jednostka długości / legendarny polski król
utwór poetycki / wystawowe
16
imię aktorki z filmu „Gilda"
25
naczynie na żurek
19
„Łaciate" w kartonie
sprzęt w sanitarce

„Gra o ..." serial USA
model Nissana
rybi tłuszcz
część powiatu

15
tnie kłody na deski
szczyt do zdobycia / dawny wojenny statek żaglowy
ptak śródziemnomorski
stolica Grenlandii
gaz w jarzeniówce
republika islamska
kierownica kutra
10
kananejska bogini płodności

AUTOPROMOCJA 0211228876

Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.kurierlubelski.pl

azjatycki pojazd

stu-złotowy
wyspa raj dla turysty
2
godność osobista
ostry sprzeciw

barwnik w marchwi
operowy kniaź
kończy pacierz
bohater „Tanga" Mrożka

wznoszenie willi

20

paczka, tobołek
3
damska fryzura
drzewo z żołędziami
skowronek polny

wieża meczetu / karmiony piersią / arabski sędzia
kaustyczna
włókno z liści agawy
człowiek surowych zasad

konny uczestnik corridy
arabski targ
konkuruje z „Bryzą"
17
pramatka ludzkości
bohater „Iliady"
wyworzony z budowy
chwast w zbożu
„Noce ...i ", polski serial / królewska córka w Hiszpanii
spis dziejów

uszko w futrynie
jeden u dromadera
polska kawa zbożowa
samochodzik-zabawka
amerykański storczyk
sypialnia szlachcianki

narzędzie ślusarza
harmider, zgiełk
atrybut Temidy / wytwórnia piwa
kawalerzyści / nauka na UJ
awantura, chryja

kościelne nabożeństwo
zimowe wakacje
9
... Alda, aktor z USA

miasto z dramatu Szekspira / pobudka, powód
słona lub słodka
psuje się od głowy
część meczu tenisowego / starożytne liczydło
dopływ Wisły, Czarna Woda
grecki Amor
bobrowa grobla
roślina mokrych łąk
szalona zabawa, heca
gra dla trzech górników

Klio lub Talia
5
brutto – tara
Lx dla fizyka

22
filmowy agent 007
czeska ciężarówka
21
rywal firmy Adidas

dyskusja / siatka na ryby
4
prawy dopływ Sekwany
szata liturgiczna
indonezyjska wyspa
8

kamionka lub tumak
szkolne pomieszczenie
wiązany pod szyją

SŁOWNIK: ANAT, NOTE, OISE, ROLAK, SAMARIA, SIZAL, SUK.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 25 utworzą rozwiązanie: myśl Henryka Elzenberga.

ROZWIĄZANIE: KULTURA JEST PARADĄ WARTOŚCI.

eprasa.pl d1b00fc0d7

Krzyżówka panoramiczna

automatyczna w telefonie; np. Piotr Lisek; mały chłopiec

kraj z Wilnem

duże miasto w Argentynie; szkocki deseń; statek rybacki

wcięcie w stoku górskim; królewski fotel

miasto serów w Holandii

budowana przez bobry

przed-porcie

Barack, 44. prezydent USA

Akwiz-gran

miękka tkanina

weksel ciąg-niony

uczest-nik wielu bitew

kończy partię szachów

za-wodnik na boisku

przepo-wiednia, wróżba

interwał mu-zyczny

Wielka ... w Azji

Willem, aktor z USA

płynie przez Poznań

postać z „Chaty za wsią”

płoną w kominku; zabro-nienie

straż, obstawa

... Oz, pisarz izra-elski

epoka trzecio-rzędu

okrągła bułka pszenna

egipski władca

wodny na bank-nocie

kraj z Kat-mandu

wąż dusiciel

nastro-jowa poezja

jesienny kwiat, marcinek

brąz lub stal

grecka bogini nie-zgody

kole-jowe szlaki

polny owad

niezdara, oferma

Uśmiechnij się!

Uśmiechnięty Jaś wraca ze szkoły i oznajmia, że wygrał konkurs zoologiczny.
– Świetnie – mówi matka. – A jakie były pytania? – Pytanie było jedno: „Ile nóg ma emu?”, i powiedziałem, że trzy.
– Ale emu ma dwie nogi.
– Reszta ...



1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 19 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) osoby towarzyszące VIP-owi (6).
B) osoba oschła, pozbawiona uczuć (5,4).
C) jak do niego - to coś do niczego! (6).
D) stekowiec o charakterystycznie zakończonym pysku (7).
E) dawny nadzorca prac rolnych (6).
F) potoczne określenie mężczyzny (5).
G) narzędzie rolnicze do spulchniania gleby; kultywator (6).
H) „... traw”, powieść Trumana Capote (5).
I) wzór do naśladowania (5).
J) nadmorska część Gdańska z przystanią dla rybaków (9).
K) wesoła z Windsoru (8).
L) konkuruje z „Milky Way” (4).
Ł) gatunek wierzby (4).
M) pitne trójniaki (5).
N) zakochał się we własnym odbiciu (6).
O) piątki lub szóstki w dzienniku (5).
P) kudłaty węgierski pies pasterski (4).
R) przedmiot materialny (5).
S) ćwiczenia podnoszące sprawność fizyczną (5).
T) historyczne bębny z polskiego hymnu (8).
U) mała ryba słodkowodna (6).
W) ... syty i owca cała (4).
Z) pasiasty ssak koniowaty z sawanny (5).
Ż) komedia autorstwa Gabrieli Zapolskiej (7).

Krzyżówka z hasłem

1	2	3	4	5	6	7	8	9

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 9 utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

Poziomo:
1) przejmujący żal,
7) łamigłówka z Japonii,
8) domowe obuwie,
9) Stafan, król Polski,
12) naczynie laboratoryjne,
13) spaja dwa urządzenia,
15) zieleń na Saharze,
17) rodzaj pogrzebacza,
18) sielankowa kraina,
22) afrykański kraj z Luandą,
23) nacierany kalafonią.

Pionowo:
1) maszyna tkacka,
2) narzędzie kopacza,
3) ręczny „odkurzacz”,
4) dawna kopalnia soli,
5) gra jak sweter,
6) komisja konkursowa,
9) plac ze straganami,
10) gapa, ślamazara,
11) cięgi, baty,
14) leśny krzew owocowy,
15) wielka ilość, masa,
16) rezerwa, zasób,
19) dawna nazwa diabła,
20) Cameron, aktorka z USA,
21) atak szału.

największe miasto Syrii

ryba w Pacyfiku

delikatesowa wędlina

żartobliwie o sukience

układ rubryk

WIRÓWKA PANORAMICZNA

kończy zdanie

liturgiczny talerzyk

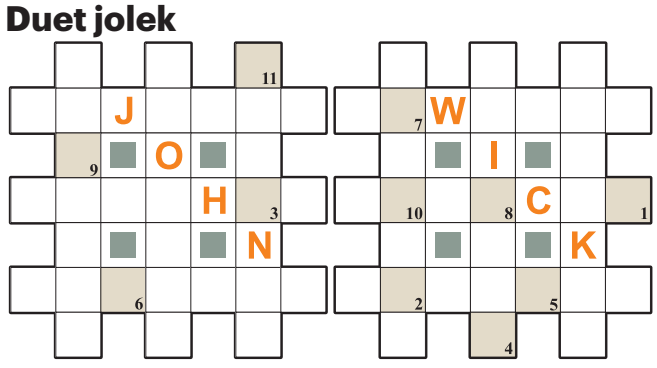
stalaktyt w jaskini

mieszkanka Kataru

stanowisko pracy

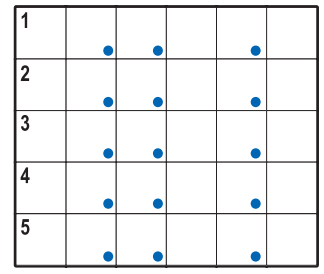
Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

Duet jolek



Litery z pól ponumerowanych od 1 do 11 (w obu diagramach), utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:
– ogon komety
– nakrycie głowy malca
– wydma jak tkanina
– obramowanie, obwódka
– rodzaj stempla ze stali
– faworyt w gonitwie
– podróżna walizeczka
– wielki talent
– Telly, filmowy Kojak
– grube, wełniane rajstopy
– imię papieży
– „Eugeniusz ...”, poemat Puszkina

Logogryf



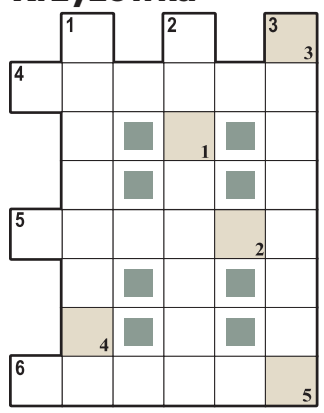
Litery w polach z kropką czytane rzędami utworzą rozwiązanie: wizytówkę satyryka.
1) nieduża rola teatralna lub filmowa,
2) żytnie lub pszenne odpady,
3) wiosenne warzywo liściaste,
4) „... Billy”, autorski film Clinta Eastwooda,
5) przezroczysty element witraża.

Szyfr

2					18
12	13	5	1	16	19
17					8
15		6	14	3	11
9	4	7			
		10			

Litery z pól od 1 do 19 utworzą rozwiązanie: tytuł opery.
Poziomo:
12) masa ludzi, mrowie,
6) gruby koc,
9) kobiece imię z „Chaty za wsią”.
Pionowo:
2) broń, która pokonała Goliata,
18) powieść Emila Zoli,
6) stopień w dżudo.

Krzyżówka



Litery z pól od 1 do 5 utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
4, 5, 6) polskie kluby piłkarskie.
Pionowo:
1) podział Polski na dzielnice,
2) tropikalne warzywo spokrewnione z dynią,
3) zakład przesyłający paliwo do kuchenek.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: … powiedziała, że człowiek; **krzyżówka A-Ż:** kalkomania; **krzyżówka z hasłem:** Żyj, aby żyć; **wirówka panoramiczna:** Po czymże na nic rada; **duet jolek:** Keanu Reeves; **logogryf:** Piotr Baltroczyk; **szyfr:** “Sprzedana narzeczona”; **krzyżówka:** Legia.

eprasa.pl d1b00fc0d7

PLEBISCYT SPORTOWY 2026

Poznajcie bliżej kolejny młody talent z naszego województwa

Za nami już ponad dwa tygodnie emocji związanych z Plebiscytem Sportowym. W jego ramach prezentujemy nasze młode talenty, pokazując historie dzieci , dla których sport jest czymś więcej niż hobby.

To ich pasja, sposób na hartowanie ciała i duszy, a także bardzo ważna część codzienności. Dla jednych zaczęło się od treningu, na który zaprowadzili ich rodzice. Inni sami odkryli dyscyplinę, bez której dziś trudno wyobrazić im sobie życie. Bo sport daje im radość, uczy wytrwałości, pomaga pokonywać własne słabości i buduje charakter. Za każdym ich sukcesem stoją godziny treningów, wiele wyrzeczeń, a także wsparcie najbliższych. - Każdy z młodych talentów ma swoją historię, a my chcemy te historie opowiadać i pokazywać naszym czytelnikom. Dlatego dziś prezentujemy kolejnego młodego sportowca z naszego województwa - mówi Katarzyna Adamczyk, dziennikarka, która opiekuje się redakcyjną odsłoną akcji. W kategorii Sportowy Talent Roku znajdziecie zarówno tych, którzy mają już na koncie znaczące sukcesy, jak i tych, którzy nabierają rozpędu. Wszystkich łączy zaangażowanie, pasja i chęć ciągłego rozwoju.

Jak zaczęła się sportowa przygoda? Jak wygląda codzienność związana ze sportem? Przeczytacie o tym w sylwetce przygotowanej dzięki informacjom, którymi podzielili się z nami bliscy młodego sportowca.

SPORTOWY TALENT ROKU

Nie boi się przeszkód. Wciąż płynie po swoje cele

Jak zaczęła się przygoda Zuzanny Kowalczuk (RWKS Sparta Biłgoraj) z pływaniem? - Zapisałam córkę w wieku siedmiu lat do klubu na naukę pływania. Początki były różne. Córka była wytrwała, nigdy się nie zniechęcała, nawet kiedy zajmowała jedne z ostatnich miejsc. Kiedy jej grupa zaczęła uczyć się pływać stylem motylkowym, wtedy już wiedzieliśmy, że to jest to! Było ciężko, bo po drodze napotkaliśmy pandemię COVID-19. Chwilę później okazało się, że córka choruje na astmę, a częste zapalenia płuc wykluczały ją z treningów, ale nigdy się nie poddała.



Od dwóch lat nasz basen jest zamknięty z powodu remontu. Zuzia musi pogodzić wyjazdy na treningi z nauką w ósmej klasie - opisuje Katarzyna Kowalczuk.

Sport sprawił, że Zuzia stała się odpowiedzialna, zdyscyplinowana, bardziej wytrwała, silna i bardzo zaangażowana w to, co robi.

SPORTOWIEC ROKU - KOBIETY



Klaudia Kmieć, taekwondo, Taekwondo Sokół Krasnystaw, powiat krasnostawski



Weronika Maj, karate kyokushin, Lubelski Klub Karate Kyokushin, Lublin



Oliwia Panas, biegi, powiat krasnostawski

SPORTOWIEC ROKU - MĘŻCZYŹNI



Karol Futa, Piłka nożna, ŁADA 1945 Biłgoraj, powiat biłgorajski



Kamil Woźniak, biegi, Morsujący Firlej, powiat lubartowski



Krystian Ziętek, piłka nożna, Łada 1945 Biłgoraj, powiat biłgorajski

TRENER ROKU



Jakub Rak, piłka nożna, Kłos Gmina Chełm, Chełm i powiat chełmski



Wioleta Kusiak, trener personalny, Trenerka personalna - Wiola Kusiak, Zamość i powiat zamojski



Krystian Szura, piłka nożna, Akademia Piłkarska K.S. Hetmana Zamość, Zamość i powiat zamojski



PATRON PLEBISCYTU SPORTOWEGO

KRAJOWE ZRZESZENIE
LUDOWE ZESPOŁY SPORTOWE

POZNAJ LIDERÓW

Oto aktualni liderzy głosowania w miastach i powiatach naszego regionu oraz czołówka rankingu wojewódzkiej kategorii Sportowy Talent Roku

SPORTOWIEC ROKU - KOBIETY

1. **Natalia Gajewska,** tenis stołowy, Ulmer AZS-UMCS LUBLIN, Lublin
2. **Nina Oszwa,** lekkoatletyka, biegi, MKS Agros Chełm, Chełm i powiat chełmski
3. **Klaudia Kmieć,** taekwondo, Taekwondo Sokół Krasnystaw, powiat krasnostawski

SPORTOWIEC ROKU - MĘŻCZYŹNI

1. **Dawid Kocioł,** Piłka Nożna, KS Wola Różaniecka, powiat biłgorajski
2. **Fabian Majchrzak,** boks, Klub Sportów Walki Sportowa Poniatowa, powiat opolski
3. **Szymon Sitarczuk,** piłka nożna, Ogniwo Wierzbica, Chełm i powiat chełmski

TRENER ROKU

1. **Jakub Rak,** piłka nożna, Kłos Gmina Chełm, Chełm i powiat chełmski
2. **Kacper Kasjaniuk,** piłka nożna, AP Podlasie Biała Podlaska, Biała Podlaska i powiat bialski
3. **Piotr Maryńczak,** piłka nożna kobiet, UKP Suchowiczteam, Zamość i powiat zamojski

SPORTOWY TALENT ROKU

1. **Zuzanna Kowalczuk,** Pływanie, RWKS SPARTA BIŁGORAJ
2. **Leon Karwowski,** Piłka nożna, Górnik Łęczna
3. **Julia Oliwa,** Taniec Hip-Hop, UDS Dance Studio Lublin

DRUŻYNA ROKU

1. **UKŁF Salchow Lublin,** łyżwiarstwo figurowe, Lublin
2. **Yang Dots Kadra LKS Breaking Dotsport,** Breakdance, powiat łęczyński
3. **Lubelski Klub Karate Tsunami,** Karate, powiat rycki

Sprawdź aktualne wyniki i głosuj na
kurierlubelski.pl/plebiscyt-sportowy

eprasa.pl d1b00fc0d7

SKOKI NARCIARSKIE

Maciej Maciusiak: „Jesteśmy dobrze przygotowani do tego sezonu. Rusza Puchar Świata”

Paweł Wiśniewski

Najbliższe – piątek, sobota i niedziela. Norwegia, Lillehammer, nieco ponad dwie godziny jazdy autem na północ od stołecznego Oslo. Właśnie tutaj, na miejscowej „Lysgårdsbakken” (HS140) rusza 48. edycja Pucharu Świata w skokach narciarskich. Rozpoczniemy od konkursu drużyn mieszanych, po czym odbędą się zmagania indywidualne.

Trener kadry skoczków narciarskich – Maciej Maciusiak nie kryje, że jest bardzo zadowolony z okresu przygotowawczego.

– Wykonaliśmy kawał dobrej roboty – mówi. – Jest trochę niecierpliwości, bo to pierwsze konkursy PŚ, ale wszyscy czujemy, i zawodnicy, i cały sztab, że jesteśmy dobrze przygotowani do sezonu.

Ostatni etap przygotowań zawodnicy spędzili na skoczniach w Zakopanem i Wiśle.

– Oba obiekty były bardzo dobrze przygotowane – wyjaśnia Maciusiak. – Trenowaliśmy na torach lodowych, z najazdem dokładnie takim samym jak na większości skoczni w PŚ. Zawodnicy lądowali na igelicie. W Lillehammer będzie inaczej, bo tam tory najazdowe są śniegowe. Tu jest troszeczkę różnica, ale myślę, że wszystko powinno być pod kontrolą. Ze sprzętem również problemów nie było.

Po konsultacji w Wiśle Maciusiak ogłosił skład reprezentacji na zawody w Lillehammer. Znaleźli się w niej: Kacper Tomasiak, Paweł Wąsek, Klemens Joniak, Maciej Kot, Dawid Kubacki i Jakub Wolny.

Czy szkoleniowiec długo namyślał się przy wyborze zawodników?

– Wahania na pewno były – twierdzi otwarcie. – Czterech skoczków już wcześniej wybraliśmy, a w ostatnim sprawdzianie w Wiśle do dwóch ostatnich miejsc kandydowało jeszcze czterech: Dawid Kubacki, Jakub Wolny, Piotr Żyła i Aleksander Zniszczoł. Postawiliśmy na Dawida i Jakuba. Decydowała wyłącznie forma sportowa.



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI/POLSKA PRESS

Doświadczenie i wiedza Dawida Kubackiego mogą tylko pomóc Kacprowi Tomasiakowi

TENIS

Potop szwedzki w żeńskim wydaniu. W weekend mogą być ciężkie boje

Paweł Wiśniewski

Za nami oficjalne losowanie meczu Polska – Szwecja, który odbędzie się w ramach prestiżowych rozgrywek tenisowych Billie Jean King Cup. Przez dwa najbliższe dni nasze panie rywalizować będą w Hali Mistrzów we Włocławku. Zwycięzczynie zagrają w kwietniu 2027 roku o awans do turnieju finałowego nieoficjalnych drużynowych mistrzostw świata.

Poza składem, z różnych przyczyn, znalazło się aż pięć najwyżej notowanych Polek: Iga Świątek, Maja Chwalińska, Magda Linette, Magdalena Fręch i Katarzyna Kawa. W obliczu tylu absencji liderką reprezentacji Polski jest 144. w rankingu światowym Martyna Kubka.

– Bycie liderką kadry to dla mnie duży przeskok – wyjaśnia Kubka. – Wiem, że to efekt nieobecności kilku zawodniczek, ale ten sezon był udany i bardzo się z niego cieszę. Chcę się sprawdzić w nowej roli.

Skład Polek uzupełniają Linda Klimovicova, Weronika Falkowska i Gina Feistel.

W tym sezonie liderka Szwedek, Kajsa Rinaldo Persson, triumfowała w zawodach ITF W50 w Quebec City. Przed rokiem zwyciężyła w Bytomiu w turnieju ITF W50.

Piątek: Gina Feistel – Kajsa Rinaldo Persson (godz. 17.00) i Martyna Kubka – Caijsa Hennemann.

Sobota: Weronika Falkowska/Martyna Kubka – Caijsa Hennemann/Lisa Zaar (godz. 13.00), Martyna Kubka – Kajsa Rinaldo Persson, Gina Feistel – Caijsa Hennemann.

Transmisje w Polsat Sport 2.

PIŁKA NOŻNA

Po straconym roku prezes PZPN gra jeszcze na zwłokę

Adam Godlewski

Wiadomo, że Jan Urban nie udźwignął ciężaru i presji związanych z prowadzeniem piłkarskiej reprezentacji Polski w Lidze Narodów UEFA, ale na decyzję, czy mimo to będzie kontynuował pracę z kadrą, jeszcze poczekamy. Niewykluczone, że nawet do grudnia...



FOT. ADAM JANKOWSKI/POLSKA PRESS

Cezaremu Kuleszy od początku trudno było odnaleźć wspólny... rytm z Janem Urbanem, ale na koniec gra na zwłokę. Czy znów zaskoczy?

Biało-Czerwoni mieli tej jesieni – po nieudanym barażu o amerykański mundial – rywalizować o powrót do Dywizji A UEFA Nations League, tymczasem ledwie – i szczęśliwie – utrzymali się na zapleczu europejskiej elity. Tylko jedna wygrana i dwa remisy (w 6 meczach), na dodatek uzyskane w stylu dalekim od oczekiwanego, nie spowodowały jednak natychmiastowej dymisji trenera Jana Urbana. Prezes PZPN Cezary Kulesza chce jeszcze przed podjęciem kluczowej personalnej decyzji zapoznać się z raportem przygotowanym przez (ludzi) selekcjonera...

Oczywiście, to tylko wybieg ze strony Kuleszy, mający na celu wsłuchanie się w społeczne nastroje dotyczące przyszłości i personaliów w reprezentacji. Z góry można bowiem zakładać, że z raportu szef PZPN nie dowie się niczego, czego dotąd nie wiedziałby o tej kadrze: jej taktyce, stałych fragmentach czy schematach. Po pierwsze dlatego, że z takich dokumentów tworzonych w przeszłości (m.in. przez Macieja Skorżę w imieniu Pawła Janasa czy przez Adama Nawałkę) nie wynikało kompletnie nic. A po drugie – nie ma w sztabie autora, który mógłby zmierzyć się z „pisarskim” wyzwaniem. Urban jest praktykiem (nie analitykiem), a jego pierwszy asystent Kibu Vicuna ma – usprawiedliwione – ograniczenia w posługiwaniu się językiem polskim. Zatem pomysł raportu pojawił się tylko dlatego, że Kulesza chce zyskać na czasie...

Nikt nie powinien się też oszukiwać, że w Lidze Narodów nasz zespół się rozwinął. Bo jeśli już, to mocno obniżył jakość, a nawet się cofnął: 0,83 punktu na mecz to średnia wręcz zatrważająca. Zwłaszcza że wszystkie 5 (słownie: pięć) „oczek” udało się wywalczyć WYŁĄCZNIE przed własną publicznością. Zatem nie dość, że mamy drużynę nieskuteczną (zarówno w ofensywie, jak i w defensywie, jak powiedziałby Nawałka), to jeszcze w ogóle niepotrafiącą grać na wyjazdach...

W trzech jesiennych meczach UEFA Nations League „w delegacjach” Biało-Czerwoni zdobyli tylko dwa gole, a stracili aż 6. W pokonanym polu na „własnych śmieciach” zostawiły nas nawet takie „potęgi”, jak 57. w światowym zestawieniu Bośnia i Hercegowina oraz 58. Rumunia. A przecież w eliminacjach mistrzostw Europy mecze trzeba będzie rozgrywać nie tylko na Stadionie Narodowym w Warszawie, ale też – rewanże – na boiskach rywali. Czy z góry możemy przyjąć, że z wyjazdów przywieziemy okrągłe 0? Po co zatem w ogóle przystępować do kwalifikacji?

Po prawdzie zresztą trudno oprzeć się refleksji, że nasz zespół narodowy zanotował ogromny regres od momentu, kiedy w sztabie nie ma śp. Jacka Magiery. Po nagłej i niespodziewanej śmierci „Magica” średnia punktowa na mecz spadła niemal trzykrotnie (2,13 vs. 0,75). Oczywiście, wcześniej mogły funkcjonować jeszcze automatyzmy wypracowane w kadencji Michała Probierza, ale wystarczy krótka rozmowa z ludźmi ze sztabu kadry, żeby wiedzieć, iż odkąd brakuje Magiery, nawet zgrupowania nie są organizowane na zbliżonym choćby poziomie. A przecież dokładnie to samo można powiedzieć o organizacji gry. Śp. Jacek był szkoleniowcem – i generalnie człowiekiem – nietuzinkowym; już wiemy, że Vicuna nie był w stanie dać reprezentacji tyle, ile jego zmarły poprzednik. Może zresztą trudno byłoby w ogóle znaleźć kogoś, kto 1:1 zastąpiłby nieodżałowanego „Magica”, i nie jest to wina kompetencji Kibu. Może z góry trzeba było po prostu założyć, że aby wypełnić tę niespodziewaną stratę, trzeba zatrudnić dwóch asystentów?

Osobnym problemem reprezentacji jest Robert Lewandowski, dzięki któremu – albo przez którego – Urban w ogóle został selekcjonerem. To przecież konflikt kapitana z Probierzem skutkował dymisją poprzedniego trenera kadry. A to być może miało wpływ i na to, że RL9 „ułożył” sobie już na początku współpracy Urbana tak jak sobie tylko zażyczył...

W każdym razie „Lewy” jesienią grał tylko wtedy, przeciw takim rywalom i przez tyle minut, jak sam sobie wymyślił. OK, to gość, który ma szczególną pozycję w polskim futbolu – jest jedyny i niepowtarzalny – ale czy nadal powinien w ogóle być w tej reprezentacji? A nawet jeśli tak, to chyba już tylko jako dżoker, za to – z całą pewnością – już nie na własnych zasadach. Bo ten czas bezpowrotnie minął...

Urban „naprodukował” aż 17 debiutantów. To dość, aby rozegrać mecz z kompletem zmian, ale ilość nie przeszła w jakość. Tak naprawdę szansę „z miejsca” dostali tylko Przemysław Wiśniewski (już, zdaje się, skreślony) oraz Wiktor Nowak, Marcel Reguła i Oskar Kubiak. Tymczasem Kacper Potulski jeszcze w październiku odegrał rolę niemal epizodyczną w porównaniu do możliwości... Sławomir Abramowicz to odkrycie meczu ze Szwecją, ale trudno mu będzie w najbliższych latach wygrać rywalizację o bluzę z numerem jeden, i to nie tylko z Marcinem Bułką. Nietrafionych debiutantów też było kilku, ale znacznie trudniej obronić „etatowo” powoływanych graczy, z Karolem Świderskim na czele...

Cóż, Urban był fantastycznym piłkarzem i jest fajnym gościem, ale rola selekcjonera – zwłaszcza jesienią – mocno Jana przerosła. A warto pamiętać, że 16 miesięcy temu nie był pierwszym wyborem Kuleszy, który uważał, że jest za miękki (słusznie?) na selekcjonera i tylko pod naciskiem mediów dokonał tej nominacji. Wyżej cenił już wówczas Macieja Skorżę i Jerzego Brzęczka. Czy teraz wróci właśnie tylko do tych dwóch nazwisk?

eprasa.pl d1b00fc0d7

SPORT

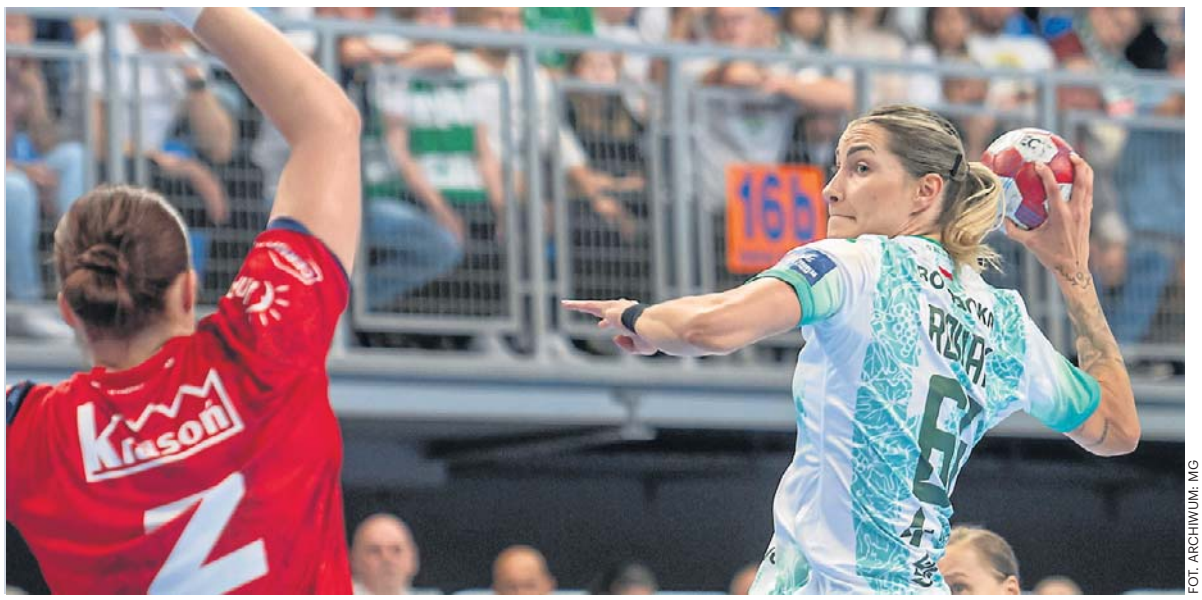
Hokeiści LHT Lublin zagrają w Icemanii z Legionem Warszawa. Sobotnie spotkanie 2. ligi rozpocznie się o godzinie 18.30

PIŁKA RĘCZNA

Dramatyczna kontuzja zakończyła jej sezon. „Wrócę”

Krzysztof Szuptarski

To ogromny cios dla PGE MKS El-Volt Lublin. Aleksandra Rosiak, która przed tygodniem doznała kontuzji, będzie pauzować przez wiele miesięcy, może nawet rok. Badania potwierdziły rozległe uszkodzenia w lewym kolanie. – Może nie dziś i nie jutro, ale wrócę – napisała na swoim Instagramie, gdzie podziękowała także kibicom za wsparcie.



FOT. ARCHIWUM: MG

Dla Aleksandry Rosiak ten sezon już się zakończył. „Może nie dziś, nie jutro, ale wrócę” – zapewnia

29-letnia Rosiak doznała urazu 14 listopada w meczu trzeciej rundy eliminacyjnej Ligi Europejskiej z SCM Ramnicu Valcea. Rozgrywająca w 36. minucie upadła na boisko i nie była w stanie kontynuować gry. Parkiet opuściła na noszach.

Badania przeprowadzone w Szpitalu Ortopedycznym Rehasport w Poznaniu wykazały u niej uraz wielowięzadłowy lewego stawu kolanowego. Diagnoza obejmuje zerwanie więzadła krzyżowego przedniego (ACL), naderwanie więzadła krzyżowego tylnego (PCL), uszkodzenie więzadła pobocznego przyśrodkowego (MCL), więzadła pobocznego bocznego, więzadła łąkotkowo-udowego przyśrodkowego oraz łąkotki.

– Chciałabym podziękować każdemu, kto był, napisał, zadzwonił i po prostu dał mi odczuć, że nie jestem sama. Nie spodziewałam się, że odezwie się do mnie tyle osób. Tego nie zapomnę. Może nie dziś i nie jutro, ale wrócę. Dziękuję wszystkim za słowa wsparcia, zrobię wszystko żeby powrócić na parkiet jako jeszcze lepsza zawodniczka – napisała Rosiak w mediach społecznościowych (Instagram).

Zakres uszkodzeń oznacza konieczność przeprowadzenia zabiegu operacyjnego i długotrwałą rehabilitację. Wstępne rokowania przewidują od dziewięciu do nawet dwunastu miesięcy przerwy.

Dla PGE MKS El-Volt to poważne osłabienie, gdyż zespół traci jedną ze swoich kluczowych zawodniczek. Rosiak czeka teraz trudna walka o powrót do pełnej sprawności i na ligowe parkiety.

Kontuzjowana Rosiak nie zagra także w rozpoczynających się 3 grudnia mistrzostwach Europy, które odbędą się w Polsce, Czechach, Słowacji, Rumunii i Turcji.

Lubelska rozgrywająca jest jedną z najbardziej doświadczonych zawodniczek w drużynie trenera Arne Senstada. Jej nieobecność to ogromne osłabienie Biało-Czerwonych. Polki w fazie grupowej zmierzą się z Francją (5 grudnia), Ukrainą (7 grudnia) i Wyspami Owczymi (9 grudnia).

Kontuzjowana też Paulsen

13 listopada operację w poznańskim Szpitalu Rehasport przeszła rozgrywająca Sarah Paulsen. Reprezentantka Danii doznała wieloodłamowego złamania kciuka. Zabieg przeprowadził prof. Przemysław Lubiatowski. Zawodniczka czuje się dobrze i rozpoczyna rehabilitację pod okiem klubowego sztabu medycznego. Jej powrót na parkiet jest wstępnie przewidywany za około 8-12 tygodni.

Martins blisko powrotu

Optymizmem powiało z kolei w przypadku Caroline Martins. Brazylijsko-portugalska bramkarka od jakiegoś czasu zmaga się z urazem biodra. Wszystko wskazuje jednak na to, że już w przyszłym tygodniu lubelska golkiperka wróci do pełnych treningów z zespołem.

Mecz w Elblągu

MKS w piątek (20 listopada, godz. 18, transmisja w Emocje TV) zmierzy się na wyjeździe z Energą Startem Elbląg. Liderki tabeli z Lublina staną przed szansą na siódmy triumf w LOTTO Superlidze Kobiet (bilans: 6-1).

SIATKÓWKA

Nie ma mocnych na wicemistrzów Polski

Siatkarze Bogdanki LUK Lublin znów pokazali moc. W wyjazdowym starciu 7. kolejki TAURON Ligi podopieczni trenera Stephane'a Antigi wygrali ze Stilonem Gorzów Wielkopolski 3:0, odnosząc siódmy triumf z rzędu. Wicemistrzowie Polski, jako jedyny zespół w stawce, pozostają zatem niepokonani w kampanii 2026/27 krajowej elity. Statuetkę dla najlepszego zawodnika środowego spotkania otrzymał przyjmujący Mikołaj Sawicki, który zapisał na swoim koncie 15 punktów.

Stilon Gorzów Wielkopolski – Bogdanka LUK Lublin 0:3 (20:25, 18:25, 18:25)

Stilon: Kovalov 7, Siwczyk 1, Dulski 12, Maciejewicz, Czerwiński 8, Stefanović 4, Masłowski (libero) oraz Nurkiewicz, Marinovic 7, Jurczyk (libero), Mordyl, Kiciński. Trener: Hubert Henno

Bogdanka LUK: Gueye 9, Komenda, Sawicki 15, Grozdanov 7, Takahashi 10, Sasak 14, Ogawa (libero) oraz Wachnik, Malinowski 1, Rusin 2, Gyimah 2, Zając 1, Prokopczuk. Trener Stephane Antiga

ŻUŻEL

Cierniak, Woryna i Vaculik przedłużyli umowy z Motorem

Kamil Wojdat

Przed Mateuszem Cierniakiem siódmy, a przed Kacprem Woryną i Martinem Vaculikiem drugi sezon w barwach ORLEN OIL Motoru Lublin. To pierwsze oficjalne informacje podane przez klub w trwającym okienku transferowym.



FOT. ARCHIWUM: MG

Od lewej: Mateusz Cierniak i Kacper Woryna. Panowie w sezonie 2026 pomogli Motorowi sięgnąć po brązowy medal mistrzostw Polski

Motor, jak zresztą wszystkie pozostałe kluby Ekstraligi, rozliczył się z zawodnikami i personelem w terminie zgodnym wymogami licencyjnymi. Oznacza to, że żółto-biało-niebiescy mogą kontraktować zawodników na przyszły sezon w okienku transferowym 16-20 listopada. I już pierwszego dnia poinformowali, że dalej w żółto-biało-niebieskich barwach jeździł będzie Mateusz Cierniak, który w sześciu poprzednich latach w barwach „Koziołków zdobył trzy drużynowe mistrzostwa Polski, dwa wicemistrzostwa kraju i jeden brąz.

„To było naprawdę mocne sześć lat, ale to jeszcze nie koniec tej historii!” – powiedział mediom klubowym 24-latek.

We wtorek i czwartek Lublinia-przekazali, że na drugi rok zostają 30-letni Kacper Woryna i 36-letni Słowak Martin Vaculik.

To potwierdzenie informacji, które w mediach krążą już od pewnego czasu. Według nich Motor skompletował skład na sezon 2027. Tworzyć go mają: wicemistrz świata Bartosz Zmarzlik (ma wciąż ważny kontrakt – do końca sezonu 2028), Bartosz Bańbor (jeszcze rok ważny kontrakt), Mateusz Cierniak, Kacper Woryna i Martin Vaculik oraz z dużą dozą prawdopodobieństwa nowi w zespole Norick Bloedorn (22-letni Niemiec z PRES Grupy Deweloperskiej Toruń) i Adam Bednar (19-letni Czech z GEZET Stali Gorzów Wielkopolski).

– Zrobiliśmy korekty, jeżeli chodzi o drużynę, żeby być jeszcze mocniejszym – mówi Piotr Więckowski, wiceprezes Motoru.

Po sezonie z drużyną definitywnie pożegnał się Fredrik Lindgren (oficjalnie już przeszedł do BAYER-SYSTEM GKM Grudziądz), a Bartosz Jaworski udał się na roczne wypożyczenie do H.Skrzydlewska Orła Łódź (poinformował o tym w rozmowie z „Tygodnikiem Żużlowym”).

eprasa.pl d1b00fc0d7